19. IV 1948 r.

Cena 25 zł.

KUŹNICA

Rok IV Łódź, 19 kwietnia 1948 r. Nr 16 (137)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Czegóż dowodzi historia idei, jeżeli nie tego, że produkcja duchowa przeobraża się wraz z materialną? Ideami panującymi każdego dawnego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej.

Manifest Komunistyczny

TREŚĆ NUMERU:

HENRYK JABŁOŃSKI — **SPRAWA JEDNOŚCI**

KONSTANTY GRZYBOWSKI — **„REPUBLIKA OTOCZONA INSTYTUCJAMI SOCJALNYMI"**

ALBERT FOURNIER — **GEORGE SAND W 1848 R.**

WACŁAW KUBACKI — **UWAGI NAD POETYKĄ „PANA TADEUSZA"**

RYSZARD MATUSZEWSKI — **ŚWIETLICOWE DOŚWIADCZENIA**

LEON GOMOLICKI — **LENIN I GORKI**

JADWIGA SIEKIERSKA — **GORKI PUBLICYSTA**

JANINA PREGER — **O „DZIECIŃSTWIE" GORKIEGO**

KRONIKA RADZIECKA

JERZY MILLER — „RAJ UTRACONY" WŁADYSŁAWA RYMKIEWICZA

MIECZYSŁAWA BUCZKÓWNA —

MIROSŁAW OCHOCKI — **WIERSZE**

LECH BUDRECKI — **NAD CONRADEM**

MARIUSZ MARGAL — **PARYSKI MARZEC 1948**

HUBERT DRAPELLA — **POD SZKLANYM KLOSZEM**

PRZEGLĄD PRASY

NOTY

HENRYK JABŁOŃSKI

SPRAWA JEDNOŚCI

NIE BĘDZIE chyba przesady w twierdzeniu, iż problemem politycznym największej dziś w Polsce wagi jest realizująca się obecnie jedność organiczna politycznej reprezentacji klasy robotniczej, dokonywująca się poprzez połączenie w jedną organizację Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej. Nic dziwnego zresztą, przekracza on bowiem swym znaczeniem ramy jednej klasy społecznej, a może nawet należałoby powiedzieć: ramy naszego narodu.

Pierwszy raz publicznie stanęło to zagadnienie już bardzo dawno, bo w umowie o jedności działania, jaką komitety centralne obu partii robotniczych zawarły w dniu 29 listopada 1946 r. w obliczu zbliżających się wyborów do sejmu ustawodawczego. Stwierdzono wówczas bez żadnych wątpliwości, że jedność działania jest tylko etapem na drodze do pełnego zjednoczenia ruchu robotniczego. Odtąd też nikt nie mógł mieć wątpliwości co do tego, że od pół wieku istniejący tragiczny rozłam w politycznej reprezentacji świata pracy w Polsce ma się ku końcowi. Pozostawało tylko do rozstrzygnięcia pytanie: jak długi będzie proces przygotowawczy, kiedy władze obu partii uznają, że połączenie nie będzie miało charakteru mechanicznego, lecz będzie naprawdę „organiczne".

Zależało to w pierwszym rzędzie od zmniejszania się różnic ideologicznych między obu partiami w Polsce, pogłębiania się przedziału między ruchem socjalistycznym w Polsce, a ruchami socjalistycznymi na zachodzie Europy i pokonania oporów, jakie realizacja jedności mogła mieć w łonie samej klasy robotniczej. Dodać tu oczywiście od razu trzeba, że opory te wynikały w pierwszym rzędzie z postawy prawicowych żywiołów socjalistycznych, czerpiących swe natchnienie w teorii i praktyce „trzeciej siły" na Zachodzie.

W konsekwencji proces przygotowawczy skracał się niejako samoczynnie, bo w praktyce dnia roboczego, w codziennym trudzie budowy naszego odrodzonego państwa niszczały różnice ideologiczne. Życie bezkompromisowe obnażało dobre i złe strony rozbieżnych teorii, wskazywało drogę jedynie słuszną, odrzucało najefektywniej choćby skonstruowane formuły, jeśli nie wyrastały z jednego gruntu rzeczywistości. Każda godzina naszego życia zbiorowego przynosiła nowe dowody, że niezawodną jest tylko marksistowska analiza zjawisk społecznych, że jedynie opierając się na bazie ideologii marksistowskiej mogą partie robotnicze oczekiwać osiągnięcia tych celów do których dążą.

Co najmniej równorzędną rolę odegrał w tym procesie coraz wyraźniejszy rozdźwięk między polskim ruchem robotniczym, a tym wszystkim co się mieni „socjalizmem zachodnim". Coraz wyraźniejsze podporządkowanie się „socjalistów" francuskich, angielskich, holenderskich itp. polityce imperialistów amerykańskich, coraz bezwstydniejsze ujawnianie się „trzeciej siły", jako jednego z odcinków siły kapitalizmu w jego walce z narastającymi siłami klasy robotniczej, nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki części ruchu robotniczego polskiego z partiami skupionymi wokół tzw. komitetu organizacyjnego międzynarodowych konferencji socjalistycznych, któremu patronowała Partia Pracy i kierowane przez nią Angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Rozdźwięk ten groził ostatecznym zerwaniem już w chwili kiedy w skład stałych uczestników konferencji socjalistycznych przyjęty został osławiony Kurt Schumacher, opierający propagandę werbunkową do swej partii w znacznej mierze na hasłach rewizjonistycznych odnośnie naszej granicy zachodniej. Wówczas jednak kierownictwo PPS uznało za stosowne brać nadal udział we wspomnianych konferencjach wykorzystując ich trybunę do propagowania jedynie słusznych teorii, jakie mogłyby ruch socjalistyczny odrodzić. Nikt jednak nie mógł mieć już wówczas złudzeń, że nie może tu być mowy o przekonaniu kierownictw większości partii rzekomo socjalistycznych, a co najwyżej o oddziaływanie na zdrowsze doły tych organizacji.

Sytuacja zaostrzała się jednak coraz bardziej. Organizacja bloku zachodniego, niemieckiej „Trizonii", podstawy odrodzenia neo-hitlerowskiego imperializmu bratobójcza postawa odrodzenia we Francji, antykomunistyczne ustawy w Anglii, reakcyjna próba opanowania Czechosłowacji, wszystko to wskazywało, że polscy socjaliści, i jako socjaliści, i jako Polacy z tym wszystkim czemu przewodzą panowie Blum i Bevin nie mogą mieć nic wspólnego. Nic już bowiem nie może przesłaniać nikomu prawdziwego oblicza politycznego zachodnich „socjalistów". Ich kapitalistyczni mocodawcy denerwują się czasem ślamazarnością swych pupilów i głośno, w prasie własnej popędzają ich do coraz jawniejszej działalności.

„Sunday Dispatch" podpowiada kierowanemu przez laburzystów rządowi brytyjskiemu bez najmniejszej żenady, by otwarcie podporządkował się kierownictwu amerykańskich protektorów: „Z naszej strony musimy być gotowi do przyjęcia zarówno w sferze wojskowej jak i gospodarczej, tych ograniczeń suwerenności, bez których żadna Unia Zachodnia czy też Konferencja, nigdy nie będzie miała znaczenia". Kapitaliści angielscy i francuscy tracą spokój widząc, że dźwigają się samodzielnie z wojennych zniszczeń kraje demokracji ludowej, że nie będą już one nigdy terenem ich politycznej i gospodarczej penetracji, tracą spokój, bo widzą, że dojrzewają politycznie coraz bardziej masy ludowe w ich własnych krajach i biją na alarm, jak w cytowanym tu artykule w „Sunday Dispatch": „tylko ścisła współpraca pomiędzy kapitałem a pracą w zdrowym społeczeństwie może oprzeć się komunizmowi". A panowie Bevin i Attlee, Blum i Moch przytakują temu gorąco.

W tym towarzystwie, w towarzystwie obrońców wielkoświatowego kapitału, w towarzystwie organizatorów siły nowego imperializmu niemieckiego, twórców bloku zachodniego i protektorów Kurta Schumachera nie mogła dłużej przebywać żadna partia, która chce się dziś nazywać polską. Musiało z tych faktów wyciągnąć wnioski i kierownictwo PPS. Nie wystarczą tu jednak wnioski negatywne, nie wystarczy zerwać stosunki z Blumem i Bevinem, bo — jak słusznie powiedział Edgar Longuet — „polityczny podział w klasie robotniczej to pozostawienie uchylonych drzwi, przez które wcisnąć się pragnie kapitalizm". Montowaniu wrogich demokracji ludowej, a Polsce w szczególności, sił na zachodzie nie może towarzyszyć, ale musi je o ile możności poprzedzać montowanie sił klasy robotniczej. Jest zaś rzeczą pewną, że zjednoczona politycznie klasa robotnicza będzie reprezentowała siłę bez porównania większą niż najlepiej nawet współpracujące ze sobą dwie partie razem.

Czy znaczy to, że z życia politycznego Polski zniknąć ma w ogóle system wielopartyjny? Nikt nigdzie takiej tezy nie postawił. Nie ulega jednak wątpliwości, że jednocząca się klasa robotnicza nie może patrzeć przychylnym okiem na istniejące jeszcze w naszym życiu politycznym podziały nieuzasadnione i szkodliwe, jak kończący się — miejmy nadzieję — rozłam w ruchu chłopskim. Maksymalne bowiem, organicznie dopuszczalne jednoczenie się sił politycznych polskiego społeczeństwa — to uwielokrotnienie sił narodu i państwa.

Henryk Jabłoński

KONSTANTY GRZYBOWSKI

„Republika otoczona instytucjami socjalnymi"

W SEMESTRZE zimowym roku akademickiego 1836-37 młody Karol Marx uczęszczał na wykłady uniwersyteckie Savignyego „fleissig", na wykłady Gansa „ausgezeichnet fleissig". Sądzę, że ta sucha notatka w jego aktach uniwersyteckich pozwala na pewne wnioski: sposób ujmowania zagadnień przez tych dwóch profesorów berlińskiego wydziału prawa najbardziej mu odpowiadał, ich poglądy na prawo — to był pierwszy wpływ, któremu ulegał w tym zakresie. Jeśli przypomnimy zdanie Savignyego: „Jej (sc. metody historycznej w prawie) dążenie zmierza do tego, by każdą daną materię zbadać aż do źródeł i w ten sposób odkryć organiczną zasadę, dzięki której to, co jest żywe, samo przez się musi się oddzielić od tego, co już obumarło i należy do historii" (Vom Beruf unserer Zeit zur Gesetzgebung) — to, gdy pozbawimy to zdanie organicznej frazeologii ,mamy jakby zaczątek metodologii marksizmu. Gans zaś pozostawił po sobie jako główne dzieło pracę „Das Erbrecht in geschichtlicher Darstellung", w której wykazywał, jak prawo spadkowe — jedna z najistotniejszych konsekwencyj prywatnej własności — ulega przemianom w rozwoju historycznym, jak mamy epoki w których go nie ma, jak pojawia się najpierw co do ruchomości, jak treść jego zależy od struktury gospodarczej i społecznej epoki — i na tle tych jego wywodów stanowisko, iż własność kapitalistyczna jest kategorią historyczną a nie „prawem naturalnym" wydaje się ich konsekwencją. A jeśli przypomnimy zdanie Gansa o rewolucji roku 1830: „od miesiąca krążę około Francji, nie mogąc się zdecydować, by wejść do niej. Przeszkadza mi w tym juste milieu i wasza suwerenna burżuazja. Jeśli bóg sprawił rewolucję lipcową dla sklepikarzy z St. Denis, zaprzestanę zajmować się filozofią dziejów, gdyż nie mogę jej mierzyć wedle takich dzieł" — to niektóre oceny drobnomieszczańskich skutków rewolucyj mieszczańskich w 18 w. Brumaire nie będą wiele odbiegały od tych poglądów dawnego profesora Karola Marxa.

W pięć lat po zaprzestaniu przez Marxa studiów prawniczych ukazuje się dzieło Lorenza v. Stein o „Socjaliźmie i komuniźmie współczesnej Francji" (1842). Zwrócono już uwagę (Heinrich Cunow) na wpływ dzieła Steina na Marxa, w sposób zresztą może zbyt przesadny. Ale jeśli się przypomni, że Marx poświęcił temu dziełu osobną rozprawkę — to można sobie pozwolić na wniosek: Stein dostarczył Marxowi suggestyj (tylko suggestyj) dla tej analizy szczególnej formy ustrojowej ówczesnego państwa, jaką mamy w „Walkach klasowych we Francji" i w „XVIII Brumaire". Jeśli się wkońcu przypomni, że „Ami du peuple" Marata i „Revolutions de Paris" znajdowały się w bibliotece Marxa (skąd przeszły do biblioteki Engelsa a stamtąd do archiwum socjaldemokratycznego w Berlinie) — to mamy dalszy szczegół: wpływ doktryn jakobińskich. Jeszcze w apelu Centralnego Komitetu do Związku Komunistów w r. 1850 ustrój Francji jakobińskiej będzie modelem ustrojowym rewolucji proletariackiej (rewizję poglądu „apelu" na znaczenie centralizmu w okresie rewolucji proletariackiej uzasadnia przecież Engels w r. 1855 rewizją poglądów na znaczenie centralizmu w okresie rewolucji jakobińskiej).

Z takim przygotowaniem historyczno-ustrojowym staje Marx wobec doświadczeń rewolucyj 1848 roku. Równo sto lat wcześniej, w r. 1748, ukazało się pierwsze wydanie biblii konstytucyjnej dla mieszczańskich teoretyków ustrojowych „Ducha Praw" Monteskiusza. Ten model ustrojowy, który przyświecał Monteskiuszowi i który był realizowany w szeregu krajów europejskich w okresie 1815—1848, to nie była bynajmniej rewolucja mieszczańska i demokracja mieszczańska. Klasa społeczna, z którą Monteskiusz jest związany, „noblesse de robe" to jest klasa pośrednia między burżuazją a szlachtą feudalną. Sytuacja społeczno-gospodarcza, w której Monteskiusz pisze, to jest coś pośredniego między feudalizmem a mieszczańskim kapitalizmem, to jest wczesny kapitalizm w ramach polityki merkantylistycznej a więc pod kierownictwem i przy poparciu absolutystyczno-feudalnego państwa. I jego model ustrojowy to jest także coś pośredniego między państwem monarchiczno-feudalnym a państwem mieszczańskim, to jest model, w którym ograniczony w swym absolutyźmie monarcha, ograniczone w swym monopolu politycznym klasy feudalne (ci którzy „wyróżniają się urodzeniem" połączeni już z tymi, którzy „wyróżniają się bogactwem") i zyskujące wpływy klasy mieszczańskiej („lud") równoważą się nawzajem w centralnej funkcji państwowej, w ustawodawstwie należącym do monarchy, feudalno-plutokratycznej izby wyższej i mieszczańskiej izby niższej. I ten model ustrojowy pozostaje długo ideałem mieszczańskim. Jeśli tam czy ówdzie nie zostaje zrealizowany, nie z powodu takiej jego woli, ale mimo jego woli: „rewolucjoniści" amerykańskiej wojny o niepodległość długo podtrzymują tezę, że walczą tylko z parlamentem Anglii a nie z królem Anglii i dopiero zmuszeni do tego przez okoliczności zerwali z możnością wiernego zastosowania monteskiuszowskiego modelu; mieszczańska większość w francuskim zgromadzeniu narodowym 1789 r. czyniła co mogła by dojść do kompromisu z monarchią i arystokracją, a po epizodzie jakobińskim starała się w jakiś sposób zbliżyć i w ustroju republikańskim do ideałów dwuizbowości i „balance" między organami — odpowiednika równowagi między feudalizmem a burżuazją.

Rewolucje 1848 są odejściem mieszczaństwa od tej polityki. Zamiast przeważającej dotąd polityki kompromisu z czynnikami monarchicznymi i feudalnymi, pojawia się tendencja do kompromisu z proletariatem lub przynajmniej jego częścią „Koalicja drobnomieszczan i robotników", jak określa Marx ówczesny układ sił społecznych, jest istotą przewrotów roku 1848. Pisząc: „wraz z proklamowaniem republiki opartej na powszechnym prawie wyborczym znikło nawet samo wspomnienie tych ograniczonych celów i pobudek, które pchnęły burżuazję do rewolucji lutowej" — wskazuje równocześnie na przyczynę rozłamu wśród burżuazji, końca kompromisu monarchiczno-feudalno-burżuazyjnego, nowego ugrupowania antagonistycznych sił politycznych. Kompromis monarchiczno-feudalno-burżuazyjny opierał się na podziale klasy mieszczańskiej na dwie części,

tych, których majątek był powyżej pewnej granicy i tych, których majątek był poniżej tej granicy. Tylko pierwsza z tych części wyciągała polityczne korzyści z kompromisu, brała udział w rządach państwem, ta druga została politycznie (tylko politycznie) zepchnięta do tej samej sytuacji co proletariat. Ustrój, który jednolitą klasę społeczną dzieli na dwie politycznie sobie przeciwstawne części, zmusza jedną z tych części do sojuszu z klasą, choćby sobie gospodarczo przeciwstawną, ale będącą politycznie w tej samej sytuacji. Oto podłoże polityczne rewolucyj 1848 r., którego „nawet samo wspomnienie" zniknie po realizacji wspólnych celów politycznych, gdy rozbieżności gospodarczo-społeczne się ujawnią.

Ale wspólność polityczna i nowy, choćby chwilowy, układ sił politycznych muszą zrodzić odpowiednią nadbudowę polityczno-ustrojową. Takiej kombinacji klas rewolucyjnych jak zrodzona w lutym 1848 r. nie może odpowiadać dawny monteskiuszowski model. Marx pierwszy wskazuje na powstanie właśnie wtedy modelu innego, który przetrwa, będzie się rozszerzał, przeżyje swój krótkotrwały triumf po pierwszej wojnie światowej i jeszcze dzisiaj zdaje się być ideałem ustrojowym niektórych państw zachodnich, jak Anglii i Francji.

Postulatem proletariatu, w dniach rewolucji lutowej, jest typ państwa określony w „18 Brumaire" jako „republika socjalna" (I. 188, 266[1]). Proletariat „obwołał" nowe państwo „republiką socjalną", ona to „ukazała się u progu rewolucji lutowej jako refren, jako proroctwo". Ale oprócz tego pojęcia, jak każde proroctwo nie dającego się dokładnie zanalizować, spotykamy („Walki klasowe" I. 82, 94), określenie „republika otoczona instytucjami socjalnymi". I to jest coś bardziej konkretnego, to jest właśnie ten model ustrojowy, który przyświeca koalicji drobnomieszczaństwa i proletariatu.

W okresie, gdy zwycięzcy z dni lutowych są już zepchnięci przez postępującą kontrrewolucję burżuazyjną na pozycje obronne, określa Marx istotne ich postulaty następująco: „Swoisty charakter socjaldemokracji wyraża się w tym, że domaga się ona instytucyj drobnomieszczańskich jako środka nie po to, żeby znieść obie krańcowości, kapitał i pracę najemną, lecz po to, aby osłabić ich przeciwieństwo i przeistoczyć je w harmonię. Bez względu na proponowane do osiągnięcia tego celu środki, bez względu na bardziej lub mniej rewolucyjne przyozdabianie samego celu, treść pozostaje ta sama. Treścią tą jest przemiana społeczeństwa na drodze demokratycznej, ale przemiana w ramach drobnomieszczaństwa" (I. 211). To jest ujęcie istoty kompromisu proletariacko-drobnomieszczańskiego od strony celów drobnomieszczaństwa. Od strony metod proletariatu jest to zaś wstępowanie „na drogę doktrynerskich eksperymentów, banków wymiany i asocjacyj robotniczych, a więc ruchu, w którym wyrzeka się obalenia starego świata za pomocą całokształtu jego własnych wielkich środków usiłując osiągnąć swe wyzwolenie raczej poza plecami społeczeństwa, na drodze prywatnej, w ramach ograniczonych warunków swego istnienia, a zatem na drodze, na której czeka go siłą rzeczy niepowodzenie" (I. 190). Sądzę, że określenia te charakteryzują również zbieżność, nie między postulatami późniejszego rewizjonizmu a postulatami demokracji drobnomieszczańskiej, ale między **metodami** rewizjonizmu a **postulatami** demokracji drobnomieszczańskiej w sposób ważny dla całego długiego okresu od mniej więcej siedemdziesiątych lat XIX w. do początków sukcesów faszyzmu — i że to, właśnie stanowi podłoże typu „demokracji mieszczańskiej otoczonej instytucjami socjalnymi", której „instytucje socjalne" nie naruszają podstaw kapitalistycznego prawa własności, ale niejako „od strony prywatnej" (ubezpieczenia społeczne, zbiorowe umowy pracy, ustawodawstwo pracy) korygują pewne strony umownego stosunku kapitalisty i proletariusza. I określenie: „burżuazyjna część rządu zatrzymała wyłącznie w swych rękach rzeczywistą władzę państwową i kierownictwo aparatem administracyjnym, a obok ministerstwa finansów, handlu, robót publicznych, obok banku i giełdy stanęła synagoga socjalistyczna, której arcykapłani.. mieli za zadanie odkryć kraj obiecany, obwieścić nową ewangelię i dać zajęcie... proletariatowi" (I. 82), oddaje trafnie rzeczywisty układ sił politycznych w obrębie tego typu ustroju, z wyjątkiem może krótkiego okresu po listopadzie 1918, przypominającego okres bezpośrednio po lutym 1848, i uzupełnionego takim samym dalszym ciągiem.

Wówczas, w r. 1848, przyczyną takiego faktycznego układu sił był fakt, iż realizacja „republiki socjalnej" była przedwczesna „pozostawała w najosobliwszej sprzeczności ze wszystkim co z danym materiałem (sc. proletariackim), na osiągniętym szczeblu oświaty mas, w danych warunkach i okolicznościach mogło już być wprowadzone w życie" (I. 188). Ale równocześnie wskazuje Marks na przyczynę trwania tego stanu rzeczy, jakby przewidując rozwój tej formy ustroju. Jest nią mistyfikacja, rzekomo ponadklasowe stanowisko drobnomieszczaństwa. „Ale demokrata, właśnie dlatego, że reprezentuje drobnomieszczaństwo, a więc klasę przejściową, w której się stępiają wzajemnie interesy dwóch klas, wyobraża sobie, że w ogóle stoi ponad sprzecznościami klasowymi" (I. 214). Ta mistyfikacja przetrwa niesłychanie długo i będzie polityczną podstawą trwałości tego typu państwa. I kto wie, czy nie ona stoi u podłoża mitu „trzeciej siły", popularnego właśnie w krajach, gdzie drobnomieszczaństwo jest silne, a proletariat najsilniej uległ jego wpływom?

Toteż faktycznie istotną cechę „republiki otoczonej instytucjami socjalnymi" widzi Marx nie w jej treści socjalnej (ta jest ograniczona do sfery „prywatnej") nie w jej rzekomym charakterze ponadklasowym, (ten jest mistyfikacją wyrosłą ze szczególnego klasowego stanowiska drobnomieszczaństwa), lecz w powszechnym prawie głosowania. Równocześnie z „18 Brumaire" ogłasza Lorenz v. Stein, z pewnością najbystrzejszy wówczas mieszczański obserwator przemian społecznych, swe „Uwagi nad konstytucją Prus". Ujawnia w nich motyw, dla którego szereg polityków mieszczańskich żądało powszechnego prawa wyborczego: „sądzono, że przez wybory na najszerszej podstawie znikną wszystkie przeciwieństwa społeczne". I jakby odpowiedź brzmią stwierdzenia Marxa: „W całej Francji, a przynajmniej w większości Francuzów republikanie ci widzieli tylko citoyens o jednakowych interesach, jednakowych poglądach itp. Na tym polegał ich kult ludu. Zamiast ich urojonego ludu wybory wyprowadziły na światło dzienne prawdziwy lud, to jest reprezentantów rozmaitych klas, na które lud ten się rozpada" (I. 93). Uczynienie z wyborów powszechnych podstawy ustroju, istotna cecha tego typu demokracji, demaskuje niejako społeczeństwo i państwo burżuazyjne. „Republika czyni wprawdzie ich (sc. burżuazji) panowanie klasowe zupełnym, ale jednocześnie podważa społeczne podstawy tego panowania, ponieważ odtąd stają oni oko w oko z klasami ujarzmionymi" (I. 210).

Mamy niejako u twórców marksizmu dwie prognozy co do skutków wyborów powszechnych. Zdanie Engelsa: „Prawo wyborcze robotnicy nasi przekształcili ze środka tumanienia, jakim było dotychczas w narzędzie wyzwolenia" (wstęp do „Walk klasowych" I. 64). I prognozę Marksa: — „przez powszechne głosowanie oddaje ona (konstytucja) władzę polityczną w posiadanie tym samym klasom, których niewolę społeczną ma uwiecznić: proletariatowi, chłopstwu, drobnomieszczaństwu. Burżuazji zaś, klasie której stałą władzę społeczną ta konstytucja sankcjonuje, odbiera ona zarazem rękojmię tej władzy" (I. 107), uzupełnioną dalszą prognozą: „panowanie burżuazji jako wpływ i rezultat powszechnego prawa wyborczego, jako wyraźny akt zwierzchniczej woli ludowej — taki jest sens konstytucji burżuazyjnej. Ale z chwilą, gdy treścią tego prawa wyborczego nie jest już panowanie burżuazji, jakiż sens ma jeszcze konstytucja. Czyż burżuazja nie ma obowiązku takiego regulowania prawa wyborczego, aby chciało ono tylko rzeczy rozumnej, to jest jej panowania?" (I. 161). I ostateczny wniosek co do rozwoju, tezę „partii porządku": „społeczeństwo tylekroć zostaje uratowane, ilekroć zwęża się koło jego władców, ilekroć węższe interesy biorą górę nad interesami szerszymi" (I. 191). Trzeba było czekać około trzy ćwierci wieku, nim sojusz kapitału monopolistycznego z grupką kondotierów politycznych zrealizował ten wniosek w krajach faszystowskich, ale próba generalna to był Ludwik Napoleon Bonaparte. Ale jej socjologiczno-historyczne znaczenie widział Marx już w r. 1852. Ale już wtedy twórcy marksizmu widzieli dwie drogi, które otwarło powszechne prawo wyborcze: narzędzie w ręku proletariatu jak długo nie zagraża samej istocie ustroju burżuazyjnego, przyczyna kontrrewolucji gdy tej istocie zagrażać zaczyna.

„Republiki otoczone instytucjami socjalnymi" to typ ustroju, w którym kult konstytucji, uroczyście uchwalonej, uznanej za normę naczelną, postawionej ponad wszystkimi ustawami, stanie się typem powszechnym. W r. 1862 przeprowadził Lassale rozróżnienie między konstytucją — faktycznym układem sił a konstytucją — programem, będącym często świadomą mistyfikacją, i będzie odtąd uchodził za twórcę tego rozróżnienia, jeszcze Mołotow będzie w mowie o projekcie konstytucji stalinowskiej cytował tutaj Lassalea. A przecież rozróżnienie to mamy już u Marxa w roku 1852. „Dawniej pisano i przyjmowano konstytucję wtedy, gdy społeczny proces przewrotu doszedł do punktu stałego, gdy nowo powstałe stosunki klasowe utrwaliły się i gdy zmagające się odłamy klasy panującej uciekały się do kompromisu" (I. 106) — to konstytucja jako fakt. Ale to równocześnie mistyfikacja, która pozwala odłamom klasy panującej „dalej prowadzić walkę między sobą, a jednocześnie wyłączyć z niej wycieńczoną masę ludową". I to równocześnie mistyfikacja, której niebezpieczne zapowiedzi można zneutralizować odpowiednią interpretacją: „interpretacja Konstytucji nie należy do tych, którzy ją ułożyli, lecz już tylko do tych, którzy ją zaakceptowali... jej literę należy tłumaczyć w jej sensie żywotnym i jej jedynie żywotnym sensem jest sens burżuazyjny" (I. 131), „konstytucję można interpretować na wszelkie sposoby, a większość jest jedynie kompetentna do rozstrzygania o słuszności danej interpretacji" (I. 167). Wiele lat upłynie zanim teoretycy prawa powiedzą, że „wola ustawodawcy" to nie wola „twórcy ustawy", ale „współczesnego ustawodawcy-interpretatora" a Marx już w r. 1852 widzi to zjawisko, widzi jako konserwatywne znaczenie w społeczeństwie burżuazyjnym (jak każda formalna zasada — tak i ta zasada może nabrać postępowego znaczenia po rewolucji ludowej lub proletariackiej).

„Walki klasowe we Francji" i „18 Brumaire Ludwika Bonaparte" są przede wszystkim studiami historyczno-socjologicznymi. Ale rozrzucone w nich zdania, uwagi, określenia pozwalają na scharakteryzowanie ich również jako studiów z socjologii ustroju politycznego, jako bez mała pierwszej socjologicznej analizy prawa konstytucyjnego. Już w tych latach, u samego początku nowego typu konstytucyjnego Marx widzi, że jest on czymś innym, niż dotychczasowe państwa mieszczańsko-burżuazyjne. Widzi jego nową ideologiczną treść i ujmuje ją w określenie „republika otoczona instytucjami socjalnymi" i widzi równocześnie ile w tej treści jest mistyfikacji i jak nie zmienia ona w *istocie faktycznego* układu sił w państwie. Widzi równocześnie, że istotna zmiana tkwi w upowszechnieniu prawa wyborczego i widzi rozwój konsekwencji tego upowszechnienia aż do wytworzenia się dialektycznej sprzeczności w obrębie systemu na nim opartego. Widzi, że sprzeczność ta może być przezwyciężona albo przez likwidację panowania burżuazji — jako sprzecznej z powszechnością, albo przez likwidację powszechności — jako sprzecznej z panowaniem burżuazji. Sądzę, że nie można dać charakterystyki tego typu ustrojów demokratyczno-mieszczańskich, który od drugiej połowy XIX w. stawał się coraz bardziej panującym bez rozpoczęcia od Marxa.

Konstanty Grzybowski

[1]) Uwagi w nawiasach wskazują na stronice w tomie I „Dzieł wybranych" Karola Marksa. Warszawa, „Książka" 1947.

ALBERT FOURNIER

przekład M. Z.

GEORGE SAND W 1848 R.

Z chwilą ogłoszenia republiki, 24 lutego 1848 r., George Sand przybywa z Nohant do Paryża.

Czyż nie popierała zawsze, a zwłaszcza od czasu swego związku z Michałem de Bourges, objęcia władzy przez Republikę? Dla autorki „Compagnon du Tour de France", Republika była jedynym ustrojem, zdolnym do wprowadzenia w życie humanitarnych teorii socjalizmu. Cieszą ją przeto ulice Paryża „rozkopane na wszystkie strony", nazajutrz po wzniesieniu barykad. Ale ruch przechodniów i pojazdów wraca do normy ze zdumiewającą szybkością.

„Tyle znakomitych osobistości uciekło, bądź pochowało swe zbytkowne pojazdy, iż na oko nie dostrzega się ich wcale, a chociaż śmiało można by powiedzieć, że panika w takim momencie jest karygodna, to trudno jednak o tym pamiętać, mając przed oczami tyle ciekawych rzeczy, a w sercu tyle nowych wzruszeń".

Zabrzmiał bęben. Gazeciarze wykrzykiwali tytuły republikańskich dzienników. Ludność zabarykadowała okna. Dzieci domagały się lampionów. Dźwięki Marsylianki rozlegały się na rogach ulic, wszyscy tańczą i mówią sobie ty.

„Żyliśmy w dniach, gdy księża błogosławili drzewa wolności, sadzone na publicznych placach — napisze później Martin Nadaud — kler starał się wmieszać w lud, aby tym łatwiej móc go potem zdradzić, jak dał tego dowody wówczas, gdy Ludwik Napoleon złamał te same drzewa wolności bez najmniejszego sprzeciwu potężnych władców naszego kościoła".

Od lutego do maja, George Sand spędzała większość czasu w ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie na usługi Ledru-Rollin'a ofiarowała swój talent, swoje oddanie i pióro.

„Westalka daleka od czystości, drapieżna kapłanka wiedziona przeczuciem, chwyta z atmosfery swego czasu wszystkie czary, którymi dusza ludzka pragnie być urzeczona. Odgaduje to, czego inni oczekują, przeczuwa, co inni chcą usłyszeć; w swym geniuszu, którym zawsze z łatwością rozporządza, skupia marzenia rozsiane wokół niej i nadaje im nieodparty kształt".

Ogarnięta rodzajem rewolucyjnego szaleństwa, ta wielka pisarka była najbardziej płomienna i bojowa wśród wszystkich polityków. W tym szczególnym środowisku, gdzie nieraz zdarzało się otrzeć o karierowicza, łajdaka czy zuchwalca, ją ożywiał radosny ogień patriotyzmu:

„W całej Francji, od jej krańca do krańca — pisała 9 marca do swego przyjaciela, poety wolnomularza, Karola Poncy, który był wówczas w Toulonie — trzeba, aby każdy pomagał Republice i strzegł jej od nieprzyjaciół. Pragnieniem, zasadą, żarliwym ślubowaniem członków Rządu Tymczasowego jest, by wysłano na Zgromadzenie Narodowe ludzi, reprezentujących lud, których większość wyjdzie z jego łona. Trzeba by każdy umiał kierować łodzią i oddał cały swój czas, całe swe serce, inteligencję, wszystkie swe siły — Republice. Poeci potrafią być, jak Lamartine, wielkimi obywatelami. — Robotnicy powinni nas pouczyć o swych potrzebach i nastrojach.

I oto George Sand, której imię znane jest w całej Europie, uczestniczy w walce o postęp społeczny, o wyzwolenie „ludu francuskiego, najbardziej wspaniałego ludu świata".

Na mocy oficjalnego orzeczenia zostaje upoważniona do redagowania Biuletynu Republiki, dziennika ściennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pod jej wpływem charakter tego organu ulega zmianie. Rozwija tam teorie, które zaprzątają jej umysł. Podczas gdy lud gromadzi się masowo na zebraniach, odbywających się w klubach (już w końcu marca było dwieście pięćdziesiąt klubów, a liczba ta wzrosła gwałtownie do blisko pięciuset), George Sand spędza noce na pisaniu. Redaguje w całości Nr 12 Biuletynu, poświęcony sprawie upośledzenia kobiet. Marzy o stworzeniu Izby Matek obok Izby Posłów i przemawia w sprawie robotnic, przez głodowe prace skazywanych na prostytucję.

Jej zuchwała odwaga nie kończy się na tym: wpada na pomysł wysyłania robotników na prowincję, aby tam robili propagandę; lecz myśl ta okazuje się nie do urzeczywistnienia przy Ledru-Rollin'ie.

„Ileż błędów może popełnić ten człowiek ze swym zapałem i nierozwagą! Jeśli pośle tam, czego należy się obawiać, przeciętne jednostki, krzykaczy, bufonów, gwałtowników, pozbawionych taktu i inteligencji, wyrobi bardzo złą opinię paryskim robotnikom i kłopot będzie większy niż przed tym".

Od 30 marca George Sang wie co ma sądzić o polityce Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

„Wczoraj Ledru-Rollin był dość zniechęcony i pycha jego kasty wyraziła się w rodzaju tego zniechęcenia: Zdaje mu się, iż jeśli jego, lub podobnych mu mieszczańskich demokratów zabraknie w rządzie Republiki — Republika upadnie. Nie może i nie chce uwierzyć, iż poza mieszczaństwem można by znaleźć robotników zdolnych i godnych zostać ministrami wielkiego narodu. Przyszłość okaże czy miał rację".

25 marca 1848 r. George Sand udaje się do Teatru, by posłuchać Rachel, która co wieczór w niezwykły, wspaniały sposób śpiewała tam Marsyliankę. Namawia potem Ledru-Rollin'a, aby poprosił Paulinę Viardot o inne wykonanie Marsylianki. Jej energia nie zna granic. Ogłasza dwa „Listy do Ludu" („Wczoraj i Dziś", „Dziś i Jutro") datowane 7 i 19 marca, następnie w tym samym miesiącu „List do Bogatych". Układa z Ludwikiem Viardot widowisko pod tytułem „Sprawa Ludu" i prolog dla Locroy, wówczas zarządzającego Teatru Francuskiego, przemianowanego na Teatr Republiki.

Zajmowała wówczas na ulicy Condè, małe mieszkanko swego syna Maurycego, który zapewnił sobie w Nohant-en-Berry urząd mera.

„Mieszkam ciągle jeszcze w twojej norce i prawdopodobnie zostanę tutaj. Jest to pewna oszczędność, a Rząd Tymczasowy i tak mnie tu znajdzie". Do tego dużego, wówczas dwudziestopięcioletniego chłopca, który był radością jej życia, pisała długie listy. Oto list z 24 marca:

„Mój Bouii. Oto już urzęduję jako mąż stanu. Sporządziłam dzisiaj dwa okólniki rządowe, jeden dla Ministerstwa Oświaty, drugi dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Bawi mnie, iż odnoszą się one do merów i że drogą oficjalną otrzymasz wskazania od swojej matki".

„Ach, ach, Panie Merze! Proszę iść śmiało naprzód, a na początek, każdej niedzieli proszę odczytywać Biuletyn Republiki zgromadzonej straży narodowej. Po przeczytaniu proszę go im objaśnić, a kiedy i to już będzie skończone, przyczepić Biuletyn na drzwiach kościoła. Agenci mają rozkaz składania donosów na merów, którzy nie będą się do tego stosować. Nie lekceważ tego wszystkiego, i pamiętaj, że uważnie czytając Biuletyny, tym jaśniej będziesz widział swe obowiązki mera i obywatela".

Nieco dalej pisze o rzeźbiarzu Clésingerze, mężu jej córki, Solange i o rozmaitych trudnościach i kłopotach:

„Wydawca zaczyna mi płacić. Wypłacił już trzy tysiące franków i obiecuje resztę w przyszłym tygodniu; przypuszczam, że ją wyciągniemy z niego. Rozumiesz dobrze, że nie mogę wymagać grosza od rządu. Również rozumiesz, że redagowanie przeze mnie urzędowych aktów nie może być rozgłaszane na wszystkie strony. Nie podpisuję ich moim nazwiskiem. Powinieneś był już otrzymać pierwsze sześć numerów Biuletynu Republiki, siódmy będzie moim dziełem. Zachowam ci komplet. Rozlepiaj je na murach i nie martw się, jeśli zmokną na deszczu".

Ciągle w tym samym liście:

„Rothschild udaje gorące uczucia dla Republiki. Rząd tymczasowy ma go na oku, nie chcąc aby uciekł ze swoim złotem; gotów byłby pchnąć w ślad za nim policję... Dzieją się tutaj bardzo zabawne historie.

„Rząd i lud szykują się na złych deputowanych i są zgodni w tym, by zrzucić ich ze schodów... Gra idzie o wszystko; ale rozgrywka jest piękna. Dobranoc, mój Bouli, ściskam Cię tysiąc razy".

Rok 1848 w Paryżu
Atak na Parlament

Sand ściąga na siebie w końcu niechęć ze strony Ledru-Rollin'a, ponieważ w pewnym stopniu dała zachętę do rozruchów, 15-go kwietnia, pisząc w Biuletynie nr 16, że jeśli wynik wyborów nie zadowoli żądań ludu paryskiego, „lud da powtórny wyraz swojej woli i odłoży decyzje fałszywego przedstawicielstwa narodu".

Wybory zbliżały się istotnie. Wzmogły się zabiegi reakcjonistów. Błędy prawa wyborczego — dzieląc głosy na departamenty — umocniły fatalny wpływ partii. Bogate mieszczaństwo, znało swe metody działania i było świadome własnej siły. Klasa robotnicza, jeszcze niezorganizowana, niewprawna, zdawała sobie jednak sprawę, iż członkowie rządu przygotowują zdradę. Wielkie banki, choć w sposób widoczny związane z Republiką, zorganizowały panikę finansową, wycofując od razu wszystkie kredyty handlowe i przemysłowe.

„Konserwatywne mieszczaństwo budzi w nas podziw" pisze znowu George Sand, 8 kwietnia, „Boi się i mówi o tym bez osłonek! Chowa swoje pieniądze, na twarzy ma kurczowy uśmieszek zgody, a drżą mu kolana. Paraliżuje pracę i zarzuca ludowi, że nie pracuje. Sieje strach, fabrykuje nieprawdziwe wiadomości, ma objawienia, narzeka na kryzys gospodarczy i potęguje go wszelkimi siłami. Posuwa się do gróźb, z głuchym uporem wyrządza szkody, a gdy go spytać... odpowiada, że się boi. I dziwi się, że podobna odpowiedź nie wzbudza najgłębszej sympatii, szacunku i hołdów w narodzie, zwanym Francją!"

„Poczciwe mieszczuchy! Czyż doprawdy nie wiecie, co znaczy słowo **Francja**? Więc zapomnieliście, iż od dwudziestu wieków

E. Delacroix: **George Sand**
(według współczesnej litografii)

imię tego narodu jest na całym świecie synonimem honoru i odwagi? Lekceważycie więc to, że w innych krajach mówi się: **dzielny jak Francuz**? Czyż nie widzieliście w lipcu i lutym kobiet i dzieci Paryża idących na kartacze z odkrytą piersią i pustymi rękami? Nie, być może iż nie widzieliście tego, wyście się wtedy kryli, ogarnął was strach!"

George Sand opowiada się po stronie komunistów; sytuacja ogólna kraju wywołuje jednak na prowincji katastrofalne skutki, zwłaszcza po nałożeniu niepopularnego podatku 45 centymów. W Rouen wybuchły zamieszki, które gwardia narodowa, wojsko i mieszczaństwo w zarodku krwawo stłumiły.

„Widziano ludzi z myśliwskimi dubeltówkami, polujących na robotników".

Rząd tymczasowy potrzebował pieniędzy i nie bardzo mógł zwracać się z tym do bogatych. Mieszczaństwo nie miało już dawnych powodów do obaw. Rolnicy departamentu Creuse, za sprawą najbardziej bezwstydnych reakcjonistów, zbuntowali się przeciwko płaceniu 45 centymów podatku. Gromadnie ruszyli na Gueret, wierząc, iż to robotnicy i rzemieślnicy z miasta są odpowiedzialni za ciężary wynikłe z tej ustawy.

„Okropna rzecz wydarzyła się w Gueret — pisała George Sand w swej petycji, skierowanej do Zgromadzenia Narodowego. — Robotnicy miejscy zostali zmuszeni do zabijania robotników wiejskich. W imię niebios, w imię ludu, w imię waszych własnych interesów, zrewidujcie to prawo albo stwórzcie jakieś lepsze, lub wreszcie każcie płacić tylko bogatym".

Ale reakcja, która sprowokowała te rozruchy, oświadczyła, że odpowiedzialną za nie jest Republika, która okazała się niezdolną do rządzenia, zatem ma przed sobą zaledwie parę dni życia.

Po manifestacji robotniczej 16 kwietnia, kiedy całe mieszczaństwo, „ubrane i uzbrojone", zgromadzone przed ratuszem, zjednoczyło się w okrzyku: „Niech żyje Republika, śmierć komunistom!", delegacje robotnicze przyszły na Pola Marsowe. George Sand zrozumiała bardzo dobrze walkę, jaka toczy się między mieszczaństwem a robotnikami i stwierdziła, że Lamartine jest „kimś w rodzaju naiwnego La Fayetta, który chce za wszelką cenę zostać prezydentem Republiki, i który nim w końcu prawdopodobnie zostanie, ponieważ uznaje wszystkie idee i wszystkich ludzi, nie wierząc w żadną ideę i nie kochając żadnego człowieka".

Jest głęboko zawiedziona. Mimo to nadal pozostaje związana z uczciwą partią Ledru-Rollina, którą wspomagają Barbès i Caussidiere."

24 kwietnia pisze do swego syna Maurycego:

„Każdy człowiek, który obecnie działa w imię rewolucji i jest członkiem Rządu tymczasowego albo merem Nohant-Vic, spotyka się z oporem, reakcją, nienawiścią, pogróżkami. Czyż może być inaczej i czyż byłoby wielkim zaszczytem być rewolucjonistą, gdyby wszystko działo się samo przez się i gdyby wystarczyło tylko chcieć, a już wszystko dawało się osiągnąć? Nie, my trwamy, i być może, zawsze będziemy trwali w upartej walce".

Zresztą „Lamartine i jego koledzy nie mogą bez niepokoju patrzeć, iż obok nich zasiada radykał Ledru-Rollin, a przede wszystkim socjalista Ludwik Blanc i robotnik Albert".

Jak zauważył Menard, „nie śmiejąc jeszcze krzyknąć; Precz z republikanami, napastuje się ich pod mianem komunistów".

23 kwietnia, w ukwiecony dzień Wielkiej Nocy, głosowała po raz pierwszy w historii cała Francja. W kilka dni potem dowiedziano się, że chłopi, po wyjściu z mszy, głosowali wszyscy jak jeden mąż przeciw Republice. Na 800 deputowanych nie było stu republikanów. W Paryżu z listy zawierającej trzydzieści cztery nazwiska, z tego dwudziestu robotników i czternastu znanych działaczy demokratycznych, zostało wybranych tylko dwóch robotników. Lamartine, wybrany w dziewięciu departamentach, przybył pierwszy do Paryża.

Z kolei wybuchła manifestacja 15 maja. Cały lud bez broni zebrał się na placu Bastylii, by ruszyć pochodem do Madeleine i przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych protestować na rzecz Polski, która powstała przeciw Prusom — Blanqui, Proudhon, Barbès, Cabet, Raspail, w swych klubach odradzali tej manifestacji. Gra była już stracona, gdy lud Paryża wtargnął na salę obrad. Demonstrantów rozpędzono wojskiem, rząd polecił aresztować głównych deputowanych, czyniąc ich odpowiedzialnymi za rozruchy. Oskarżeni zostali zamknięci w twierdzy Vincennes, lud pozbawiony swych przywódców.

Ale między dniem 15 maja, po którym nastąpiły aresztowania Barbès'a, Raspail'a i Blanqui, a datą ich procesu, który rozpoczął się 7 marca 1849 r., zaszły straszne wydarzenia: powstanie i rzeź czerwcowa. Okrutne represje Cavaignaca zdziesiątkowały ludność Paryża. Następnie przyszły wybory uzupełniające, triumf Bonapartystów, nadanie księciu Ludwikowi Napoleonowi tytułu prezydenta drugiej republiki.

20 maja 1848 r., zgodnie z datą listu skierowanego do Caussidière'a, prefekta policji, George Sand wróciła do Nohant. 15 maja jednak była jeszcze w Paryżu, „na ulicy Bourgogne, zmieszana z tłumem, ciekawa i niespokojna jak tylu innych, po wyjściu z manifestacji, która zdaje się miała na celu złożenie ślubowania na rzecz Polski".

„Kiedy przechodziłam obok jakiejś kawiarni, pisze do Caussidière'a, wskazano mi w oknie od ulicy jakąś panią bardzo ożywioną, która przyjmowała owacje ze strony przechodniów i zachęcała ich do manifestacji. Ludzie stojący obok zapewniali mnie, iż ta dama to George Sand. Otóż zapewniam was, obywatele, że to nie byłam ja; byłam wówczas w tłumie jedynie świadkiem tych najsmutniejszych wydarzeń 15 maja".

George Sand schroniła się do Nohant nie po to, żeby uniknąć prześladowań, gdyż Ledru-Rollin nie był niepokojony, ale aby swoją obecnością trzymać na wodzy „sporą bandę idiotów z Châtre, którzy codziennie obiecują puścić mnie z dymem. Kiedy nadchodzą, włócząc się tędy, wychodzę im na przeciw, a oni wówczas zdejmują kapelusze; lecz skoro tylko mnie miną, wykrzykują jeden przez drugiego: precz z komunistami! Niewiadomo do czego mogłoby ich popchnąć tuzin reakcyjnych mieszczuchów, którzy opowiadają o mnie najbardziej wierutne bajki. Tak na przykład, pod czas wypadków paryskich byli pewni, że ukrywam u siebie Ledru-Rollin'a, dwustu komunistów i czterysta karabinów".

W tymże liście, datowanym w lipcu roku 1848 i adresowanym do „wiernej Pani Marliani", zamieszkałej w Paryżu, czytamy słynne, tylekroć cytowane zdanie:

„Nie wierzę w istnienie Republiki, która zaczyna od rozstrzeliwania swych proletariuszy... Wstydzę się dzisiaj, że jestem Francuzką, ja, która niegdyś tak byłam z tego szczęśliwa".

Kiedy Lamartine doszedł do władzy, zwróciła się do niego, podobnie jak później zwróci się do „Księcia-prezydenta", żeby uzyskać dla sprawy demokracji spełnienie jej wszystkich nadziei. Ogromnie cierpiała z powodu krwawych represji, które nastąpiły po rozruchach czerwcowych. Spotkała się z naganą kół republikańskich, obdarzywszy swym zaufaniem dawnego więźnia z Ham — tego samego, którego później Sainte-Beuve nazwie, w obecności całego senatu, „znakomitym socjalistą!". Ale George Sand, której linia polityczna zapewne nie była bez zarzutu, mogła — nie wyrzekając się swej szlachetnej otwartości — zwrócić się do „Badingueta" (Napoleona III) z wyniosłą prośbą o uwolnienie Barbès'a. Otrzymała dlań łaskę, o jaką prosiła.

W tym samym czasie zdrowy rozsądek kazał jej nie przyjąć od Cesarzowej Eugenii Legii Honorowej: „Czy wyobrażacie sobie mnie z tą wstęgą na piersi? Wyglądałabym jak Markietanka!"

W czasie, kiedy wybuchła rewolucja 48 r. George Sand zaczęła pisać „Francois le Champi". Autorka szybko zapomniała w gwarze rewolucji o świeżo rozpoczętym poemacie. Prawem kontrastu, które może się wydać szczególne, — w tym najbardziej czynnym okresie swego życia, między 1846 a 1850, napisała cykl sielankowych dzieł, dziś już klasycznych, które wydają się tak spokojne, tak wolne od wszelkich wstrząsów duchowych. Ale nie należy ufać tym pozorom: aby znaleźć schronienie od zamętu spraw politycznych, pisarka pogrążyła się w spokoju i prostocie życia wiej-

Rok 1848 w Paryżu.
Barykada

skiego. Przedmowa do „La Petite Fadette" z 1848 r. jest dla czytelników wymownym tego dowodem. „Noc jest zawsze czysta, gwiazdy zawsze świecą... Podczas gdy oddychamy wonią roślin, podczas gdy natura brzmi wokół nas swą nieśmiertelną idyllą, ludzie duszą się, tęsknią, wzdychają i umierają na poddaszach i w piwnicach. Nigdy rasa ludzka nie wydawała z siebie bardziej głuchej, bardziej zaciekłej i groźnej skargi".

Potrafiła wrócić do swego osamotnienia. Nie mogła zapomnieć 12.000 więźniów, stłoczonych w wilgotnych lochach. Bez jedzenia, pozbawieni powietrza, wszyscy ranni, opuszczeni, 3.000 zabitych, 4.000 robotników-powstańców zesłanych na ciężkie roboty. Skazani rewolucjoniści nie przestali jednak trzymać głowy wysoko, co bardzo nie podobało się panu Leonowi Faucher, ministrowi Spraw Wewnętrznych, wybranemu w kwietniu po złożeniu socjalistycznej deklaracji, który zarządził, by każdego z nich zakuć w kajdany jak mordercę lub złodzieja!

„Bardziej baliście się ludu niż reakcji! — napisze jeszcze George Sand, zwracając się do tych, których nazywa republikańskim mieszczaństwem — nie czuliście w waszych żyłach krwi starego Jana Jakuba, który się buntował właśnie przeciwko wam! Ugięliście kark pod krwawą dyktaturą żołdaka pijanego głupią miłością własną... I wy to nazywacie ocaleniem Republiki!...".

Wraz z George Sand, przerażenie ogarnęło wszystkich szczerych republikanów. Nieco zbyt późno zrozumieli swój potworny błąd.

Albert Fournier

WACŁAW KUBACKI

Uwagi nad poetyką „Pana Tadeusza"

1.

W obcowaniu naszym z „Panem Tadeuszem" opisowość jest cechą, która niewątpliwie nie ułatwia nam kontaktu z tym dziełem. Historycznie rzecz biorąc, znajdujemy się obecnie na przeciwnym biegunie pojęć i wyobrażeń o poezji. Jak dawniej ideałem poetyckiej twórczości była epika, potem tragedia, a później poezja opisowa, tak dzisiaj jest liryka. Na dobitkę wcale pokaźny odłam współczesnej liryki przedstawia typ abstrakcjonistyczny. Wszelkie zaś konkrety wyświecono z poezji ostatecznie i z kretesem w dobie poromantycznej, uważając, że od realizmu jest proza. „Symbolizm, jak wiadomo, usunął z poezji tematy opisowo - narracyjne, oczyszczając ją, prowadząc ją do czystej liryki..." — pisał Julian Przyboś. — Wiersz liryczny coraz trudniej streścić... Dla ludzi mniej czułych, nawykłych do prozy, poezja posymbolistyczna traciła coraz bardziej „treść" („Twórczość" — 1947, nr. 4).

Czytelnikowi, który styka się z poezją w jednej tylko postaci, (a całe jedno pokolenie literackie wychowało się na Peiperyzowanym mleku), takiemu czytelnikowi w ogóle trudno się pogodzić z dużą opowieścią, regularnie rymowaną. Czytelnik, któremu wpojono, że najwyższą poezją jest pisanie utworów, których niepodobna streścić, nie wie, co myśleć o fabule, opisach, opowiadaniu, rozmowach towarzyskich itp. prozaizmach, z którymi ma do czynienia w „Panu Tadeuszu".

Sprawiedliwość każe przyznać, że także „ludzie mniej czuli, nawykli do prozy," miłośnicy poezji „treściowej" takiego Homera, Dantego, Ariosta, Tassa, Calderona, Szekspira, Moliera, Racina, Byrona lub Goethego mogą mieć kłopoty z rozumieniem sztuki „Pana Tadeusza". Na tę kategorię czytelników czekają trudności, wypływające z poetyki historycznej i nieporozumienia teoretyczne, które zawinili dawniejsi badacze. W wieku XVIII ogólna tendencja naukowa, uznanie obserwacji i doświadczenia, za jedyne podstawy wiedzy o świecie i rozwój nauk przyrodniczych ujawniły się w poezji w przesunięciu się zainteresowań z dziedziny fantazji do rzeczowości i opisu. Następstwem tego faktu było przywrócenie do literackich honorów starożytnego gatunku dydaktycznego, który w oświeceniu dochodzi do głosu w postaci poematu filozoficznego i opisowego. Najznakomitszymi okazami opisowej muzy były „Pory roku" Thomsona, „Ogrody" Delille'a, „Alpy" Hallera, a w Polsce „Sofiówka" St. Trembeckiego i „Okolice Krakowa" Fr. Wężyka.

W ten sposób poetyka literatury zdawała się zbliżać do poetyki malarstwa. Poeci „malowali" słowami, a malarze uprawiali literaturę, malując alegorię. Teoretycy usiłowali zapobiec niepożądanemu dla obu sztuk pomieszaniu pojęć: Lessing dokonał w „Laokoonie" zasadniczego podziału, przyznając plastyce jako bezpośrednią sferę działania przestrzeń, a literaturze czas. Plastyka miała zajmować się kształtami, ciałami, których części składowe występują równocześnie ukazują się razem obok siebie. Literatura zaś zdarzeniami, czynnościami, które rozwijają się przez następstwo w czasie. Duszą plastyki jest statyka; do istoty literatury należy ruch. Lessing godził świadomie w przerosty poezji opisowej.

Ile razy badacze nasi dotykali opisowości w „Panu Tadeuszu", zawadzali o Lessinga, a przy tej sposobności wznawiali jego błędy teoretyczne, jak H. Biegeleisen lub zabawnie upraszczali zagadnienia poetyki historycznej, jak H. Zyczyński. Biegeleisen, utożsamiając Lessingowską zasadę ruchu z techniką dramatyczną, wziął za złe Mickiewiczowi, że „poeta stoi czasem na jednym miejscu i opisuje" zamiast „przedstawiać w akcji i dialogu"; za przykłady „niepoetycznego malowania", bo nie w ruchu, uważał opis grzybów, ogrodu, stroju Telimeny w księdze I i ubrania Zosi w księdze XI; natomiast za poetycki czyli, zgodny z tezami Lessinga, uznał opis arcyserwisu, ponieważ Wojski objaśnia szczegóły, opowiadając historię sejmiku („Pan Tadeusz Adama Mickiewicza". Warszawa 1884 str. 113 i 132).

Również Zyczyńskiemu opisowość kojarzyła się z Lessingiem. Dla Zyczyńskiego „Jest rzeczą bardziej niż pewną, że Mickiewicz znał tę teorię" („Brodziński i Mickiewicz wobec „Laokoona" Lessinga"). Zagadnieniem granic między poszczególnymi sztukami zajmowano się dosyć żywo w XVIII wieku, głównie Anglicy i Francuzi: Shaftesbury, Richardson, Harris, Dubos, Diderot (Wł. Folkierski „Entre le classicisme et le romantisme" 1925, Str. 539). Ze wzmianki o Lessingu, jaką znajdujemy w „Myślach o pismach polskich" A. K. Czartoryskiego, nie można być pewnym, czy autor znał „Laokoona". Z poglądami Lessinga, a raczej z dyskusją na modny wówczas temat estetyczny mógł Mickiewicza zapoznać profesor Uniwersytetu Wileńskiego, Leon Borowski, w którego pracy „Uwagi nad poczją i wymową" czytamy: „...Uczone prace opata Du Bos, Lessynga, Mendelsona, Kanta, Herdera i wielu innych mężów, których czynne badania w materii smaku ciągle postępują, przyłożyły się rzetelnie do opisania wzajemnych między sztukami stosunków i wytknięcia widoczniejszych między nimi granic..." (Wilno, 1820, str. 4). Młodzieńcza praca Mickiewicza o „Sofiówce" nie może być wszakże dowodem na znajomość „Laokoona", jak sądzi Zyczyński (wstęp do „Pism estetyczno - krytycznych A. Mickiewicza" w Bibliotece Narodowej. Str. XXII—XXIII).

Żeby pochwalić Trembeckiego, iż niejako oprowadzając czytelnika po opisywanym parku Szczęsnego Potockiego „martwemu obrazowi życie i ruch nadał", wcale nie trzeba było czytać Lessinga. Żeby potem zastosować tę zasadę w „Panu Tadeuszu", nie trzeba było studiować rozprawy A. W. Schlegla o „Hermanie i Dorocie", jak za Nehringiem w kółko powtarzali historycy literatury. Wystarczyło znać najogólniej poetykę modnego gatunku opisowego. Prawidłem, powszechnie przyjętym w dobie klasycyzmu, jest opis w ruchu. Helvétius uważał, że „L'art du poete, considerę purement comme descripteur, est de n'offrir á la one que des objets en mouvement" („De l'esprit" Discours II). J. J. Breitinger w pierwszych rozdziałach „Kritische Dichtkunst" (1740) porównywał sztukę malarza ze sztuką poetycką i wyjaśniał, na czym polega „poetyckie malowanie". J. J. Bodmer wykładał o „sztuce poetyckich obrazów" w rozdziałach IV—VI swych „Kritische Betrachtungen ueber die poetischen Gemaelde der Dichter" (1741). Sulzer starannie omówił zagadnienie poezji opisowej w swej encyklopedii, przytaczając obfitą bibliografię niemiecką, francuską i angielską (art. „Beschreibung", „Gemaelde" (Redende Kuenste) i „Farben" (Dichtkunst); z ważniejszymi wymienionymi tam dziełami spotykamy się w lekturach filomackich. K. Brodziński zreferował dyskusję nad stosunkiem poezji do malarstwa w „Kursie estetyki", opierając się na autorach niemieckich (Winckelmann, Lessing, Jean Paul i Sulzer), co zapewne wpłynęło na jego teoretyczne uprzedzenie do poezji opisowej. Był zdania, że „Każde poema opisujące przestaje być wolnym dziełem imaginacji...". Powtarzał za Jean Paulem, że to „Najniższy może z rodzajów poezji", i nie był zachwycony modą opisową: „Poeci i pisarze romansów tegocześni przesycili nas szczegółowymi opisami widoków natury, które właśnie malarstwu zostawić należy i poezja nie może w tym względzie walczyć z tą sztuką" („Pisma". Poznań, 1873. VI. 228 i 238).

Spopularyzował gatunek opisowy i jego poetykę Delille. U nas największe nasilenie tłumaczeń i naśladowania autora „Ogrodów", jak ustaliła A. Załuska w pracy „Poezja opisowa Delille'a w Polsce", przypada na lata 1815 — 1821. Są to lata literackich studiów Mickiewicza. Euzebiusz Słowacki oddał wysokie pochwały poematowi „Ogrody": „Nie masz prawie rodzaju piękności — pisał — którego byśmy w nim nie znaleźli. Rozum, imaginacja i serce są ciągle na przemian zatrudnione. Wyborność wynalezienia, wielka poprawność wiersza, żywe i uderzające malowidła, najpiękniejsze przenośnie, nowe i niespodziewane przedmiotów zbliżenia i porównania, są zalety tego dzieła". A dalej podnosił, że w poezji Delille'a wszystko jest „ożywione, wszystko czuje, kocha lub nienawidzi, cieszy się albo zasmuca. Podając przepisy, nigdzie autor nie zapomina, że jest poetą, nigdzie się nie wdaje w nudne wyliczania i oschłe nauki" („Dzieła". Wilno 1824—6. III. 26 i 29).

Historycy literatury polskiej, przeważnie romantycznie zorientowani, byli niesprawiedliwi dla Delille'a i powiedzmy otwarcie, nie znali dostatecznie jego twórczości. Stąd obraz rozwoju polskiego stylu poetyckiego wypadł fałszywie. Wbrew oczywistości Biegeleisen za zimne i nudne opisy pseudoklasyków czyni odpowiedzialnym Delille'a! Stwierdziwszy, że krajobrazy „Pana Tadeusza" są owiane uczuciem, powiada, że „tym się różni Mickiewicz od naszych pseudoklasyków, którzy jako uczniowie szkoły Delille'a, malowali na zimno obrazy i widoki przyrody". Innym zaś razem autor zdradza nadto nieznajomość historii „poezji opisowej", sprowadzając to ciekawe i bogate zagadnienie do Voltera: „Nasi poeci jakby umyślnie starali się nudnymi i zimnymi opisami natury, na wzór Delille'a, doprowadzić do absurdum błyskotliwą antytezę Voltera, że malarstwo jest niemą poezją, a poezja mówiącym malarstwem" (op. cit. 181 i 202). Dla J. Tretiaka Delille jest przykładem „martwej opisowości". („Obrazy nieba i ziemi w Panu Tadeuszu"). Nie docenia poetyckiej wartości auto-

RYSZARD MATUSZEWSKI

ŚWIETLICOWE DOŚWIADCZENIA

Od kilku miesięcy trwają przygotowania do ogólnopolskiego konkursu świetlicowych teatrów amatorskich. W kołach aktorów - zawodowców słyszy się często na temat popierania amatorskich placówek teatralnych sądy negatywne. Tak jak pisarze twierdzą nie bez powodu, że nie należy popierać bezkrytycznie wszelkich form t. zw. „twórczości samorodnej", gdyż w 99 wypadkach na 100 pod mianem tym kryje się zwykła grafomania, podobnie ludzie sceny sceptycznie niekiedy zapatrują się na nadmierne rozszerzanie uprawnień czynnika amatorskiego w dziedzinie, w której istotnie wartościowe wyniki osiągnąć można tylko nakładem zespolonej z talentem wielkiej pracy i rutyny.

Oczywiście tak samo w dziedzinie literatury jak i tutaj wszelkie sądy skrajne, a więc i jakikolwiek elitaryzm nie jest na miejscu. Oświatowo - wychowawcza rola teatrów amatorskich jest tak wielka, a zadania tak z zadaniami teatrów zawodowych niewspółmierne, że zastrzeżenia fachowców nie mogą i nie powinny iść za daleko. Słuszną jest także inicjatywa mająca na celu dodanie bodźca pracom zespołów świetlic, celowymi mogą okazać się zastosowane tu formy współzawodnictwa, pod pewnymi jednakże warunkami, o których nie wolno organizatorom tego rodzaju imprez zapomnieć.

W konkursie, o którym mówimy, zespoły nie są krępowane w wyborze rodzaju widowiska, którego jedynym warunkiem jest to, by nie trwało ono dłużej niż 45 minut. W Łodzi Okręgowa Komisja Związków Zawodowych zwróciła się do Zw. Zaw. Literatów o pomoc w opiniowaniu utworów i fragmentów zgłoszonych na konkurs przez poszczególne świetlice, i prace eliminacyjne są obecnie w toku.

Jednakże już w ustaleniu samych reguł konkursu przez czynniki centralne w Warszawie, przy którym, o ile się orientuję, opinii Zw. Literatów, nie zasięgnięto, — popełniono niewybaczalny błąd. Nie ustalono, że widowiskiem wystawianym przez zespół amatorski może być tylko utwór lub fragment utworu, który wszedł do literatury jako dzieło trwałej wartości artystycznej. Przeciwnie: wysunięto w stosunku do treści widowisk takie postulaty, które możliwość korzystania z tego rodzaju utworów z góry przekreśliły. Wysunięto np. sugestię, by widowiska świetlicowe wiązały się z doraźnie pojętą współczesnością, głosiły aktualne hasła, jak wyścig pracy i odbudowy, zespolenia z Ziemiami Zachodnimi itp. Dopuszczono możliwość wystawiania widowisk napisanych specjalnie na ten cel, tekstów „amatorskich" w amatorskim wykonaniu, pod warunkiem, że będą one odznaczały się „należytym poziomem artystycznym". Dopiero po ustaleniu takich reguł, dla zasięgnięcia opinii o tym poziomie zwróciono się (mówię o wypadkach, które miały miejsce w Łodzi) — do literatów.

Postaram się unaocznić niżej na przykładach, że amatorskie wykonanie amatorskiego tekstu w amatorskich teatrach świetlicowych nie ma żadnego sensu, chociażby tekst taki był nawet najbardziej udatny. Nie ma żadnego celu łączenie improwizacji na kilku odcinkach. Spełnienie głównego wychowawczego zadania teatru amatorskiego osiągnąć można tylko przez danie w ręce amatora — chłopa czy robotnika — pełnowartościowego tekstu literackiego. Ponieważ teksty takie na kamieniu się nie rodzą, należy, o ile brak odpowiednich tekstów w literaturze współczesnej, — dawać klasyków.

Jest rzeczą oczywistą, że amator tekst klasyka odegra źle, że dla bardziej wyrobionego widza będzie to „znęcanie się" nad Molierem czy Fredrą, Bałuckim czy Zapolską. (Teatry amatorskie nie korzystają zresztą wyłącznie z tekstów dramatycznych: wchodzą w grę inscenizacje utworów prozą, może tu być Prus, Orzeszkowa, Dygasiński, Konopnicka, Żeromski). Korzyścią z takiej pracy będzie zawsze zaznajomienie się z naprawdę wartościowym utworem, upowszechnienie prawdziwych wartości literackich, a przy odpowiednim doborze utworu — także społecznych i ideowych.

Natomiast mierne z konieczności wykonanie miernego tekstu (trzeba sobie bowiem wyraźnie powiedzieć, że najlepszy nawet utwór świetlicowego amatora zawsze będzie literacko mierny: gdyby mógł być inny, twórca jego nie byłby „amatorem") — nie spełni nigdy w najmniejszej mierze szlachetnych zadań, jakie stawiają sobie i autor i wykonawcy. Utwór taki nie wykrzesze żadnego zapału do wyścigu pracy ani żadnej miłości do Ziem Odzyskanych. Będzie zawsze tylko nudną piłą i odrażającym kiczem, który psuje smak niewyrobionego widza i drażni jako nieporozumienie kulturalne.

To co piszę jest wnioskiem wyprowadzonym z osobistego zetknięcia się z pracą zespołów świetlicowych w Łodzi. W wyniku akcji współpracy OKZZ z Łódzkim Oddziałem Związku Literatów zwrócono się do mnie w dwóch wypadkach z prośbą o zaopiniowanie utworów na konkurs. W jednym wypadku tekst był najgorszego rodzaju szmirą, napisaną przez żonę kierownika jednej ze świetlic. Kierownik przyszedł do mnie do domu. Wszystkie moje rozpaczliwe argumenty, mające go przekonać, że wystawienie tego rodzaju utworu jest niewskazane rozbijały się o jego entuzjastyczne poczucie małżeńskiej solidarności. Po wysłuchaniu mojej krytyki wyszedł ode mnie w pełnej euforii i mimo, iż uprzedziłem OKZZ o bezwzględnej dyskwalifikacji utworu, utrzymywał nadal, że widowisko pióra jego żony bardzo mi się podobało i poruszał wszystkie czynniki, aby mogło być wystawione.

O tym humorystycznym wypadku opowiadam celowo. Z głosów jakie dobiegają mnie zewsząd, wynika, że świetlice cierpią wciąż na brak odpowiedniego kierownictwa i są nader często terenem bezkarnego harcowania najgorszego rzędu grafomanów. Trudno zdać sobie całkowicie sprawę, w jakim stopniu uparty grafoman, udrapowany w togę społecznika może być niebezpieczny. To prawdziwa potęga, istna „trzecia siła".

W drugim wypadku mego zetknięcia się z konkursem świetlicowym tekst był bezpretensjonalnym z najlepszą wolą i wiedzą zrobionym montażem na temat „wyścigu pracy". Tekst ten po drobnych poprawkach oceniłem pozytywnie. Po miesiącu, kierownictwo świetlicy zaprosiło mnie na próbę. Będąc na niej stwierdziłem z miłym zdziwieniem, że w pracy artystycznych zespołów świetlicowych przy jednej z fabryk łódzkich zaangażowani są najlepsi fachowcy: kierowniczką zespołu tanecznego jest np. specjalistka najlepszej klasy krajowej. Ale mimo to z przedstawienia wyszedłem złamany. Każde słowo tekstu o poziomie dobrego, szkolnego wypracowania, tekstu, który ułaskawiłem, dochodziło ze świetlicowej scenki tak spotęgowane w swej miernocie, tak mizerne, że nie sposób było nie pomyśleć: za co? Za co i tutaj skazuje się robotniczego widza na jakiś nikomu chyba niepotrzebny drugi gatunek kultury, dlaczego w ustach grających robotników nie brzmią choćby nieudolnie recytowane słowa „Lalki" Prusa, „Pana Tadeusza". „Wyścig pracy" inscenizować można, jeżeli zdobędzie się odpowiedni tekst literacki. O teksty takie należy się starać, należy je u pisarzy zamawiać, pisarze powinni być nastawieni na wykonywanie takiego społecznego zamówienia. Ale z dwojga złego — lepsza jest rezygnacja z aktualności, niż stwarzanie furtek dla grafomanów.

Nie da się przy tego rodzaju imprezach, jak konkurs świetlicowych zespołów teatralnych, stosować dwu zasad ze sobą sprzecznych. Głoszenie aktualnych sloganów i haseł skleconych przez amatora, może być uznane za cel sam w sobie, ale poziomu artystycznego praktycznie rzecz biorąc nie osiągnie się w ten sposób nigdy. Można uważać, że poziom ten jest rzeczą mniej ważną niż uświadomienie widza i uczestnika o pewnych treściach społeczno - ideowych. Jeśli jednak dla głoszenia tych treści chce się w ogóle używać formy artystycznej, to należy powiedzieć wyraźnie: lepsze jest jej pominięcie całkowite, niż karykatura. Kiepska sztuka, nie dająca prawdziwych i głębokich wzruszeń artystycznych, może działać tylko jako kontrpropaganda.

Ryszard Matuszewski

ra „Ogrodów“ takze A. Załuska w pierwszych rozdziałach swej książki. Oddali sprawiedliwość Delille'owi Lucjusz Komarnicki i Franciszek Bielak. Komarnicki pisząc o wpływie sztuki ogrodniczej na poczucie piękna natury w naszej poezji, przyznawał, że Delille w umiłowaniu przyrody dzikiej i egzotycznej zapowiada smak romantyczny („Przegląd Humanistyczny“ 1922); Bielak w szkicu „Motywy Delille'a w „Panu Tadeuszu“ nakreślił tło historyczne - literackie Mickiewiczowskiego delillizmu, wskazał kilka zależności i stwierdził, że Delille ośmielił naszego poetę do traktowania prozaicznych tematów przyrodniczo-gospodarczych („Przegląd Powszechny“ 1932).

2.

Mistrzem poetów opisowych, w tym rzędzie także autora „Pana Tadeusza“, był Delille. Zmysł dla piękna przyrody został w XVIII wieku rozbudzony. Oświecenie uznawało zresztą naturę w małych porcjach: ogród, park, gaj, łąka, strumień; na większe zespoły przyrodnicze, jak las, puszcza, step, góry i morze zwróciło baczniejszą uwagę dopiero pokolenie romantyczne. Poetyka krajobrazu i sztuka ogrodnicza należały do estetyki ogólnej (na Uniwersytecie Warszawobrazu i sztuka ogrodnicza należy do estetyki“ mówił także o ogrodach). Teoretycy przedyskutowali kwestię stosunku literatury do sztuk plastycznychh, a w szczególności do malarstwa. Delille miał grunt przygotowany. Delille uważał, jak wielu współczesnych, poezję za siostrę malarstwa, radził pisarzom uczyć się opisu u malarzy, sam jako poeta wiele zawdzięczał studiom nad Poussinem i Lorrainem (teorię kontrastu opierał na malarstwie). Nie istnieje jednak dlań tzw. problemat Lessingowski.

Chiński poeta Tu-Fo w VIII wieku po Chrystusie stworzył „Poemat o krajobrazie malarza Wang T'sai“, z którego przytaczam część opisową: „Ta góra Kuen-lun! Poznałem ją natychmiast... A to miasto Pa-ling... Słyszę zgiełk w jego ulicach. Oto jezioro Chung-ling, spływające do wielkiej rzeki Kiang, której bieg srebrny traci się w dali z oczu. Drzewa jęczą w wietrze, chmury się gromadzą. Byle powrócił do siebie przed burzą ten rybak wiosłujący tak szalenie!“ (L. Staff „Fletnia chińska“. 1922 str. 99). Jak widzimy, poeta opisując nawet „syntetyczny“ krajobraz malarza, nie uchybił wskazowkom mającego dopiero tysiąc lat później urodzić się Lessinga. Jest w chińskim poemacie pierwiastek refleksyjny, kinetyczne ujęcie przyrody i humanistyczny ośrodek pejzażu: człowiek, jego praca i troski (zgiełk w mieście, rybak uciekający przed burzą). Podobnie ma się sprawa z Mickiewiczem, którego nie wiedzieć dlaczego uparli się badacze sądzić według kodeksu Lessinga.

Delille opisywał przyrodę i uczył sekretów poetyckiego opisu. Oto fragmet jego „Ogrodów“, który Mickiewicz mógł znać w przekładzie Fr. Karpińskiego:

„Najbardziej zaś, ile możności, niech będzie wszystko w poruszeniu. Bez tego, myśl niczym nie roztargniona, zapada w letarg; bez tego na wasze nieżywe ogrody oko moje ledwie że spojrzy. Czyliż trzeba się tu świadczyć wielkich malarzów sztuką? Patrzcie, jak tworczym pędzlem ruszające się obiekta na płótnie malują nieruchomym! Wodę, która upływa, wiatr, który nagina gałęzie, bryły dymów unoszące się nade wsią, trzody, pasterzów, ich igrzyska i tańce! Użyjcie tego ich sekretu!“

„Wy więc, którzy w waszych ogrodach żądacie żywości jakiejś, zostawcie drzewom ich wdzięczną skłonność pochylania się; niech perspektywa wasza będzie pełna rzeczy ruszających się: przymuście, niech wam ta woda bieży, niech się podnosi i wytryska“. (Pieśń I).

Jeszcze cenniejsze nauki znalazł Mickiewicz w poemacie Delille'a „L'homme des champs“, który przyswoił mowie polskiej wierszem Alojzy Feliński. Odnajdziemy tu bez trudu tezy uważane za Lessingowskie z tą różnicą, że rozważaniom teoretycznym nadał poeta żywą interpretację humanistyczną, a zarazem podsuwał środki realizacji poetyckiej (rzecz prosta w duchu epoki, w stylu klasycystycznym).

„Jednak z malowań samych nie szukaj zalety:
Dar ujęcia jest głównym przymiotem poety.
Niech ja w obrazach twoich na patrzących patrzę
I znajduję aktorów na wiejskim teatrze;
To jest sztuka w sposoby ujęcia bogata:
Człowiek w oczach człowieka jest ozdobą świata.
Najpiękniejsza kraina bez niego uboga;
Kościół to pusty, który swego wzywa Boga.
On daje ruch, wesołość, żyzność, przymilenie,
Kształci, ożywia wszystko. Tak jak przyrodzenie
Obecności człowieka potrzebuje sztuka:
Jego w obrazach twoich wzrok najpierwej szuka
Wystaw więc winobranki w Bachusa ogrodzie,
W polach pasterzów, grono młodych dziewic w wodzie,
Które zaledwo śmiejąc skrytości wód ciemnych
Powierzyć skarbu swoich powabów tajemnych,
Drżące i pomieszane lękliwością swoją
Wstydzą się samych siebie, własnych oczu boją:
Gdy śledząc pod śkłem wody ich wdzięki pieszczone
Faun zlekka liści gęstych rozchyla zasłonę“.
(Alojzy Feliński. Pisma własne i przekładania wierszem. Warszawa 1816. I. 347—8).

Zdaje się, że w znanym sądzie Mickiewicza o twórczości Słowackiego, którą miał nazwać pięknym kościołem bez Boga, można dostrzec humanistyczno - poetycką myśl Delille'a:

Dolina kowieńska według współczesnego sztychu

„Człowiek w oczach człowieka jest ozdobą świata.
Najpiękniejsza kraina bez niego uboga;
Kościół to pusty, który swego wzywa Boga.

W wieku mitologicznych ozdób poetyckich Delille przypomina, jaki był pierwotny sens tej maniery:

„...lira poety wymowna
czyliż malarza niemym farbom nie wyrówna?
Ach! Bądź i ty malarzem! Na głos twoich pieśni
Gór, dolin, pól mieszkańcy i mieszkańcy leśni
Niech biegną scenę wiejską zajmować koleją,
A w martwe nawet miejsca zaraz duszę wleją“.
(348)

Delille poleca także inne sposoby wprowadzenia „ruchu“ do opisów przyrody. Na pierwszym miejscu wymienia ożywianie przedmiotów martwych przez personifikację:

„Jeszcze dalej poety niech się pomknie śmiałość:
Niech nawet i strumienie, w kwiaty, w nieme drzewa
Kunszt rymotwórczy duszę urojoną wlewa.
Wszystko podpory temu omamieniu doda.
Patrz jak ten darń całuje pieszczącą się woda,
Jak posplatane z sobą te dwa szczepy rosną,
Jak ta winorośl ściska wiąz ręką miłosną.

. . . . . .

Ta sama roślina czułość, ta ruchawość wody
Ośmielają szczęśliwej wyobraźni płody“.
(352)

Każdemu przyjdzie na myśl wdzięczny przykład „roślin czułości“ z „Pana Tadeusza“:

„...głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce“,
(III 554—6)

Nie idzie mi o reminiscencję. Mam na uwadze rzecz zasadniczą: typ poetyckiego obrazowania. Delille polecał również „humanizować“ zwierzęta, zbliżać je do nas, przypisując im naszą ludzkę uczuciowość; z nauk tych skorzystają potomni (Dygasiński!).

Twórca narodowej epopei był pilnym uczniem Delille'a, zwłaszcza, że mistrz miewał nowe, romantyczne idee, jak świadczą następujące urywki:

„Są inne środki: często lube przypomnienia
Dodają w oczach naszych miejscom przymilenia.
Wabi mnie w rymach twoich kraina bogata;
Lecz gdy przydasz: „tu młode przepędzałem lata,
W tym się to starożytnym otwarły mieszkaniu
Oczy moje dnia światłu, a serce kochaniu“
Wówczas pamiątek słodkich tłum obudzasz we mnie
Wówczas myśl do tej chwili zwraca się przyjemnie.
Gdym sam odwiedzał miejsca, w których wziąłem życie...
(352-3);
Ty, wsi malarzu, nadaj życie każdej scenie!
Wystawiaj mi nie martwe i bezludne łany,
Lecz miejsca, którem kochał i gdziem był kochany“.
(354)

Tej Delillowskiej zasadzie zawdzięczamy nie tylko liryczne zwroty wspomnieniowe wobec przyrody w „Panu Tadeuszu“. Idzie o sposób „ożywiania“ opisu. Woń chmielu wywołuje w Protazym obrazy z burzliwej przeszłości Woźnego. Strój Zosi w księdze XI przypomina wodzom młode ich lata i dawne ich miłostki.

Poezja pastersko - sentymentalna posiadała duże zrozumienie dla liryki wspomnień i dobrze wiedziała o ewokacyjnych właściwościach pewnych miejsc i przedmiotów, znanych nam w dzieciństwie lub młodości. Marmontel pisał, że miejsca, gdzieśmy się urodzili i gdzieśmy spędzili lata niewinności i wrażliwości wywołują w nas żywe wzruszenia i stają się powodem interesujących refleksyj, „powrotów“ do nas samych („Éléments de littérature“, art. Analogie du style). Delille wymownie opisał taki przypadek „czasu odnalezionego“ w swoich „Ogrodach“, opowiadając o ciekawej przygodzie mieszkańca Tahiti w paryskim ogrodzie botanicznym. Z początku dosyć obojętnie przyglądał się wyspiarz zebranym okazom egzotycznych drzew.

„Indyjczyk przechodząc się między ich gromady,
Gdy razem postrzegł wśród tej zielonej osady
Drzewo jedno, które znał od dzieciństwa swego,
Nagle bieży ku niemu, wśród krzyku wielkiego,
Niespodzianym widokiem poruszony znacznie
I łzami go obleje i całować zacznie.
Tysiąc rzeczy zarazem w pamięci mu staje
Te wdzięczne, w których kiedyś igrał z dziećmi, gaje
To niebo, co go dawniej szczęśliwym widziało,
Ta rzeka, którą często wpław się przebywało,
Ta puszcza, pod pociskiem gdzie legł mu zwierz dziki,
Drzewa dające owoc i razem chłodniki
I niski dach ojcowski i las w przyległości,
Który lubił powtarzać pieśń jego miłości.
Na to wszystko zda mu się, że razem poglądał
I obaczył kraj, na czas, co go widzieć żądał.
(tłum. Fr. Karpiński. Pieśń II).

W IV pieśni „L'imagination“ wyśpiewał Delille pochwałę miejsc, z którymi związały nas przeżycia — „Ou nous fûmes enfants amants, aimés, heureux“ — i opisał własne wrażenia z odwiedzin rodzinnych stron, radość z powitania młyna, strumienia, łąk, ogrodu, sadu, skąd łasował cierpkie owoce, które na skutek kradzieży stawały się słodkie, skromnego kościółka, znajomych krajobrazów.

Il semble que, leur vue ait ranimé mes sens,
M'ait redonné la joie et rendu mon printemps.

Wspomniał też szczegóły ważne ze względu na Mickiewicza, swoje dziecinne zabawy, recytowanie Wirgiliusza i Horacego na ścieżce polnej, wreszcie pierwsze uczucia. Powieść francuska posiadała już przedtem sławny opis wycieczki do Meillerie w „Nowej Heloidzie“, w którym Rousseau mistrzowsko wyzyskał motyw wspomnień; nawiązał do niego Delille w IV pieśni „L'imagination“.

W Polsce liryczną wartość odwiedzania miejsc ulubionych znał Fr. Karpiński, o czym świadczą wiersze „Na odmienione Pokucie“ i „Powrót z Warszawy na wieś“. Karpińskiego Mickiewicz uważał za jednego z swych mistrzów. Karpiński, jako twórca i jako tłumacz Delille'a, jest tym ogniwem pośrednim, które wyjaśnia historycznie — rozwojowo pojawienie się w IV części „Dziadów“ cudownej elegii, liryki konkretów, zaczynającej się od słów „Niedawno odwiedziłem dom nieboszczki matki“.

3.

Wzorem poetyki Delillowskiej ożywiał Mickiewicz przedmioty martwe i antropomorfizował zjawiska przyrody. Weźmy ogródek Zosi w księdze II. Zanim się Zosia ukaże — czyli mówiąc stylem Delille'a zanim się człowiek zjawi na scenie natury — ogród już został uczłowieczony. Pełno tu antropomorfizmów i ruchu pomyślanego, jako ożywienie natury:

„Tu kapusta sędziwe schylając łysiny
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny“.

Potoczna przenośnia „głowa kapusty“ konkretyzuje się plastycznie („sędziwe łysiny“) i zamienia poetycko na cały zagon kapuścianego dumania. Bób plącze straki w marchwi zielonej warkoczu i obraca na nią tysiąc oczu. A arbuz?

Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch arbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.

Arbuz jest otyły, ma brzuch, wtacza się na obcą grzędę, jest gościem — aż czterokrotnie go uczłowiecza poeta! Konopie stoją na straży przykopów. Maki zamieniają się w trzepocące roje motyli. Słonecznik zgoła hyperbolicznie „od wschodu do zachodu kręci się za słońcem“.

Ogród ptasi z księgi III przedstawia się jak plątanina traw i zbóż „powiewna od wiatru jak lekka zasłona“. Tę zwiewną, falującą scenę ożywiają: Zosia, dzieci i Hrabia. Grzybobranie w księdze III dostarcza przykładu podwójnej humanizacji przyrody, czego nie zauważył Biegeleisen: grzyby są opisane w akcji ludzkiej (grzybobranie) i modelowane na zastawę stołową, na jakiś żywy serwis, rozłożony „na zielonym obrusie łąk“. Strumień szuka cienia w Świątyni Dumania:

„Tam ów bystry swawolnik spowijany w trawy
I liściem podesłany, bez ruchu, bez wrzawy,
Niewidzialny i ledwie dosłyszany szepce
Jako dziecię krzykliwe złożone w kolebce.

Dzięcioł jak dziecko bawi się w lesie w chowanego, a wiewiórka jest „gajów tanecznicą“. Zachodzące słońce ma zdrowe oblicze wiejskiego gospodarza, a słońce poranne promieniem światła usta śpiących drażni „jak dziewczę kłosem budzące kochanka“. Różnorakich obrazów dostarczają chmury. Obłoki na niebie przypominają sceny polowania z sokołami na dzikie gęsi i łabędzie, pastwiska i łąki (baranki), sceny stepowe (tabuny koni), a także wytwory ludzkie, jak balony, okręty, firanki. A w lesie? Mech w ostępie to dziadek siwobrody. Leśne pagórki stroją się w brusznice jak dziewczęta w koralów paciorki. Jarzębiny są rumianymi pasterkami, leszczyna — menadą. Wykroty w puszczy przypominają — ruiny miast. Karczma podobna jest do modlącego się Żyda. Drzewa siedzą nad oparzeliskiem „jak czarownic kupa“. Koncert Wojskiego staje się programową „łowów historyją krótką.“ Mgła poranna wystawiona na działanie wiatru i słońca przywodzi poecie na myśl pracownię słuckich pasów (ks. VI). Brzoza i grab, niebo i ziemia oraz dwa stawy — to pary kochanków. Stary młyn awansuje na przyzwoitkę. Światło miesięczne na stawie wywołuje, jakby w myśl zalecań Delille'a, obraz Świtezianki, sypiącej garście złota na wodę. Strumień w księżycu to wąż żmudzki, giwojtos. Krajobraz nocny z księgi VIII jest sceną, na której występują kolejno Tadeusz, Telimena i Hrabia z dżokejami.

W ten tradycyjnie poetycki sposób wprowadził Mickiewicz pierwiastek ludzki do obrazów przyrody. Jest różnica między personifikacją klasyczną czy pseudoklasyczną i personifikacją uczuciową Mickiewicza. Pośrednim ogniwem między uosobieniem starego typu i romantycznym był Delille. Mickiewicz z obawy przed „kościołem bez Boga“ wpadł w swoisty panteizm poetycki. Unikając suchości opisowej nie ustrzegł się monotonii kształtowania świata na podobieństwo człowieka. Personifikacja jest pierwotnym środkiem poetyckim, który się wywodzi z animistycznego poglądu na świat. Przewaga tego typu obrazowania w „Panu Tadeuszu“ tłumaczy się zarówno tradycjami epickimi, w których nietrudno dostrzec śladów prymitywizmu artystycznego, jak wpływem literatur egzotycznych, również prymitywnych, na których romantyzm się kształcił. Doskonałym przykładem jest „Farys“, naładowany personifikacjami, które do niego dostały się wprost z kasyd arabskich, co stwierdził Roman Pilat, pisząc o genezie tego wiersza (Pamiętnik Tow. Lit. im. A. Mickiewicza. II).

Serii antropomorfizmów w „Panu Tadeuszu“ odpowiada seria naturomorfizmów: Telimena staje się pstrą gąsienicą, kapelusz Sędziego chwieje się jak liść łopuchu, kaptur Robaka „wznosi się nad tumany, jako sęp nad chmury“, Hrabia patrzy w niebo jak kot na wróble, staje nad potokiem jak czapla, wyskakuje z łopuchu jak żaba. Zosia zrywa się do ucieczki, jak kraska spłoszona, myje się w miednicy i trzepocze jak wróbel w piasku. Woźny skrada się z pozwem jak lis. Tadeusz śpi, jak bobak w norze, a skacze przez rowy, jak szczupak. Ewa była jak robaczek motyli, wiosenna gąsieniczka i gołąbek. Maciek czatował na wrogów, jak kot. Kolumna wojska podobna jest do ruchomego płazu.. Chłopiec z dziewczyną przepadają w lesie „jako leśne bogi“. Zaciera się poetycka granica między człowiekiem i przyrodą. Następuje coś w rodzaju Schellingiańskiej identyfikacji jaźni i bytu w sztuce, o czym marzyła filozofia romantyczna. Symbolem tego mógłby być obraz wiewiórki z księgi VI, nie na darmo wystylizowany mitologicznie, czyli przy pomocy ukrytych w poetyckim widzeniu rzeczywistości pierwiastków panteistycznego poglądu na świat:

Dostrzegłszy gościa skacze, gajów tanecznica,
Z drzew na drzewa, miga się, jako błyskawica;
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada,
Jak wracająca w drzewo rodzime Dryjada.

Mamy w tym poetyckim obrazie jak gdyby odzwierciedlony łańcuch romantycznej ewolucji mistycznej: zwierzę (wiewiórka) — człowiek (tanecznica) — bóstwo (Dryjada). Przebóstwienie zaś stworzenia jest równocześnie powrotem do natury; przyroda bowiem i bóg stanowią jedno, jak drzewo i zamieszkująca je boginka.

Nasuwa się ciekawe zestawienie. Euzebiusz Słowacki charakteryzując Delille'a pisał, że „wszystko u niego jest ożywione, wszystko czuje, kocha lub nienawidzi, cieszy się albo zasmuca“. Juliusz Słowacki donosił matce o „Panu Tadeuszu“, że w nim „natura cała żyje i czuje“.

(dokończenie w następnym numerze)

LEON GOMOLICKI

LENIN I GORKI

1.

PIERWSZE spotkanie wielkiego twórcy teorii marksizmu rewolucyjnego z twórcą nowego okresu proletariackiego w literaturze nastąpiło w kwietniu — maju 1907 roku w Londynie na V zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. W zjeździe Gorkij brał udział w charakterze delegata z głosem doradczym. Aczkolwiek po wyjeździe z Rosji na początku 1906 roku Gorki czynnie występował na wiecach i w prasie we Francji i Ameryce i dużo pracował nad zakończeniem powieści „Matka", przełomowej dla jego twórczości, lata spędzone poza ojczyzną mocno pogorszyły samopoczucie pisarza. Tym bardziej pierwsze wrażenie, które sprawiło na nim otoczenie uczestników zjazdu, wywołało w Gorkim „nastrój odświętny". „Znajdowałem się w środowisku trzystu doborowych członków partii, wspominał później, dowiedziałem się, że zostali oni wysłani na zjazd przez sto pięćdziesiąt tysięcy zorganizowanych robotników, widziałem na własne oczy przywódców partii, starych rewolucjonistów".

Zjazd, który decydował o losach Rosji, odbywał się w skromnych warunkach na przedmieściu Londynu. „Dziś jeszcze widzę gołe ściany drewnianego zadziwiająco ubogiego kościółka..., czytamy w wspomnieniach Gorkiego o Leninie, — strzeliste okna niewielkiej wąskiej sali, przypominającej pokój szkolny w biednej szkółce. Gmach ten podobny był do kościoła tylko od zewnątrz, wewnątrz zaś brak było wszelkiego sprzętu kościelnego i nawet ambona znajdowała się nie w głębi sali, lecz przy wejściu między drzwiami". Przed rozpoczęciem obrad przedstawiono Gorkiego Leninowi. „Kiedy nas zapoznano, mocno uścisnął mi rękę i przyjrzawszy mi się badawczo swymi przenikliwymi oczami, zaczął mówić tonem starego znajomego, żartobliwie:

— „To świetnie, żeście przyjechali! Lubicie przecież gorące spory? A spory tu będą rzeczywiście gorące."

„W mojej wyobraźni przedstawiałem sobie Lenina inaczej. Czegoś mi w nim brakowało. Literę „r" wymawia w swoisty sposób, ręce ma wsunięte gdzieś za kamizelkę, stoi jakoś niedbale. I w ogóle jest jakoś zbyt prosty, nie ma w sobie nic z wodza... Gdy „przyprowadzono" mnie przed Plechanowa, stał ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i spoglądał surowym, nieco znudzonym wzrokiem, jak zmęczony swymi obowiązkami nauczyciela na jeszcze jednego nowego ucznia... I w ciągu zjazdu ani on, ani ja nie odczuliśmy chęci pomówienia od serca. Natomiast ten łysy, tak swoiście wymawiający literę „r", krępy, silny człowiek pocierający jedną ręką wypukłe czoło Sokratesa, a drugą ciągnący mnie za rękę, zaczął od razu mówić o brakach mojej książki „Matka". Jego zadziwiające oczy świeciły łagodnym blaskiem; jak się okazało, czytał ją w rękopisie, który wziął od Ładyżnikowa. Napomknąłem, że starałem się skończyć ją jak najprędzej. Ale zanim jeszcze zdążyłem wyjaśnić dlaczego się tak śpieszyłem, Lenin kiwnął głową na znak, że rozumie, i sam zaczął tłumaczyć:

— „To bardzo dobrze, żeście się pośpieszyli; książka jest potrzebna, wielu robotników uczestniczyło w ruchu rewolucyjnym nieświadomie, żywiołowo, a teraz przeczytają „Matkę" z wielkim dla siebie pożytkiem."

— „Bardzo aktualna książka, — był to jedyny, lecz nadzwyczaj cenny dla mnie komplement. Następnie zaczął rzeczowo wypytywać, czy tłumaczy się „Matkę" na języki obce, w jakim stopniu zepsuła książkę cenzura rosyjska i amerykańska; i dowiedziawszy się, że autora postanowiono pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, skrzywił się z początku, a następnie podniósłszy głowę do góry, zamknął oczy i roześmiał się jakimś niezwykłym śmiechem; śmiech jego zwrócił uwagę robotników — podszedł, zdaje się, Tomasz Uralski i jeszcze ze trzy osoby..."

2.

Aby należycie zrozumieć sens tej pierwszej rozmowy Gorkiego z Leninem musimy cofnąć się o pięć lat, kiedy to w roku 1902 powstał projekt powieści na tle wydarzeń w Soromowie. „Myśl napisania książki o robotnikach, — pisał Gorki, — zrodziła się we mnie jeszcze w Niżnim Nowogrodzie po demonstracji soromowskiej. Wówczas rozpocząłem zbieranie materiałów i notowanie".

Wśród materiałów zetknął się Gorki również z artykułami Lenina, dotyczącymi procesu uczestników demonstracji. Z tym większą uwagą studiował „Iskrę" Leninowską, gdzie w maju 1901 roku ukazał się słynny artykuł „Od czego zacząć?", zawierający zarys planu stworzenia partii marksistowskiej. W marcu 1902 roku wyszła z druku podstawowa praca Lenina „Co robić?". W pracach tych Gorki znalazł wytyczne, nadające logiczny tok własnym spostrzeżeniom i myślom pisarza.

Gorki był właśnie wtedy u szczytu popularności jako kontynuator tradycyj realizmu XIX wieku. Pierwsze nowele i powieści obyczajowe zapewniły młodemu pisarzowi duże uznanie i rozgłos, pozwoliły na zestawienie go z Lwem Tołstojem i Czechowem. Przyczyniły się do tego nie mało pierwiastki rewolucyjne w jego twórczości i postawa rewolucyjna autora. Gorki stawał się coraz bardziej symbolem zbliżającego się przewrotu dziejowego. Wszystko, co tylko wiązało się z jego nazwiskiem, było wodą na młyn potęgujących się nastrojów wywrotowych. Aresztowanie Gorkiego w Niżnim Nowogrodzie i zesłanie do Arzamasu wywołało protesty i demonstracje; również powodem do demonstracji stała się jego podróż do Krymu, gdy zastraszony demonstracjami rząd zgodził się na ten wyjazd. Unieważnienie przez cara mianowania Gorkiego na członka honorowego Akademii Nauk wywołało nowy wybuch protestów. W 1902 roku teatr Stanisławskiego wystawił w kwietniu „Mieszczan" i w grudniu „Na dnie". Sztuki te były jeszcze jednym sukcesem rewolucyjnym.

Ale ta sama krytyka burżuazyjna, która w okresie przedrewolucyjnym stworzyła była popularność Gorkiego, żądała równocześnie, aby postawa autora odpowiadała połowicznym ideałom liberalnym, maskującym jej obawę przed rodzącą się nową siłą socjalną. Gorki natomiast bynajmniej nie nadawał się do tej roli.

Demonstracje pierwszomajowe w Soromowie można uważać za punkt zwrotny w intencjach twórczych Gorkiego. Pod ich wpływem rozszerza on swoje obserwacje nad ruchem robotniczym i uściśla wiedzę o nim. Nowy temat wymagał nowych metod realizacji; nowa sztuka powinna była wystąpić uzbrojona ideologicznie, stać na poziomie teorii i praktyki polemicznej rewolucji proletariatu. Tłumaczy to specjalne zainteresowanie Gorkiego rozprawami podstawowymi i artykułami okolicznościowymi Lenina.

Wstrząs rewolucji 1905 roku dał pierwsze plony przygotowawczego okresu w twórczości Gorkiego. W 1906 roku zostały napisane „Wrogowie" i „Matka". Jest to pierwszy w literaturze dramat i pierwsza powieść o walce klasowej proletariatu. W dramacie dał Gorki satyrę na przedstawicieli burżuazji od prymitywnych jednostek do maskujących się rozważaniami filozoficznymi liberalnych i nieliberalnych mędrków mieszczaństwa. W powieści pokazał wzrost świadomości w masie robotniczej. Nie żywiołowy bunt tylko świadoma, oparta o teorię socjalistyczną walka jako główny temat. „Matki" zadecydowała o jej znaczeniu historycznym. Otwiera ona nowy okres w literaturze znany obecnie pod nazwą realizmu socjalistycznego. Czyn był nie tylko jej bohaterem, czyn był główną jej cechą. Tak właśnie była „Matka" przyjęta przez Lenina, który ze swoich pozycyj teoretyka i organizatora rewolucji również uważnie obserwował Gorkiego. Powieść przeczytał w rękopisie i ocenił jako czynnik walki, jako realizację w sztuce swoich postulatów taktycznych.

Istotnie zbieżność zasadniczych wniosków wysnutych w „Matce" z tym co głosił wówczas i perswadował z namiętnością polemisty Lenin jest zadziwiająca. Punkt za punktem można udowodnić pokrewieństwo tekstu artykułów leninowskich z tekstem powieści Gorkiego, stanowiące jakby ilustrację do myśli Lenina. Takiej pracy porównawczej podjął się Borys Jakowlew w pierwszej części artykułu p. t. „Nakazy Lenina dla pisarzy radzieckich" (Nowyj Mir 1948, nr. 1). Dowodziłoby to tylko słuszności aktywnej zasady proletarackiej sztuki realistycznej.

3.

Gorki ukończył „Matkę" na Capri w lutym 1907 roku. W tym samym czasie Lenin, jeszcze nie wiedząc o powieści Gorkiego, pisał na szpaltach „Proletariusza" pod adresem liberałów burżuazyjnych: „Tak, nędzni bohaterowie godnych pożałowania czasów! Znów rewolucja. Z zachwytem witamy zbliżającą się falę żywiołowego gniewu ludowego. Ale zrobimy wszystko, co tylko zależy od nas, aby nowa walka była jak najmniej żywiołowa, i jak najwięcej świadoma, panująca nad sobą, wytrwała".

W przytoczonych słowach poznajemy myśli, wypowiedziane przez Lenina na zjeździe, kiedy tłumaczył Gorkiemu wychowawcze znaczenie jego książki: „wielu robotników uczestniczyło w ruchu rewolucyjnym nieświadomie, żywiołowo, a teraz przeczytają „Matkę" z wielkim dla siebie pożytkiem". Powieść trafiła Leninowi do przekonania, tak, że nawet gotów był usprawiedliwić pośpiech, z którym ona była pisana, aby jak najprędzej dostała się do rąk powołanych czytelników. Nie mniej rozmowę z Gorkim zaczął od wskazówek co do braków powieści. Wiemy, że Gorki skorzystał z tych wskazówek. Na ogół „Matka" była przerabiana przez autora sześć razy. Pierwsze jej edycje ukazały się okaleczone przez cenzurę. Na almanach „Znanije", gdzie w numerach 16, 17 i 18 wydrukowano powieść, był położony areszt. Skonfiskowane zeszyty razem z matrycami zostały zniszczone. Przeciwko Gorkiemu wszczęto powództwo. Groziła mu kara zesłania na osiem lat katorgi. Poniósłby ją gdyby nie to, że był wtedy poza granicami Rosji. W osobnym wydaniu „Matka" ukazała się tak okrojona przez cenzurę, że jak pisał Gorki: „ostatecznie została zniszczona" Również zabroniono „Wrogów". Nie ujrzały sceny aż do rewolucji 1917 roku.

Ale jeszcze ostrzejszy atak przypuściła na utwory Gorkiego, otwierające nową epokę sztuki proletarackiej, krytyka burżuazyjna. Ta sama krytyka, która wyniosła autora na jedno z pierwszych miejsc w literaturze współczesnej. Uroczyście został ogłoszony „koniec" Gorkiego. Mówiło się, że „Gorki sprzeniewierzył się swojej dawnej misji pisarza, wyraziciela ideałów ogólnoludzkich, zamieniając je na rolę obrońcy interesów partyjnych". Szczucie to w znacznej mierze było podyktowane obawą przed rosnącym autorytetem pisarza wśród mas czytelniczych jako przedstawiciela sztuki o prawdziwych cechach rewolucyjnych. Dopóki można było w esejach literackich efektownie przeciwstawiać „albatrosa" Gorkiego „mewie" Czechowa, burżuazja liberalna łudziła się, że uda się jej ujarzmić siłę rewolucyjną niezwykle sugestywnego pisarza. Tymczasem symbol niespodziewanie się skonkretyzował i przyjął formę zorganizowanego ruchu protetariatu.

Po próbie zdyskredytowania Gorkiego prasa burżuazyjna starała się poróżnić go z partią socjaldemokratyczną. W tym celu wykorzystano wewnętrzną polemikę Lenina z członkiem KC partii, Bogdanowem, który wystąpił jako głosiciel „empiriomonizmu" opartego na teoriach Awenariusa i Macha. Wpływom „machistów" ulegał jakiś czas w 1907—1910 roku Gorki. Wprawdzie dotyczyło to raczej terminologii i poszczególnych koncepcji w zasadzie sprzecznych z poglądem na świat pisarza. Irytowało to Lenina bardzo czułego na ścisłość wyrażeń, które można interpretować w sposób różnoraki. Zanadto cenił Gorkiego, w którym pokładał wielkie nadzieje, jako w twórcy nowej sztuki rewolucyjnej, aby nie wytknąć mu grzechu „empiriokrytycznego". Odgłosy tych dysput zostały rozdmuchane przez wrogą prasę i przedstawione jako poróżnienie się Gorkiego z socjal-demokratami.

W grudniu 1909 roku Lenin otrzymał numer dziennika „Poranek Rosji" z 28 listopada, gdzie była wydrukowana niezgodna z prawdą wzmianka p. t. „Wydalenie Gorkiego z partii socjaldemokratycznej". Rzekome wykluczenie z szeregów partyjnych tłumaczono „popędami burżuazyjnymi pisarza". Podobne wzmianki ukazały się w rosyjskiej prasie liberalnej i konserwatywnej, jak również w „L'Eclair", „Le Radical" i „Berliner Tageblatt". Sprostowania nie działały, sensacja była zbyt kusząca. 11 grudnia Lenin umieścił w „ Proletariuszu" wzmiankę prostującą wymyśloną wiadomość. Wzmiankę kończył słowami: „Daremnie wysilają się dzienniki burżuazyjne. Towarzysz Gorki zbyt mocno powiązał się swoimi wielkimi utworami z ruchem robotniczym Rosji i całego świata, więc na ich wysiłek może odpowiedzieć jedynie pogardą".

Od wiosny 1910 roku zacieśnia się przyjaźń pomiędzy Leninem i Gorkim. W ożywionej korespondencji znajdują oni wspólne punkty widzenia w wielu sprawach zasadniczych. Wystarczy przejrzeć ich listy, żeby zorientować się kto w nich miał przewagę myśli i woli. Nie mniej w tonie Lenina nie ma nic z „surowego nauczyciela". W korespondencji pozostaje tym samym namiętnym polemistą. Jest konsekwentny i wytrwały, nie daruje ani jednego słówka dwuznacznego, nie przemyślanego do końca. Z wysiłku, który zużywa na tę korespondencję, można wnioskować jak wysoko cenił swego jedynego czytelnika.

W lecie tegoż roku nastąpiło spotkanie na Capri. Bogdanow razem z Gorkim i Łunaczarskim założyli tam szkołę partyjną, co wywoływało niepokój Lenina i zaostrzyło różnicę zdań. Przed samą wojną zostały opublikowane notatki Gorkiego do lekcyj w tej szkole; miała z nich powstać historia literatury rosyjskiej, zaprojektowana wspólnie z Łunaczarskim (Ob. Archiwum Gorkiego t. I, Moskwa 1939). Notatki te jeszcze raz dowodzą jak w istocie był daleki Gorki od „bogotwórców" — machistów rosyjskich. Ale Lenin nie mógł wybaczyć najmniejszego wypaczenia filozofii materializmu. Pisał: — „Wszelkie prądy mieszczańskie w ruchu socjaldemokratycznym zwalczają przede wszystkim materializm filozoficzny, ciągną do Kanta, do neokantyzmu, do filozofii krytycznej". Zamiast powitania przy spotkaniu się z Gorkim na Capri Lenin oświadczył stanowczym tonem:

— Wiem, że wy Aleksy Maksimowiczu macie mimo wszystko nadzieję na możliwość pogodzenia mnie z machistami, chociaż uprzedziłem was w liście, że to jest niemożliwe. Nie podejmujcie więc, proszę, żadnych prób w tym kierunku.

„W drodze do domu — wspomina Gorki, — i u siebie w mieszkaniu usiłowałem mu wytłumaczyć, że niezupełnie ma rację; nie miałem i nie mam zamiaru godzić sporów filozoficznych, nawiasem mówiąc, nie bardzo dla mnie zrozumiałych. W dodatku, od lat młodzieńczych jestem pełen nieufności do wszelkiej filozofii... Prócz tego przekonałem się już, że, podobnie jak kobieta, filozofia może być brzydka, a nawet odrażająca, ale ubrana tak zręcznie i umiejętnie, że można ją wziąć za piękność. Rozśmieszyło to Włodzimierza Iljicza.

— „No, to już należy do dziedziny humoru" — powiedział.

„I oto ujrzałem przed sobą Lenina jeszcze bardziej niezłomnego, nieprzejednanego, niż na Zjeździe Londyńskim. Tam przecież się denerwował i były nawet momenty, gdy się wyraźnie czuło, że w związku z rozłamem w partii przeżywa ciężkie chwile. Tutaj był usposobiony spokojnie, ozięble i drwiąco, kategorycznie uchylał się od wszelkich rozmów na tematy filozoficzne i wogóle miał się na baczności"...

„Niewątpliwe wydaje się to, że wpływy Bogdanowa i całej jego grupy na Gorkiego były krótkotrwałe i powierzchowne, — pisze B. Mejłach w swojej ciekawej książce „Lenin i zagadnienia literatury rosyjskiej" (Moskwa 1947). — Również powszechnie jest znane, że proces przezwyciężenia odchyleń filozoficznych Gorkiego odbywał się przy bezpośrednim udziale Lenina. Lecz badanie walki, którą Lenin stoczył o wyzwolenie Gorkiego spod teorii bogotwórców nabiera historycznej konkretności w ramach przebiegu dyskusji filozoficznej 1908—1910 r. Tylko dzięki przyjacielskiej, szczerej i konsekwentnej krytyce Lenina, Gorkj mógł zwalczyć swoje tymczasowe marksistowskie odchylenia ideowe. To że ideologia Gorkiego formowała się pod kierownictwem Lenina było źródłem siły pisarza?".

Szczególnie ciekawie przedstawia się sprawa wpływów taktycznej myśli Lenina na powstanie estetyki realizmu socjalistycznego, za której twórcę uważa się Gorkiego.

4.

Przemawiając na zjeździe w Londynie Lenin w polemice z „Życiem Współczesnym" Plechanowa użył swojej ulubionej antytezy, przeciwstawienia „realizmu" socjaldemokratów prawego skrzydła „romantyzmowi rewolucyjnemu" lewicowców socjaldemokratycznych.

„Jego ręka wyciągnięta naprzód i podniesiona nieco do góry dłoń, — pisał Gorkij wspominając to przemówienie, — która jakby ważyła każde słowo, odrzucając frazesy przeciwników, a zastępując je ważkimi twierdzeniami, udowodniającymi prawo i obowiązek klasy robotniczej kroczenia własną drogą, nie zaś w ogonie burżuazji liberalnej i nawet nie obok niej — wszystko to brzmiało niepospolicie i było przezeń wypowiadane tak, jak gdyby mówił nie w swoim imieniu, lecz rzeczywiście z woli historii. Wewnętrzna spójnia, precyzyjność myśli, wyrazistość i siła jego mowy, cała jego postać na trybunie — to jakgdyby dzieło sztuki klasycznej; jest w niej wszystko i niema nic zbytecznego, żadnych zwrotów krasomówczych, a jeżeli nawet były, to nikt ich nie zauważył, stanowią one bowiem coś tak naturalnego, jak dwoje oczu w twarzy, pięć palców na ręce".

Historyczna postawa i siła słowa Lenina nadawała osobliwego znaczenia myślom, znanym już Gorkiemu z artykułów, studiowanych od pięciu lat. Zwłaszcza bliskie mu były tezy romantyki rewolucyjnej i nowa interpretacja humanizmu, który nic nie miał wspólnego z biernym, sentymentalnym humanitaryzmem pozytywistów. Pierwsze jego nowele były nawoływaniem do piękna siły i czynu. Pojawiły się one na ogólnym szarym tle epoki, obok „ludzi w futerale" i „pleśni banalności", którą z początku z humorem, później z tragizmem odzwierciedlał Czechow. Kiedy Gorki poddał swoje pierwsze opowiadania osądowi Korolenki, ten zaciekły pozytywista, wróg wszystkiego, co w sztuce przekracza granice odtwarzania rzeczywistości w jej nagiej prawdzie, po zastanowieniu się orzekł:

— Dziwna to rzecz. Przecież to romantyzm, który już dawno nie żyje. Mam wielkie wątpliwości czy ten Łazarz wart jest wskrzeszenia. Wydaje mi się, że pan śpiewa nie swoim głosem. Pan jest realista, a nie romantyk, realista!

W sądzie tym tkwiło nieporozumienie, które doprowadziło piętnaście lat później do otwartej walki, wszczętej przeciwko Gorkiemu na łamach prasy burżuazyjnej.

„Na dnie" przyjęte przez krytykę jako ostatnie słowo realizmu humanitarnego zawierało również niepokojącą nutę romantyczną. „Na dnie" przedrewolucyjnego świata, gdzie z brudnych łachmanów dochodziły jęki cierpienia fizycznego i moralnego bohater sztuki Satin wypowiadał dziwną i niespodziewaną formułę:

— „Człowiek" — to brzmi dumnie.

Miano człowieka w ustach głosicieli humanizmu burżuazyjnego bynajmniej nie brzmiało dumnie. Broniony przez nich człowiek był bierną ofiarą nielitościwego ustroju społecznego. Były to rzesze „poniżonych i skrzywdzonych". Natchniona przez humanistów sztuka realistyczna XIX wieku postawiła za cel zdemaskowanie społeczeństwa kapitalistycznego. Realizm ten nabierał mocy i barw krytykując i gromiąc; główną siłą jego była negacja istniejącego porządku. Stwierdzając te zasadnicze cechy realizmu burżuazyjnego, Gorki nazwał go realizmem „krytycznym". Sam zaś wystąpił jako głosiciel humanizmu jednostki o budzącej się świadomości, jednostki, która z pozycyj biernych przechodzi do otwartej walki w imię powstania nowego porządku świata.

W tej postawie rewolucyjnej pisarzowi brakowało jeszcze jedynie zdecydowanej orientacji klasowej. Z chwilą przyłączenia się do ruchu robotniczego myśl i twórczość

Gorkiego wychodzą na arenę światową. I o ile krok ten podyktowała mu zdrowa intuicja twórcza na raz obranej drodze pokierował nim światły umysł organizatora rewolucji proletariackiej. Było to niewątpliwie wielką wygraną Gorkiego.

Poprzednicy Gorkiego pokazywali robotników jako bierną masę. Robotnik ich był ogłupiałym narzędziem kapitalizmu, bezmyślną częścią maszyny. Kuprin w noweli „Moloch" dał „biblijną" wizję fabryki, która pożera na dobę 20 lat życia ludzkiego. Gorkij pod wpływem teorii Lenina pokazał proces powstawania świadomości klasowej robotnika Dał realistyczny obraz walki klasy robotniczej, natchnionej duchem romantyzmu rewolucyjnego.

„Wszystko co pisał i mówił wówczas Lenin o połączeniu „realizmu" z „romantyzmem rewolucyjnym" w marksizmie, — pisze cytowany już przez nas Borys Jakowlew, znajdowało swój odgłos w ustawicznych poszukiwaniach Gorkiego nowej metody artystycznej w odzwierciadleniu rzeczywistości, nowego stylu artystycznego".

„Podobnie jak marksizm pozbawiony romantyki rewolucyjnej, staje się skastrowanym „struwizmem", tak samo realizm, nie połączony organicznie z nowym romantyzmem rewolucyjnym, stacza się do jałowego naturalizmu. W artykułach i przemówieniach Lenina, Gorki znajdował teoretyczne i metodologiczne kierownictwo dla swoich poszukiwań twórczych. W ten sposób łączyły się drogi sztuki i polityki, poezji i walki. A książka pisarza-rewolucjonisty nabierała znaczenia broni rewolucji, zahartowanej w jej niegasnącym ogniu".

Leon Gomolicki.

JADWIGA SIEKIERSKA

GORKI PUBLICYSTA

„Po prostu „człowiek", — tego jeszcze zbyt mało. Historia wymaga, aby ukazał się Nowy Człowiek wyzwolony z przesądów rasowych, narodowych, klasowych".

Gorki.

GOGOL, Dostojewski, Tołstoj stworzyli wielką literaturę rosyjską, która wstrząsnęła sumieniem, ukazując z niespotykaną dotąd siłą zakłamanie, hypokryzję i egoizm ludzki. Taka właśnie literatura, „oskarżyciel i surowy sędzia" powstała w carskiej Rosji, bo „...żaden z narodów Europy — jak powiada Gorki — nie przeszedł nauki w tak strasznym uniwersytecie krwi, katowni, cynicznych masowych morderstw, tak poglądowo i troskliwie, jak uczono naród rosyjski... i nigdzie ludzie wybitni nie ginęli w takiej ilości i z taką łatwością, jak na ziemi rosyjskiej".

Gorki był kontynuatorem głęboko humanitarnego nurtu rosyjskiej literatury nie tylko jako pisarz - autor „Na dnie", „Matki" czy „Klima Samgina", ale jako publicysta walczący o nowego człowieka i o nową kulturę socjalistyczną.

Wszechstronna działalność Gorkiego na tym polu i jego wielki talent publicystyczny zabłysnął w całej pełni dopiero w radzieckim okresie jego twórczości zwłaszcza w ostatnich latach jego życia. O tej swojej roli Gorki powiada. „oprócz bezpośrednich obowiązków pisarza muszę wykonać pracę sanitariusza, który próbuje wymieść z życia wszelkie zarazki brudu i zgnilizny".

Dlaczego właśnie tę „niewdzięczną" rolę wybrał sobie Gorki? Czyż rewolucja nie przeorała głęboko świadomości ludzkiej, nie zmieniła z gruntu starej, niewolniczej Rosji?

Na to pytanie w swoim czasie odpowiedział już Lenin w „Dziecięcej chorobie lewicowości". „Możemy (i powinniśmy) zacząć budować socjalizm nie z idealnego i nie ze specjalnie wytworzonego przez nas materiału ludzkiego, lecz z tego, który nam kapitalizm pozostawił w spadku. To jest niezawodnie bardzo trudne". Lenin podkreślał również, że zacofanie Rosji skomplikuje realizację zadań kulturalnych po rewolucji i pod tym względem kraje europejskie będą miały łatwiejszą sytuację. Charakteryzując ciężki spadek przeszłości Gorki mówi jednocześnie o żywym, twórczym ludzie rosyjskim, „uzdolnionym z natury, ale mało piśmiennym, lub wcale niepiśmiennym, głęboko niekulturalnym, głęboko zanarchizowanym przez samowładztwo Romanowych (kiedy każdy stójkowy uważał siebie za Iwana Groźnego), przez głęboko akulturalny kapitalizm rosyjski".

Chłop rosyjski żył przed rewolucją na poziomie XVII wieku. Inteligencja zaś rosyjska, która czuła się sumieniem świata i w ciągu stuleci rozwiązywała problemy „etyki społecznej", spotkała rewolucję aktem sabotażu, a później część tej inteligencji walczyła w obozie kontrrewolucji. Miliony drobnomieszczaństwa, głęboko tkwiły w egoiźmie, zacofaniu drobnych posiadaczy. Olbrzymi kraj ze zniszczonym po wojnie domowej przemysłem, z nikłą ilością linii kolejowych, zerwanymi mostami, złymi drogami...

Nadomiar wszystkiego — jak powiada Gorki — „...aktywna, nieustająca nikczemna nienawiść światowej burżuazji".

W takich warunkach podjęcie przez bolszewików zadania socjalistycznej przebudowy kraju było największym czynem, możliwym dzięki geniuszowi i „nadludzkiej energii Lenina", dzięki zorganizowanemu wysiłkowi partii, klasy robotniczej, dzięki bezgranicznej odwadze władzy radzieckiej i obudzonej inicjatywie, twórczości ludu. W oczach kołtunów całego świata uchodziło to za największe szaleństwo. Jeżeli nawet szaleństwo — jak powiada Gorki — to „szaleństwo realistów niezłomnych w swym przeświadczeniu, że świat został stworzony nie słowem, lecz czynem".

Wzmożona ofensywa przeciwko wstecznym siłom przeszłości wywołała ich ostre przeciwdziałanie, zwłaszcza uporczywe w sferze ideologicznej, w uporze starych nawyków myślowych, starych tradycji. Wśród ludzi zaś, stwierdza Gorki, dobrze oszlifowanych i wygładzonych przez przeszłość, fakty teraźniejszości ślizgają się po powierzchni ich języka, nie poruszając ani umysłów, ani serc — Gorki wślad za Leninem niejednokronie podkreślał w swych arykułach, że „Idee, tak samo jak ludzie, , umierają, rozkładają się i trupi jad rozkładających się idei jest tak samo zakaźny jak wszelki trupi jad". Że są również idee... „posiadające szkodliwą właściwość zachowywania swym wpływów po zniknięciu warunków, które powołały je do życia".

Dlatego Gorki uważał swą misję „sanitariusza" za bardzo ważną. Miał głęboką pewność jej skuteczności, bo wierzył, że człowiek może być wyzwolony z ciężkiej niewoli

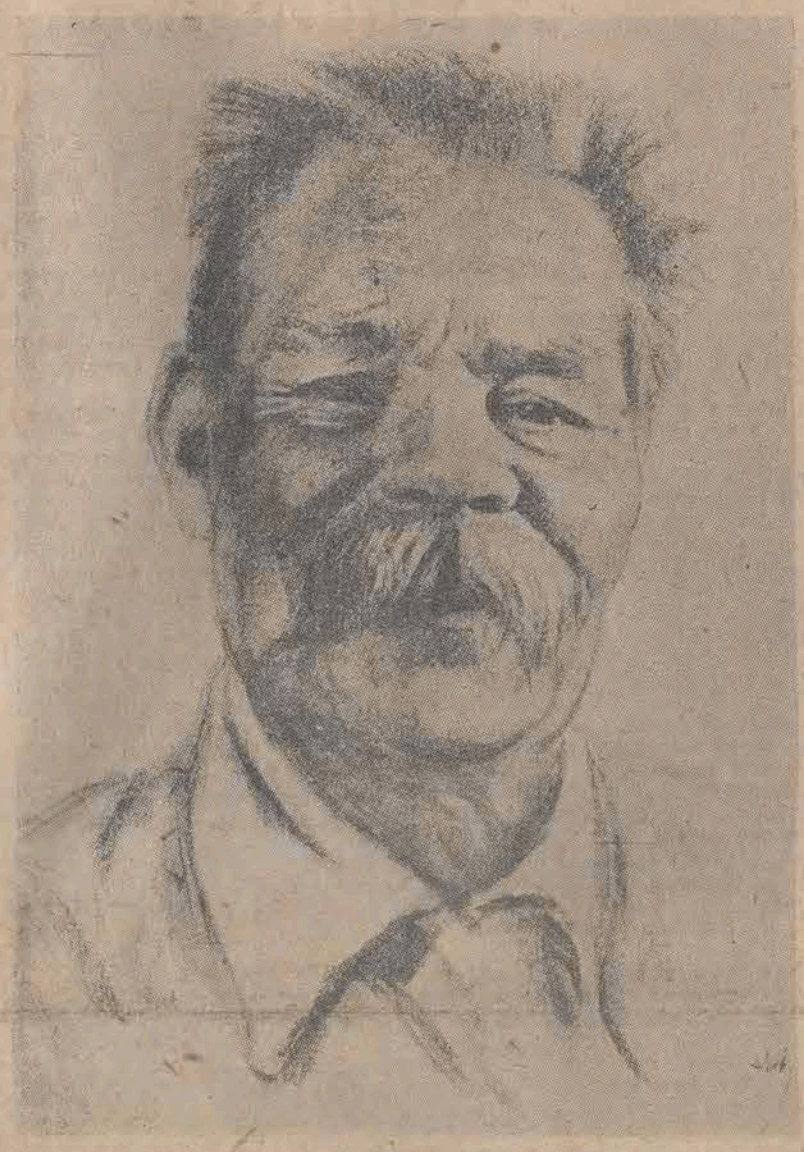

Maksym Gorki

przeszłości „jeżeli do niego podejść z humanizmem socjalistycznym, jeżeli sochę zastąpi traktor, a cerkiew zastąpi szkoła". A nade wszystko Gorki widział i rozumiał znaczenie wyzwolonej pracy w Związku Radzieckim. „Mnie się zdaje — pisał Gorki, — że nigdy jeszcze na świecie praca nie ujawniała tak jaskrawie i przekonywująco swej siły cudotwórczej, zmieniającej ludzi i życie, jak ujawnia ona tę siłę dziś u nas w państwie robotników i ,chłopów". I wbrew głosom sceptyków i niedowiarków uważał, że w klimacie radzieckiego życia skutecznie się zwalcza wielogłowego potwora głupoty, zacofania, mieszczańskiej trywialności i podłości.

Optymizm Gorkiego był daleki od romantycznego upiększania sowieckiej rzeczywistości. Przeciwnie, jak rzadko kto, dostrzegał w niej jeszcze „wiele potwornego". „Im więcej się buduje, tym więcej dookoła śmieci". Ale jednocześnie dostrzegał w tej rzeczywistości siły, zdolne z tym walczyć. Choć kłamstwo jeszcze trwa, lecz doskonali się tylko prawda — to przekonanie utwierdzało Gorkiego w optymiźmie. Był to optymizm humanisty, który uważał, że największą wartością człowieka jest „dążenie ku lepszemu". W warunkach radzieckiej rzeczywistości znalazło to szerokie możliwości do zrealizowania. Był to optymizm zdolny do oceny tego, co dzieje się dziś, z wielkiej perspektywy historycznej jutra. Najlepiej wyraził to Gorki w swoim liście do Stanisławskiego:

„My, Konstanty Sergiejewiczu, żyjemy właśnie w kraju szczęśliwym, w którym szybko powstają wszystkie warunki, niezbędne dla wszelakiego materialnego i duchowego wzbogacenia się, warunki dla wolnego rozwoju sił, zdolności, talentów narodu.

Nie odczuwają szczęścia, że żyją i pracują w tym kraju tylko ludzie ubodzy duchem, którzy widzą tylko same trudności wzrostu i którzy z łatwością sprzedadzą swą duszę za miskę soczewicy mieszczańskiego, spokojniutkiego dobrobytu".

Gorki jak rzadko kto miał wyczulony zmysł na atmosferę mieszczańskiego światka, jak rzadko kto dostrzegał niewidoczne dla wielu ślady przeszłości i głębiej od innych sięgał do źródeł, z których nadal jeszcze płynęły duchowe trucizny. To stanowiło siłę jego publicystyki.

Do Gorkiego pisały dzieci i pisali starcy, profesorowie i robotnicy, ucząca się młodzież i kobiety sterane przez życie. Pisali różni malkontenci w kraju i za granicą i ludzie ziejący nienawiścią do Związku Radzieckiego. Przejawy ich bezsilnej złości jałowo się powtarzały. Dlatego w jednym z artykułów Gorki napisał, że nie odpowiada i nie będzie odpowiadał „na listy antysemitów, kontrrewolucjonistów i w ogóle łajdaków". Po za tą kategorią ludzi, Gorki skrupulatnie odpowiadał na listy indywidualne i zbiorowe, na wszystkie sprawy istotne w nich poruszane.

Odpowiedzi na listy stanowią bodajże najciekawszą część publicystyki Gorkiego. W nich Gorki łapie życie „na gorąco", bezpośrednio ukazując twórczy, ale i bolesny proces powstawania nowych wartości kulturalnych i nowego humanizmu, pokazuje jak w zmaganiu się nowego ze starym nieraz „martwy chwyta żywego". Sam Gorki występuje tu w roli rzeźbiarza, który wydobywa nowe piękno z opornego marmuru.

Stosunek do kultury przeszłości i stosunek do kobiety, problem humanizmu i romantyki, szczęście jednostki i dobro ogółu, wychowanie i polityka, o dzieciach i o cynizmie, o naukach historii i o żywotności mieszczaństwa — wszystkie te i wiele innych zagadnień omawia Gorki w swych odpowiedziach publicznych.

Gorki oprócz tego żywo reagował na wszystkie istotne wydarzenia, jak np. wzmożenie ideowej ofensywy faszyzmu, czy też aktywizacja życia kulturalnego w ZSRR.

Gorki ponadto był inicjatorem szeregu poważnych imprez kulturalnych, jak wydawnictwo „Historii wojny domowej", „Historii fabryk", „Dziejów młodego człowieka XIX w." (na wzorach klasycznej literatury światowej) i życiorysów wielkich ludzi itd.

Każde z takich wydawnictw poprzedzał wstęp Gorkiego. W szeregu artykułów publicystycznych, wyjaśniających znaczenie nowego poczynania, Gorki odgrzebuje skarby, ukryte w kulturze przeszłości, wskazuje drogę w przyszłość, odkrywa nowe wartości moralne i społeczne w postawie życiowej prostego człowieka radzieckiego.

O KULTURZE

Władczą moc ciemnoty Gorki znał z własnego twardego życia. Radość poznania i silne wzruszenie artystyczne dawała książka, czytana w ukryciu przy świetle księżyca, czy migotaniu świeczki łojowej — jak to było w życiu Gorkiego.

Gorki do końca życia zachował młodzieńczą wrażliwość i podziw dla twórczych władz człowieka, który stworzył kulturę. Człowiek, to największy skarb kultury. Okiełznanie zwierzęcych instynktów, mocą zorganizowanych wysiłków rozumu, woli człowieka, stwarza „drugą naturę", która stanowi właśnie kulturę. Jej twórcy — to uczeni, artyści i lud. Gorki znał dzieła Marksa, z pietyzmem i uwagą czytał Lenina i naukę ich wchłonął, dając wzór twórczego stosunku do niej. Na wszystkim, co pisał o kulturze — jest piętno jego własnej indywidualności, jego bogatych doświadczeń, obserwacji życiowych, zainteresowania kulturą od strony twórcy-człowieka, a nie biernych wytworów kultury.

Człowiek, jego postawa moralna, społeczna — to najwięcej interesuje Gorkiego, gdy mówi o kulturze. „W młodości głęboko poruszyło moją duszę pytanie: w jaki sposób, jak to było możliwe, żeby nasze potworne życie zrodziło dobrych ludzi? Niełatwo i nie z książek tylko poznawałem to zagadnienie".

Marksizm staje mu się bliski przez swój dynamizm społeczny, jako teoria czynu rewolucyjnego i prawdziwego humanizmu. „Najwyższą istotą dla człowieka—powiada Marks — jest sam człowiek, to znaczy: trzeba zmienić do gruntu wszystkie stosunki, wszystkie warunki, które czynią z człowieka istotę poniżoną, upokorzoną, sponiewieraną". Właśnie dla Gorkiego jest to zagadnienie węzłowe, alfa i omega kultury socjalistycznej.

Rozwój kultury — to skomplikowany proces cofania się wstecz i kroczenia naprzód, ustawicznej walki starego z nowym. „Historia nauki — powiada Gorki, — to historia nieprzerwanej, bolesnej walki, badawczej siły umysłu z życiowym rozsądkiem, wypaczonym przez mnóstwo przesądów, zabobonów, uprzedzeń". Nowa kultura może zrodzić się tylko przez zerwanie pęt, ujarzmiających twórczą moc człowieka. Tylko z wyżyn idei socjalistycznej można dokonać słusznej selekcji w bogatym dziedzictwie kulturalnym. Staje się to jasne, gdy dotrzemy do źródeł burżuazyjnej filozofii kultury. Typowy ideolog burżuazji James Mill z cyniczną szczerością powiada: „Prawo natury ludzkiej — to dążenie każdego człowieka do przywłaszczania sobie pożądanych przedmiotów, kosztem drugiego człowieka". Czyli inaczej mówiąc — głoszenie starej, znanej zasady „człowiek dla człowieka jest wilkiem". Zrywając zasłonę tajemniczości z pojęcia „natury ludzkiej" Gorki powiada, że jest ona „szeregiem nawyków, przyzwyczajeń, uprzedzeń, przesądów, wychowanych w człowieku przez stulecia ucisku". Instynkt własności, posiadania, od wieków wypacza człowieka zaludniając jego psychikę widmami przesądów, hamując jego rozwój strachem przed nowymi prądami. Trzeba napisać historię kultury, jako historię rozkładu jednostki i narodzin nowego człowieka, wyzwalającego się spod władzy drapieżnego instynktu posiadania. Na tej drodze widzi Gorki perspektywę odrodzenia moralnego człowieka i kultury.

O MIESZCZAŃSTWIE

Nigdy broń publicystyki nie była tak ostra w ręku Gorkiego jak wtedy, gdy zwalczał zacięty opór mieszczańskich przesądów, gdy godził w zaśniedziały byt kołtuna. Swą nienawiść do ohydy przeszłości i pasję rewolucjonisty Gorki wyładowywał w piętnowaniu kołtuństwa, gdyż na drodze odrodzenia kulturalnego kraju największe niebezpieczeństwo, bo często zamaskowane pięknym frazesem o humanizmie czy pozorami głębi myślowej, czai się właśnie w świecie mieszczańskich aspiracji. „Nie trzeba zapominać — powiada Gorki, — że siły kulturalnej rewolucji działają w osaczeniu zwartego nacisku najbardziej złośliwego mieszczaństwa".

Egoizm, szukanie wszędzie i zawsze spokoju i wygodnictwa życiowego — to najbardziej jaskrawa i nagminna forma kołtuństwa, która prowadzi krecią wojnę z kolektywistycznymi zasadami nowego życia.

Niebezpieczeństwo płynie stąd, że filozofia indywidualizmu „uszlachetnia" ordynarny egoizm, sobkostwo kołtuna, wabiąc pozorami głębi myślowej. Filozofia indywidualizmu typu Maxa Stirnera, Schopenhauera czy apostoła „blond bestii" Fryderyka Nietsche — miała specjalny posłuch. Kołtun czasami lubi filozofować, miewa głęboką naturę, która przypomina głębię bagna.

Odwoływanie się do „władczych praw jednostki", żądanie jej wolności nigdy nie było zdolne uzdrowić atmosfery wzajemnej, zwierzęcej wrogości wśród ludzi. Bałwochwalczy stosunek do wolności jednostki, inaczej mówiąc filozofia indywidualizmu, wyrósł na gruncie „świętej instytucji własności prywatnej" — podstawy mieszczańskiej

psychologii. Marks sięgając do korzeni tych przesądów wykazał ich dwulicowość, hypokryzję. Hamowanie i wypaczanie normalnego rozwoju jednostki, jej talentów, aktywności przez skomplikowany system narodowego, rasowego, klasowego ucisku — maskuje się wybujałym indywidualizmem w polityce, filozofii, sztuce.

Walka z indywidualizmem — to nie „wymysł bolszewików", jak uważa wielu — sami bolszewicy — powiada Gorki — są wytworem historii, jej dziećmi prawowitymi, bo główny, zdrowy nurt historii jest skierowany przeciwko indywidualizmowi, za przeobrażeniem życia na zasadach kolektywizmu i socjalizmu.

Ukazując obłudę indywidualizmu w jego hołdowaniu urojonej wolności jednostki, żyjącej wewnątrz „klatki żelaznej" (praw ustroju kapitalistycznego), Gorki uważa jednocześnie, że zagadnienie szczęścia, wolności jednostki tylko przez realizowanie socjalizmu samo stanie się realne.

„Zwalczając burżuazyjny zwierzęcy indywidualizm, nowy człowiek doskonale rozumie nową rolę jednolitej indywidualności, która swobodnie czerpie swą energię, natchnienie z masy, w procesie jej twórczej pracy" (Gorki).

W odpowiedzi na zarzuty, że człowiek w Związku Radzieckim jest „zmechanizowany", pozbawiony wolności, Gorki pisał:

„Czy będą zaprzeczać temu, że w Związku Radzieckim wolność jednostki jest ograniczona? Bynajmniej. W Związku Radzieckim wola jednostki stale jest ograniczona wtedy, gdy jest skierowana przeciwko woli masy, która postawiła przed sobą cel niedoścignięty dla jednostki, nawet nadludzko genialnej". Twórczy wysiłek zorganizowanej siły zbiorowej człowieka — to jedyna droga do wolności i szczęścia jednostki.

ZŁUDZENIE OBIEKTYWISTY I ROMANTYKA

Swój pietyzm dla uczonych i dla nauki jako głównej siły, kształtującej oblicze kultury, Gorki łączył z trzeźwym, krytycznym spojrzeniem na charakterystyczne „choroby" inteligencji, jak apoteozowanie „obiektywizmu", „apolityczności" nauki.

„Cyniczne i bezmyślne jest mówienie o prawdzie ogólnoludzkiej, gdy na oczach wszystkich przygotowuje się krwawy spisek przeciwko ludowi pracującemu", gdy w zbrodniczych zamiarach faszyzmu leży nie tylko „doszczętne wymordowanie Żydów, ale i wszystkich ludzi odmiennie myślących". Tragicznym sprawdzianem tych słów Gorkiego, jak wiadomo, była ostatnia wojna.

„Obiektywizm" — w płaszczyźnie teoretycznej oznacza tendencję do dokładnego, bezstronnego odtwarzania i poznania nie dających się pogodzić sprzeczności życia społecznego. Obiektywizm — to unikanie określonej postawy, wyraźnego stosunku do zwalczających się klas, kierunków politycznych, nurtów ideowych. Obiektywizm — to fetyszyzowanie „wyższości", „prawdziwości" — postawy ponadpartyjnej i pozaklasowej.

Gorki nie poddaje coprawda głębszej krytyce teoretycznej tych niesłusznych, ale zakorzenionych poglądów. Słynne tezy Marksa o Feurbachu dają podstawę do filozoficznej krytyki „obiektywizmu". Zwłaszcza pierwsza teza, gdy Marks mówi, że główna wada dotychczasowego materializmu polegała na tym „że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość ujmował on jedynie w formie **obiektu** lub **postrzeżenia**, nie zaś jako **ludzką działalność zmysłową, praktykę**, nie subiektywnie". W myśl tej zasady marksistowskiej Gorki w rozmaity sposób podkreślał, że nowy człowiek— to również nowy stosunek człowieka do świata, nie beznamiętny obiektywny — jak uważa wielu — lecz odwrotnie świadomie, subiektywnie stronniczy, w pewnym sensie partyjny, bo czynna postawa wobec życia wymaga wyraźnego ustosunkowania się do rzeczywistości.

Swoistość publicystyki Gorkiego tkwi w jaskrawych, życiowych zestawieniach faktów, w pełnych ekspresji porównaniach, w sile ironii i soczystości języka.

Ironizując z powodu beznamiętnego stosunku do życia zwolenników obiektywizmu Gorki pisał: „Osobiście, podoba mi się, że żyję w epoce, w której przesuwają się przede mną ludzie z jaskrawo zaakcentowaną wolą klasową, jak awanturnicy Hugo Stinnes, Kreuger, Deterding, Hitler..."

Niektórzy filozofowie mieszczańscy twierdzą, że „obiektywizm to prawda". „Możliwe — powiada Gorki, — że jak wielu odnoszę się do prawdy niesłusznie, niedostatecznie filozoficznie, zbyt subiektywnie". Ale życie właśnie uczy subiektywnego, namiętnego stosunku do prawdy.

Obiektywizm w dziedzinie sztuki rozumiany jako dążenie do „prawdy" estetycznej, gdy artysta równomiernie akcentuje „dobro" i „zło", równomiernie rozkłada blaski i cienie, prowadzi często do tego, że stwarza on obraz „harmonii społecznej", niezgodny z istotną, surową prawdą rzeczywistości. Istnieje inna również odmiana obiektywizmu w sztuce, gdy w imię niby „prawdy psychologicznej" pokazanie silnej postaci wroga w świetle ujmujących ludzkich cech jest tak jaskrawie przekonywująco oddane, że obok zadowolenia estetycznego potrafi wzbudzić szczerą sympatię. „Ale mówiąc poważnie — konkluduje Gorki — wroga trzeba najprzód pokonać, a dopiero potem już „podziwiać" jego piękno"

Metoda publicystyczna Gorkiego — to stała konfrontacja słów z życiem, obnażanie istoty zjawisk przez zdzieranie maskującej zasłony, rozbijanie pocieszających złudzeń, wyszydzanie pięknoduchów.

Obok „cnót" mieszczaństwa, „pasywny romantyzm" padł ofiarą ciętego pióra Gorkiego.

Wielu popularnych bohaterów europejskiej i rosyjskiej literatury XIX w. łączy wspólna cecha — zamiłowanie do jałowych refleksji nad głębią własnego "ja", przebywającego w atmosferze zupełnego bezczynu, co właśnie cechuje „pasywnych romantyków", w odróżnieniu od „aktywnych romantyków", którzy wyrastają w klimacie rewolucyjnych przemian. Pasywny romantyzm urzeka często młodzież liryzmem nastrojowości, subtelnym, koronkowym pięknem słowa, bez głębszej myśli. „Pasywny romantyzm uważa — pisze Gorki, — że jeżeli odciągnąć jednostkę od zadań i problemów społecznych, jeżeli ją zanurzyć w kapryśną grę własnych przeżyć i myśli o samej sobie, to stojąc na uboczu życia jednostka dojdzie do harmonii wewnętrznej".

Bezmyślna i bezwstydna jest ucieczka do urojonego „piękna życia osobistego", gdy brutalność, cynizm ustroju klasowego (zwłaszcza w wydaniu faszystowskim) dokonuje coraz to większych zbrodni wobec człowieka.

Szkodliwość tego rodzaju romantyzmu, pięknoduchostwa tkwi również w tym, że „jego idealna twarzyczka platoniczna jest zwrócona w kierunku pięknych idei, realny zaś, odrażający pysk — w kierunku praktyczno-życiowym — okłamywania siebie i bliźnich".

Gorki w swej publicystyce z żarem rewolucjonisty i z realistyczną ekspresją artysty przykuwał uwagę do nieprzemijających wartości kultury i jednocześnie demaskował mnóstwo idei fałszywych, ale pociągających umysł człowieka swą kunsztownością, ubranych w powabne słowa.

Zasługą Gorkiego jest, — że porywając prawdą i namiętnym, czynnym stosunkiem do życia, — torował drogę do kultury przyszłości.

Jadwiga Siekierska

JANINA PREGER

O „Dzieciństwie" Gorkiego*)

DWA WZNOWIENIA przekładów Gorkiego jakie ostatnio zostały u nas wydane stanowią dobry wybór. „Dzieciństwo" jest najbardziej reprezentatywną dla artyzmu Gorkiego i najwybitniejszą jego pozycją beletrystyczną, „Matka" — to ogromnie popularna, tłumaczona wielokrotnie na języki obce, powieść rewolucyjna, tak charakterystyczna jak np. u nas „Płomienie" Brzozowskiego.

Oba te przekłady dobrze poinformują polskiego czytelnika powojennego o znakomitym pisarzu, który został uznany w Związku Radzieckim za naczelnego pisarza proletariackiego, a który zaczął swoją ciekawą i niesztablonową drogę myśli i twórczości jeszcze u schyłku ubiegłego wieku gwałtownym protestem, krytyką strasznej siły ciemnego mieszczaństwa rosyjskiego czasów caratu i apologią „bosiaka", włóczęgi, który znalazł się poza obrębem społeczeństwa, jako nosiciela ideału absolutnej wolności. Z tego okresu pochodzi poetycki manifest do „Zwiastuna Burzy", „bosiackie" nowele i pod wpływem Czechowowskiej dramaturgii pisane sztuki „Mieszczanie" i „Na dnie". Protest przeciwko porządkowi życia ówczesnej Rosji przybrał w nich ostrą negatywną — dziś powiedzielibyśmy — chorobliwą formę.

Już po przezwyciężeniu tego okresu powstała powieść rewolucyjna „Matka" (1906) oraz późniejsza (1913) i dojrzalsze „Dzieciństwo". Pisarz widzi w nich wyraźnie nie tylko to, przeciw czemu chce protestować, ale i **jak** walczyć. Obie te wybitne i ciekawe powieści, jedna świetna artystycznie, druga słabsza (choć bardzo poczytna) — uzupełniają się doskonale i razem tłumaczą oblicze ich twórcy.

„Dzieciństwo" przedstawia nam kraj egzotyczny, o którym napomykała okrutna komedia Ostrowskiego, satyra Szczedrina i epika Uspieńskiego (wybitnego prozaika, u nas zresztą obecnie zupełnie nieznanego, z braku przekładów). Ten kraj zwierzęco-ludzki, nad którym unosi się demon Dostojewskiego został odsłonięty tym razem dokładnie przez pisarza, który sam jako ofiara, z niego wyszedł, i który się nie pogodził, nie przebaczył.

Materiału dostarczyło Gorkiemu życie prowincjonalnego miasta rosyjskiego z końca XIX wieku. Jest to obraz okrutnej obyczajowości ciemnej i potężnej masy mniej lub więcej wzbogaconych rzemieślników, kupców, majstrów i szynkarzy. Obraz szczegółowy do okrucieństwa, ale nigdzie nie przekraczający granic artyzmu. Wspomnienie, które jest tu materią twórczości pisarza, posiada wielką plastykę i barwność. Styl Gorkiego często tu operuje kontrastem, ale ograniczenie się do prawdy relacji wspomnieniowej i szczegółu pamiętnikarskiego — celowo zmniejsza wymiar artystycznego działania owego dzieciństwa i kontrastu, nie dozwalając, by stały się grubą kreską i wulgarnym schematyzmem, melodramatem. W ten sposób przy pełni epickiej otrzymujemy wysokie opanowanie stylu. Ta prawda życiowa, która w biografii stworzyła rozdział usiłowania samobójstwa w wieku lat 19 — z nędzy i wyczerpania — ta prawda w jego powieści zostaje opanowana w sposób tak doskonały, że czytamy te wspomnienia bez zgrozy, która by zniweczyła moc sugestii artystycznej dzieła.

„Dzieciństwo" — to wspomnienia czteroletniego chłopca, który po utracie kochającego ojca i opuszczeniu przez matkę dostaje się do domu dziadka, bogatego farbiarza, który zdobył swój majątek twardą drogą pracy i lichwy.

Połączenie psychiki robotnika i posiadacza, charakterystyczne dla tej warstwy pół chłopów a pół mieszczan jest szczególną właściwością bohaterów Gorkowskiego dzieciństwa, ofiar i dręczycieli w jednej osobie, jak ów niezapomniany, straszny dziadek.

Stosunki wśród licznych pokoleń tej rodziny są wilczą walką o majątek, walką zębami i pazurami, na śmierć. Zawiść, okrucieństwo, pijaństwo i beznadziejny upadek moralny tych ludzi — łączą się z pojęciem tradycji, prawa autorytetu i przemocy, wiary w boga karzącego i gwałownego; z poddaniem się i przyjmowaniem haniebnego układu życia, który utrwala podział na ofiary i dręczycieli. Wśród tego wszystkiego pokazuje autor w tak samo prawdziwym i szczegółowym wspomnieniu — dobroć ludzką, zhańbioną i żyjącą w upodleniu, świętość — naiwnie i niemoralnie współżyjącą z codziennym przestępstwem kryminalnym. Taki jest żywot dobrej babuni u boku dziadka.

Naturalizm tych obrazów, to nie naturalizm szkoły Goncourtów znajdujący zadowolenie w samym sobie, w swoim artyzmie i nihilizmie. To również nie tylko szkoła pisarska, odziedziczona po Czechowie i Dostojewskim. Jest to krytyka pewna, że nie wolno wybaczyć i że istnieje mimo wszystko droga, która wyprowadziła człowieka z ciemności. I już tylko Gorkiego zasługą jest, że z tego materiału prawdy życiowej nie stworzył drugich „Biesów".

„Wspominając tę ołowianą okropność dzikiego życia rosyjskiego czasami zadaję sobie pytanie: czy jednak warto o tym mówić? — i z nowym przekonaniem odpowiadam sobie: warto; bo to żywa, podła prawda i nie zdechła ona do dziś dnia. To jest ta prawda, którą trzeba uznać aż do korzeni, żeby z korzeniami ją wyrwać z pamięci, z duszy człowieka, z całego naszego życia, ciężkiego i haniebnego. Jest i inna, bardziej pozytywna przyczyna, która mi każe rysować tę obrzydliwość... Nie tylko to jest zadziwiające w naszym życiu, że tak żyzna i obfita w nim jest warstwa wszelakiej zwierzęcej podłości — ale i to — że przez tę warstwę jednak zwycięsko przebija się i rośnie — jasne, zdrowe i twórcze dobro, człowieczeństwo..." — pisał Gorki o tej książce.

Janina Preger

*) **Maksym Gorki.** Dzieciństwo. Przekład Krystyny Bilskiej. (Warszawa) „Czytelnik", 1947, sr. 26 i 2 nl.

KRONIKA RADZIECKA

Literatura radziecka w przekładach 1941 – 47

Pod taką nazwą „Państwowa Centralna Biblioteka Literatury Obcej" w Moskwie urządziła wystawę przekładów dzieł pisarzy radzieckich, które w latach 1941—1947 wydano ogółem w 34 państwach całego świata w 32 różnych językach.

Przedstawiono w tłumaczeniu obcym twórczość Gorkiego, Aleksego Tołstoja, Majakowskiego, M. Ostrowskiego, Erenburga, Simonowa, Fadiejewa, Gorbatowa, Katajewa, M. Iljina, Leonowa, Wsew. Iwanowa, L. Grossmana.

Przoduje język bułgarski. Biblioteka Centralna rozporządza aż 320 pozycjami bibliograficznymi, nie włączając przekładów drukowanych w czasopismach lub gazetach. Udział Jugosławii wyraża się w liczbie 257, a Czechosłowacji 167, większość przekładów figuruje na wystawie. Język polski jest reprezentowany 23 tomami.

Nina Simonowicz - Jefimowa (1877 – 1948)

Teatr kukiełek S. Obrazcowa należy, jak wiadomo, do najbardziej oryginalnych widowisk moskiewskich, co podkreślali pisarze polscy, których niedawno gościła stolica radziecka. Obrazcow nie był jednak pierwotnym twórcą tego odrębnego rodzaju sztuki teatralnej, sięgającej starodawnych tradycji szopki ludowej. Protoplastą Obrazcowa w Moskwie była niedawno zmarła utalentowana malarka i graficzka Nina Simonowicz, która przed pierwszą jeszcze wojną po powrocie ze studiów w Paryżu wraz z mężem swym rzeźbiarzem Iwanem Jefimowem stworzyli pierwszy w Moskwie teatr lalek. Jefimowie nie mieli własnego teatru, a przedstawienia swoje urządzali w klubach i zrzeszeniach artystów, gdzie stale miewali zapewnione powodzenie.

O sztuce kukiełkarskiej zmarła artystka wydała też bardzo cenną pracę pt. **„Zapiski Petruszecznika"** (Moskwa, 1935) — „Petruszka", rosyjska nazwa szopki, — zajmująca pokaźne miejsce w odnośnej literaturze rosyjskiej.

Nina Simonowicz-Jefimowowa
twórczyni pierwszego radzieckiego teatru kukiełkowego

Jubileusz M. Priszwina

W klubie pisarzy radzieckich obchodzono 75lecie urodzin świetnego pisarza i indywidualnego stylisty **Michała Priszwina** oraz 50-lecie twórczości literackiej.

Nowy życiorys Rylejewa

Dwa wiersze w inwokacji Mickiewicza „Do przyjaciół moskali" uczyniły nazwisko **Rylejewa (1795—1825)** powszechnie znanym nawet tym, co nie wiele wiedzą o jego twórczości poetyckiej oraz wybitnej działalności społeczno-rewolucyjnej, której kres położyła szubienica carska. Nie od rzeczy przeto wskazać na świeżo wydaną biografię Rylejewa pióra młodego badacza literatury Kiryła Pigarewa, prawnuka Tiutczewa.

Główny akcent kładzie oczywiście autor na rolę i znaczenie Rylejewa w powstaniu dekabrystów w Petersburgu oraz w poprzedzających je naradach spiskowców. Ale jednocześnie autor porusza węzły, które poza przyjaźnią z Adamem, łączyły Rylejewa z Polską w sferze poetyckiej; Rylejew ze „Śpiewów historycznych" Niemcewicza czerpał pomysł do cyklu wierszy pt. „Dumy" o tematyce i nastroju pokrewnym.

Należy przy tej okazji przypomnieć, że list w języku polskim Rylejewa do Niemcewicza w tej sprawie wysłany z Petersburga w r. 1822 w reprodukcji faksymilowej opublikował S. Dąbrowicz w miesięczniku „Wiestnik Literatury" (kwiecień 1916).

Wyspiański w moskiewskim towarzystwie teatralnym

W „Sekcji Teatru Słowian Zachodnich" przy Wszechrosyjskim Towarzystwie Teatralnym w Moskwie B. Rostocki, stały sprawozdawca z działalności teatrów polskich, wygłosił w styczniu odczyt pt. „Dramaturgia Stanisława Wyspiańskiego". **P. E.**

JERZY MILLER

„Raj Utracony" Władysława Rymkiewicza *)

Władysław Rymkiewicz

DWUTOMOWA powieść Władysława Rymkiewicza pod miltonowskim tytułem opisuje dzieje drobnomieszczaństwa w okresie ostatnich dwóch lat wojny. Akcja rozgrywa się na obszarze tzw. Generalnej Gubernii. Aby lepiej ukazać postacie bohaterów i wytłumaczyć ich wojenną postawę sięga autor do czasów przedwojennych. Słusznie uważa ich przekonania polityczne i poglądy na sprawy społeczne za zależne od pochodzenia społecznego i równoległe w stosunku od udziału danych osób w dobrobycie lat międzywojennych. „My, którzyśmy żyli w dwudziestoleciu, my nigdy nie zapomnimy jakie to były dobre czasy" — tak twierdzi przemysłowiec Wentzlaw.

Ogromny materiał tematyczny sprawia, że akcja jest nader skomplikowana, toczy się dwutorowo i posiada liczne nawroty w czasie. Ta komplikacja chronologiczna utrudnia przy jednorazowym czytaniu uchwycenie wszystkich elementów książki, tym bardziej, że tok prozy i tak dzieli się na narrację, będącą zarazem komentarzem, i na fragmenty prozy pisane w trzeciej osobie, których akcja podąża równolegle z rozwojem narracji.

Naczelnymi postaciami książki są: sędzia Dubilas, przemysłowiec Wentzlaw, była obszarniczka Michalina, spekulant Urbaniak i komunista Stokowski. Wszyscy oni oprócz Stokowskiego reprezentują ideologię wsteczną, ideologię swojej klasy. Reszta osób tej bogatej powieści nie zawiera w sobie nic typowego, albo jest ukazana marginesowo i służy za tło do przedstawienia właściwych postaci książki, które decydują o jej charakterze powieści społecznej. Zasadniczym wątkiem jest historia sędziego Dubilasa, którego osobę autor wysunął na pierwsze miejsce. Najpierw oglądamy sędziego przed wojną w trakcie pełnienia czynności urzędowych, gdy z niepotrzebnym sadyzmem pastwi się nad biedakami oskarżonymi bezpodstawnie o paserstwo. Wspomaga go w tym policjant Giza, który świadomie fałszuje zeznania. Autor zamierzał ukazać niesprawiedliwość sądownictwa i przestępczość aparatu policyjnego, lecz szkoda, że nie stworzył jakiejś typowej sytuacji z dziejów sanacyjnego urzędu: narzuca się porównanie z Putramentem, który w „Rzeczywistości" obnaża świat prawniczy skorumpowany i podległy państwu w ferowaniu wyroków. Zamiast ujawnienia niesprawiedliwości samego systemu autor w rozdziale zatytułowanym „Szatan" ukazał sylwetkę psychologiczną urzędnika, co system dyskredytuje tylko częściowo. Późniejsze postępowanie sędziego, legalizm i służalstwo wobec Niemców wynikają więc z jego skłonności psychicznych. Także domniemany tragiczny koniec sędziego nie jest uwarunkowany politycznie, ani wynikły z konieczności. Dubilas padł ofiarą wyrzutów sumienia według schematu: dobro zwycięża zło.

Najciekawsze fragmenty powieści to opis bogacenia się i powstawania lumpenburżuazji, której przedstawicielem jest Urbaniak. Autor wyraziście odkrywa mechanizm spekulacji, dorabiania się majątku krzywdą reszty społeczeństwa po przez „wędzenie" towarów, produkcję bimbru, przemyt, kombinacje walutowe, skupywanie mienia pożydowskiego. Nadto wiernie odtwarza mentalność nowobogackich, przejmowanie najgorszych cech drobnomieszczaństwa. Ukazuje jak w klimacie „gospodarki wyłączonej" gnicie społeczeństwa dokonywało się śpieszniej, bez hamulców. Tak samo losy Michaliny, byłej obszarniczki, potraktowane są z realizmem. Jej stopniowe staczanie się po szczeblach drabiny społecznej, niecofanie się przed żadnym zajęciem intratnym, gotowość nawet pędzenia samogonu, którego produkcja była zwalczana przez organizacje patriotyczne, stawia we właściwym świetle postawę etyczną większej części reprezentowanej przez nią warstwy.

Właściwe rozwiązania polityczne mieszczą się w drugim tomie powieści, którego akcja rozgrywa się po powstaniu. Zbliżający się koniec wojny napręża tarcia polityczne. Faszyści tracący oparcie w społeczeństwie posługują się zbrodniami politycznymi. Kapitalista Wentzlaw pragnie ratować swą przyszłość zagrożoną rozwojem wpływów rządu lubelskiego. Wiąże się mimo odrazy z grupą N. S. Z. i wbrew sobie (a dlaczego nie w zgodzie ze swoim sumieniem?) wydaje w jej ręce zamieszkałego u siebie komunistę.

Jedyną pozytywną postacią książki jest komunista Stokowski pojawiający się dopiero w drugim tomie. Wie do czego dąży, nie jest opętany utopizmem politycznym jak np. syndykalista ukazany na zebraniu u Wentzlawa. Inne osoby powieści, jak literat pochodzenia żydowskiego Leopold, którego postać jako jedna z ram wchodzi do konstrukcji książki, nadto narrator o nieznanych źródłach dochodu przedstawiony jako kolporter pism lewicowych, Anka, młoda mężatka, cyniczna hedonistka pozbawiona zmysłu moralnego, Tolo, jej mąż niedołężny w życiu rodzinnym, a sprawny w czarnogiełdziarstwie, wszyscy oni są przedstawicielami inteligencji. Postacie te autor potraktował po macoszemu. Dlaczego różnią się pomiędzy sobą tak krańcowo? Dlaczego jedni są faszystami a inni liberałami? Zbyt pośpiesznie starał się autor załatwić złożone problemy inteligencji. Czy po przez zrozumienie nieodwracalności historii, czy na skutek nienawiści do własnej klasy stają się stopniowo jej wrogami? Na pytania te autor nie daje odpowiedzi.

Powieść jest nasycona akcją, bogata w dyskusje znamienne dla opisywanych czasów. Okres popowstaniowy opisał autor stosunkowo szeroko. Natomiast brakiem książki jest zobrazowanie ruchów postępowych w sposób zaledwie omowny. Jakie są podstawy do optymizmu, który ożywia ostatnie rozdziały powieści? Jakie są źródła zaufania pokładanego w przyszłości? Jedynie ze względu na domniemaną inność tych ludzi z ludu, którzy nie istnieją w książce, warto im oddać rządy. Oni zrobią porządek, zlikwidują paskarstwo, zniwelują różnice społeczne! O tym jest przekonany autor, lecz czytelnik nie ma żadnych podstaw dowierzać temu apriorycznemu orzeczeniu. Przeszłość bowiem zdyskredytowana jest jedynie balem w Akademii Literatury, gdzie pito dużo wódki, znieprawioną psychiką sędziego i policjanta, przyjęciem w pensjonacie obszarniczki, faktami stosunkowo mało istotnymi dla oceny działania warstw rządzących faktami nie objaśniającymi dynamiki ruchów ludowych.

Mnogość epizodów wojennych, realiów życia codziennego, uplastycznia czas wojny. Obrazy Warszawy pulsującej gorączkowym życiem, alarmy nocne, drukarnia konspiracyjna, łapanki, aresztowania, wydaje się, że żadne z akcesoriów powszedniego tętna miasta nie zostały pominięte. Mimo to odczuwa się w książce brak zdynamizowań, groza tamtych lat przechodzi obok jak echo. Książkę cechuje umiarkowany dydaktyzm, nie przechodzący jednak w moralizatorstwo. Może nieraz zawodzą uzasadnienia motywów postępowania bohaterów, przykładem dowolności motywacyjnej wydaje się zerwanie Anki ze Stokowskim. Trzeba jednak podkreślić, że autor zdobywa się na pewną perspektywę w stosunku do poruszanych zagadnień, czego nie można powiedzieć o większości autorów prozy wojennej, nie panujących na ogół nad materiałem. Konkluzje, do których dochodzi się po przeczytaniu i zrozumieniu tej kompozycyjnie skomplikowanej powieści: degeneracja klasy drobnomieszczańskiej i powiązanie jej z ruchami faszystowskimi są słuszne, i to jest niewątpliwym sukcesem pisarza.

Jerzy Miller

* Władysław Rymkiewicz „Raj Utracony", tom 1 — „Dobre czasy" tom 2 — „Rozbitki" Spółdz. Wyd. „Prasa demokratyczna" — 1947.

JESZCZE O „PUSTELNI PARMEŃSKIEJ"

W moim szkicu o „Pustelni" zamieszczonym w numerze 13—14 „Kuźnicy" napisałem, że świetna powieść Stendhala powstała w siedem tygodni w roku 1838. Niedawno zwrócono mi uwagę, że choć twierdzenie moje jest ściśle (opierałem je na drukowanej informacji znakomitego specjalisty od Stendhala-Henri Martineau) to przecież nie powiedziałem całej prawdy. Istotnie — w przedmowie do powieści („Pustelnia Parmeńska", wyd. „Książka", 1948), sam Stendhal mówi — „Ta opowieść została napisana zimą 1830 roku w odległości trzystu mil od Paryża..." Boy-Żeleński w swojej przedmowie wymienia datę 1832. Sięgam więc do źródła, z którego zapewne musi czerpać każdy, kto interesuje się Stendhalem. W przedmowie do francuskiego, krytycznego wydania „Pustelni" (ed. Pleiade, Paris, 1933 texte etabli et annote par Henri Martineau) sprawa dat została ustalona w sposób następujący. W roku 1832 według hipotezy Paula Arbeleta, został naszkicowany pierwszy plan dzieła opartego o konstrukcję znanego Stendhalowi rękopisu włoskiego „Origine della grandezza delle famiglia Farnese". Pierwsza adaptacja, a raczej pierwsza myśl o adaptacji tej kroniki i stworzenia niewielkiej powieści zanotowana jest 16 lipca 1838 roku. Skrócony przekład włoskiego tekstu kroniki z domieszką osobistych refleksji pochodzi z roku 1832, według wydawcy korespondencji Stendhala, Romain Colomba, tego samego, któremu Stendhal przesłał gotowy rękopis swojej powieści w końcu roku 1838, ale Martineau twierdzi, że nawet i ten przekład pochodzi dopiero z roku 1838.

W każdym razie pomysł przeniesienia schematu wspomnianej kroniki pochodzi z roku 1838. W kilka dni potem Stendhal rozpoczął pracę nad tą powieścią, którą znamy jako „Pustelnię Parmeńską". Praca techniczna trwała istotnie siedem tygodni. Chciałbym jednak, by czytelnik mojego szkicu o „Pustelni" znał te wszystkie szczegóły dopełniające i by wraz ze mną przypuszczał, że Stendhal, podobnie jak i inni wielcy pisarze, tworzył swoją „Pustelnię" przez wiele lat, choć napisał ją zaledwie w siedem tygodni.

Paweł Hertz

MIECZYSŁAWA BUCZKÓWNA

ODPOWIEDŹ

„Jak gdy kto ciśnie w oczy człowiekowi
garścią fiołków i nic mu nie powie":
Jest w tym blaha czasem i ulotna
zalotność, która o sobie nie wie,
jest samotność szukająca wyrazu w cieniu przemilczeń i w spojrzeniach.

Inaczej gdy w chwili żałoby
oczom współczucia — milczenie biednej wdzięczności.
Inaczej kiedy odchodząc w załamaniu i rozpaczy
zatrzymany ruchem czułym rąk dotąd obcych
usłyszysz: zostań!
I więcej w słowach wielkiego poety —
cóż, kiedy pióro zaczyna błądzić pod żywych napływem myśli:
nie patrz w oczy szukając kształtu własnej wyobraźni,
milczenie jest tylko milczeniem —
tak noc zawierając w sobie zasłania
i przeczuwane z trudem rąk złudną pewnością odkryte w niej
zawodzi nas we dnie.
Rozmowa, której nigdy w matematyczny nie przeliczyć układ,
jest jednak wiedzą — choć i tą rozstanie jak książka zamyka.
Nie mierz ciepła moich rąk, nie zapisuj ich ruchu
nie w tym jesteśmy.
Jak gdy kto ciśnie w oczy człowiekowi
śniegiem milczenia, które oddech stopi,
spłynie — i zazieleni martwą gałązkę nadziei.

MATKA

Gdy już sama ogarnia milczącą czułością
nieobecne, odbiegłe, jak zerwane owoce,
co dojrzewały w jej cieniu,
komu teraz spojrzenie troski
i zapobiegliwy trud o rzeczy drobne?
Słucha obcych na schodach kroków
czeka na krótkie, leniwe listy,
fotografie czułe na czasu płomień,
by w zmianach drogich twarzy
odnaleźć noszone w sobie i jakże znane.
Niepokoją sny — przeczuciem choroby
niepowodzeń, nieszczęścia — gotowa biec
gdy dzień i ludzie obcy tłumaczą przewidzenia.
Niepotrzebna — myśli jak o bezradnych,
gdy samodzielne są już i duże,
o jak zbliża do zwilżonych oczu
przedmioty, zetlałe pamiątki,
ciszej niż drzewo zimą wzdycha
od żalu rozłąki, martwieją jej wargi
gdy patrzy na rąk korę,
której odjęto wdzięczności dziecięcej dotyk.

NAJCICHSZY ODDECH

O słowa prosisz
Gdy od przelotu śmierci drży powietrze
i całe życie w tej chwili
jak — ręce otwarte w liniach czułych
zamyka się nagle.

Najwyższa cisza jest mieszkaniem muzyki
zawartej jak zmarłego oczy,
w których wszystko.

My tylko raz tu
ze wzrokiem czystym,
w którym wiecznie przelot złych cieni.
My tylko raz tu
zmieszaną wrzawą głosów,
którą przetnie
najcichszy oddech.

MIROSŁAW OCHOCKI

NICOLAES BRUYNINGH

Poza kotarą wieków, utkaną z barw nocy,
rozpiętą w ciężkich fałdach na ramach z powietrza —
jak sól — skryty w kamiennych kondygnacjach czasu
nadajesz obrót dłoniom: bladym fioletem
(który jak mżenie deszczu spływa z twoich palców)
rozjaśniasz mrok — i kamień napełniasz purpurą
krwi. I kamień przemieniasz
w lustro z rzeczy odlane ludzkich. W nie uderza
tęsknota twoja — a ty, pochylony
znajdujesz jej odbicie w uśmiechu Giocondy.

Na drodze waszych spojrzeń, które w skamieniałych
odmętach czasu toczą nienazwany dialog
kładę umęczonego przez ludzi człowieka.

Ale spojrzenia wasze w tym gorzkim pytaniu
nie milkną, uwięzione, nie tracą swej barwy,
te same łączą twarze — jakby przesączone
przez ciepły błękit nieba, albo przez zwierciadło
odlane z rzeczy ludzkich, w którym napotkały
się dwa wasze uśmiechy: Bruyningha — Giocondy.

PÓŹNIEJ

Płyta czasu jest srebrna, ale tamte lata
przegryzły ją rdzą czarną. Dźwignięta pamięcią
na brzeg minionej nocy (słychać jak opada
gorycz łez z cichym pluskiem) bieleje krawędzią
ocalonego blasku.

Pochyleni ludzie
zdejmują z niej swe własne, potargane cienie.
Wstydliwie pogłębiają litery tych innych,
którzy się nie dowlekli na brzeg ocalenia.

LECH BUDRECKI

NAD CONRADEM *)

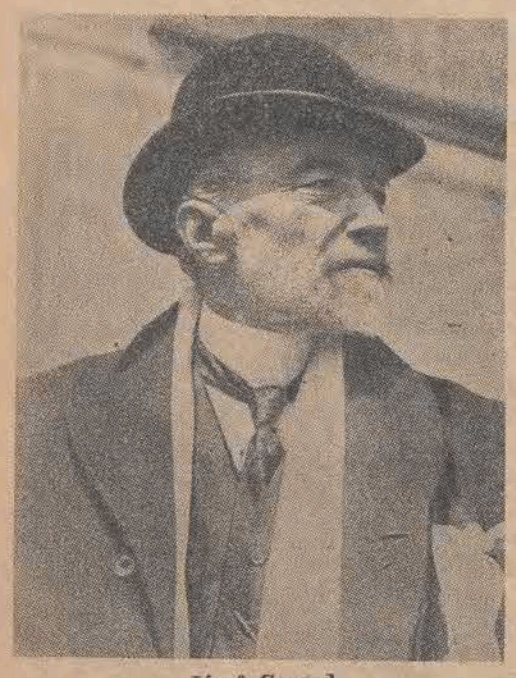

Józef Conrad

I.

NAZWISKO CONRADA padało często w ostatnich latach, kojarząc się z różnymi ocenami. W okresie dwudziestolecia sławiono zarówno jego prozę jako wzór pisarski jak i głoszoną przezeń postawę jako wzór moralny najwyższej klasy. Po wojnie mieliśmy do czynienia z próbą rewizji niektórych jego walorów. Najczęściej zajmowano się przy tym sprawą heroizmu w ujęciu Conrada — uważając widocznie tę stronę jego dzieł za najważniejszą. Być może było to przesadne, faktem jest jednak, że problematyka bohaterstwa zalicza się do najważniejszych i najczęściej poruszanych przez tego pisarza zagadnień. „Heroizm pesymizmu" określał J. Ujejski, „heroizm głupoty" odpowiadał jeszcze niedawno Jan Kott... I sprzeczność tych dwu sądów może dać nam pojęcie o wysokim stopniu prowokacji umysłowej, jaka dla intelektualistów była zawarta w conradowskim rozumieniu bohaterstwa. Wśród książek, które pojawiły się ostatnio, znajdujemy rozważenia dwu utworów Conrada, utworów bardzo dlań charakterystycznych: są to „Tajfun" i „Korsarz". W słynnym „Tajfunie" Mac Whirr, kapitan parowca „Nan Shan" dowiaduje się o zbliżającej się burzy. Oficer, porucznik Jukes, proponuje mu ominięcie spodziewanego tajfunu. Kapitan odmawia, chociaż wie, że dłuższa podróż w tym samym kierunku może zakończyć się rozbiciem okrętu. „Dokąd, jak się panu zdaje mamy przeznaczenie? Pan wymaga, bym zdatny do żeglugi parowiec zwrócił z kursu w całe cztery rumby tylko dla wygody Chińczyków?" — odpowiada. A potem: „Mamy ich (Chińczyków) wyładować w Fu-Czau nie później niż w piątek do południa. Jeśli burza nas zatrzyma — wszystko w porządku. Mamy pański dziennik okrętowy i będą w nim wszystkie dane o burzy. Lecz dajmy na to, wykręcając z drogi, przyszedłbym z dwudniowym opóźnieniem i spytaliby mnie: Gdzie pan byłeś przez ten cały czas, kapitanie? Co na to mógłbym odpowiedzieć? — Wykręcałem by uniknąć burzy — odpowiedziałbym. — Musiała to być wściekła burza — oni na to. A ja: Nie wiem okrążyłem ją. — Pojmuje pan, Jukes? Myślałem o tym całe popołudnie". To pierwszy wypadek. Przykład drugiego znajdujemy w „Korsarzu". Stary korsarz Peyrol zastępuje młodego porucznika marynarki, przy spełnianiu zadania, którego wykonawca powinien właściwie ponieść śmierć. Toteż Peyrol ginie, gwarantuje jednak przez to szczęście Reala i Arletty.

Postępek korsarza nie jest natury tak wątpliwej jak decyzje Mac Whirr, oba jednak otrzymują od pisarza jego autorskie placet. Mac Whirr przechodzi zwycięsko poprzez tajfun, zadanie, którego podjął się Peyrol zostaje w zupełności wykonane. Kiedy parowiec „Non-Ihon" na czas dociera do Fu-Czau, okazuje się, że rację miały nie książki nakazujące kapitanowi działanie wręcz przeciwne temu jakie przedsięwziął, a on, ograniczony i tępy syn sklepikarza z Belfastu. Nic więc dziwnego, że opowiadanie kończy' się następującym fragmentem listu pisanego przez porucznika Jukesa do swego przyjaciela z linii transatlantyckiej: „Szyper (Mac Whirr) powiedział mi onegdaj: „Są rzeczy, o których nic pan nie znajdzie w książkach. Sądzę jednak, że nauczył się z nich dosyć, jak na ograniczonego człowieka".

Zanim jednak pójdziemy dalej, warto by się zastanowić czy postępki Mac Whirra i Peyrola są bohaterskie. Wydaje mi się, że tak Jestem nawet przekonany, że gdyby urządzono ankietę wśród czytelników „Tajfunu" i „Korsarza" z zapytaniem czy uważają główne postacie tych dwu książek za heroiczne. ogromna wiekszość z pewnością potwierdziłaby moje zdanie chociażby z tej racji, że postępki zarówno Peyrola jak i Mac Whirra są zagwarantowane narażeniem własnego życia. A to w znaczeniu popularnym stanowi najpowszechniejszy probierz bohaterstwa. Kapitan „Nan Ihonu" wie, że nie zmieniając kierunku może zginąć, korsarz rozumie, iż dla wykonania zadania, którego dobrowolnie się podjął, musi dać się trafić salwie z „Amelii". Takie postępowanie jest poświęceniem, przełamaniem instynktu samozachowawczego. Przyczyny i skutki takiego działania straciły na ważności. Rozpatrujemy heroizm bez jego konsekwencji, heroizm „jako taki". Możemy jednak obejrzeć wydarzenia wynikłe z takich właśnie czynów bohaterskich. Mac-Whirr wiozący na swym parowcu trochę ładunku i 200 kulisów wypełnia swój obowiązek wobec firmy, zwycięża burzę, pokonuje „żywioł", docierając do portu Fu-Czau. Niewiele dzieliło go od katastrofy.. Ta jednak nie nastąpiła. Finał „Tajfunu" jest tak samo pomyślny jak i finał „Korsarza". Okazuje się, że heroizm obowiązku i poświęcenia ma swój niezaprzeczalny sens. Nie wierzycie? Przeczytajcie te kilka linijek: „Wyglądało to tak, jakgdyby korsarz z mórz dalekich pozostawił ich samych sobie w przystępie pogardy, wielkoduszości i złości. Mniejsza jak się to stało, dość że Real gotów był pojąć na zawsze splamioną czerwonym dotknięciem rewolucji Arlettą, bo o dziwo! kobieta, która brnęła ongi po kostki we krwi przelanej, potrafiła otworzyć mu oczy na piękno triumfującego życia".

Bohater Conrada nigdy nie traci swych heroicznych cech. Jego postępowanie ma być zawsze jednoznaczne, niezależne od czasu i od historii. Nie zapominajmy bowiem, że „Korsarz" to właściwie powieść „historyczna". Piszę „historyczna" w cudzysłowie, gdyż wydarzenia rewolucji francuskiej są tu czymś drugoplanowym, niedeterminującym fabuły w sposób ostateczny. Stanowią one tylko pretekst do opowiedzenia nam o Peyrolu „człowieku czynów gwałtownych, lecz wielkiego serca". Zdarzenia te jednak można by z powodzeniem umieścić zarówno w XVI, XVII jak iXVIII wieku. Czyn Peyrola nie utraciłby na tym nic. Walory bowiem takiego heroizmu, jeśli mają nie podlegać relatywizmowi muszą być ponadczasowe. Kostium historyczny wielkiej rewolucji francuskiej nie pojawił się tu też przypadkowo. Ten rozrachunek polegający na zestawieniu ponadczasowego herosa z dziejami i to z takim momentem spośród nich, który dziś nawet uważamy za bardzo ważny. Co zostało na kartach „Korsarza" z dziejów rozwoju kapitalizmu, z tych wszystkich przemian, jakie się właśnie wtedy dokonywały? Tylko Scewola, fanatyk, postać ustawicznie kompromitowana wobec najpopularniejszych konwencji, człowiek uważany za obłąkanego przez swoich sąsiadów. On jeden ma reprezentować wielką rewolucję. Proszę przeczytać ocenę, jaką wystawia mu Conrad: „Sam przez się był on niczym. Był kreaturą, tworem powszechnej żądzy krwi, którą ziała epoka rewolucyjna". I to wszystko. Tak przedstawia się bilans owej epoki, sporządzony przez autora „Ocalenia". Posłuchajmy urywków rozmowy między starym korsarzem a kaleką Michel. „Coś w tym wszystkim kryje się niewątpliwie, ale nie sądzę, by rewolucja zrobiła wiele dla was, ludzi z Madrague. W każdym razie — odparł żywo ów ułamek człowieka — nie wyprostowała mi krzyża i nie obdarzyła parą nóg jak wasze". Tak, rewolucja nie usunęła garbu i nie mogła go usunąć. Wyniki jej reasumuje Peyrol w sposób następujący: „Rewolucja wyzuła z treści jego dotychczasowe życie. Przestał być Bratem z Wybrzeża i kanonierem marynarki wojennej, a mimo to czuł się takim samym, jak przedtem człowiekiem, nie zmienił się ani na jotę. Tak samo i oni. Zmieniły się jedynie pozory. Nazywali się oficerami króla, teraz zwą się oficerami republiki — cała różnica". Nic się nie zmieniło! Wszelakie zmiany są według Conrada jedynie pozorne! Realizacja programów republiki nie różniła się w niczym od praktyki Braci z Wybrzeża! Ba, Scewola, nie realizuje braterstwa, Peyrol zato z chwilą, gdy w zranionym przez siebie marynarzu angielskim poznaje ex-korsarza „Testadora", stara się mu ze wszystkich sił dopomóc w ucieczce. „Wszystkie wysiłki Peyrola przez cały ranek niedzielny zmierzały ku ukryciu przygody przed porucznikiem Realem. Działał w myśl paktu wzajemnej obrony, wiążącego Braci z Wybrzeża przeciw wszystkim ludziom z epoletami. Zew **braterstwa**, który zabrzmiał tak niespodzianie po dwudziestu latach przerwy, ozwał się w nim ze szczególną mocą".

Tak więc, gdzieś daleko poza zasięgiem cywilizacji zachodnio-europejskiej (och jak dobrze znamy dziś tę nutę!) filibustierzy realizowali to, co później wypisała na swych sztandarach rewolucja. Chcecie odnaleźć wysiłki wypełniania deklaracji praw człowieka i obywatela? Sięgnijcie do młodości Peyrola! Tak przynajmniej radzi nam Conrad.

III.

Każdy chyba z czytelników „Tajfunu" zapamiętał charakterystyczną ekspozycję tego niedługiego opowiadania. Nie każdy może jednak zwrócił uwagę na rolę, jaką spełnia ona w strukturze całego utworu. Pamiętacie jego zawartość? Tak, to portret psychiczny kapitana Mac Whirr. Zademonstrowano nam go po to, byśmy mogli się przekonać, że ten niewątpliwie cenny marynarz nie jest predystynowany, przynajmniej w myśli tradycji powieściowej pierwszej połowy XIX wieku, do bohaterstwa. Julien Sarel mógł strzelić do pani de Renal. To nie było dla odbiorców niespodzianką. (Chodzi mi tu, zaznaczam, o odbiorców naszych czasów). Na to przygotował nas pisarz od pierwszego rozdziału. W myśl bowiem zasad popularnej „psychologii", którą wyznają prawie wszyscy czytelnicy, t. zw. cechy charakteru są trwałe i niezmienne. To też na podstawie dobrej znajomości człowieka da się obliczyć każdy jego postępek w dowolnej sytuacji. Tak chyba brzmiałaby podstawowa reguła tej dość prymitywnej mądrości. Otóż na podstawie jej możemy przypuścić, że Julien Sorel nie cofnie się przed taką awanturą, która wprowadzi go na gilotynę. Natomiast przypadek kapitana Mac Whirr trzeba tu będzie traktować jako wyjątkowy. Co prawda wiemy o dowódcy „Nan-Shanu", że zbiegł już raz bez widocznego powodu z domu, wstępując do marynarki, tym nie mniej fakt, iż nie cofa się on przed nadchodzącym tajfunem jest czymś zupełnie nieoczekiwanym. Przecież ten syn sklepikarza z Belfastu nie przypomina w niczym bohaterów klasycznych. Przyjrzyjcie się tylko jego portretowi. „Nieobdarzony wyobraźnią, mający jej tylko tyle ile potrzeba na przeżycie jednego dnia był zupełnie spokojny i pewny siebie, z tego też powodu nie było w nim ani krzty zarozumiałości. Tylko pełen fantazji zwierzchnik bywa drażliwy, wyniosły i zbyt wymagający. Każdy okręt pod dowództwem kapitana Mac Whirry był pływającym siedliskiem zgody i spokoju. Człowiekowi temu trudniej byłoby wpaść na szalony pomysł, niźli zegarmistrzowi złożyć zegarek mając tylko dwufuntowy młot i ręczną piłę".

Kiedy Peyrol wyrusza na swoją ostatnią wyprawę, zastępując porucznika Réal i zostawiając go z Arlette, pisarz nie podaje nam powodów, dla których stary korsarz tak właśnie postąpił. Możemy snuć na ten temat przypuszczenia, pewności jednak nie uzyskamy nigdy. W chwili, gdy bohaterowie „klasycznych" dzisiaj powieści spełnili tak ważny dla całej fabuły czyn, autor od razu pośpieszał z informacją, z wytłumaczeniem ich zachowania. Conrad już nie postępuje w ten sposób. Komentarze jego dotyczące bohaterów w tym oto miejscu urywają się. Kapitan podaje wprawdzie przyczyny mające usprawiedliwić jego decyzję. Mówi, że nie mógłby w niczym wytłumaczyć opóźnienia, nie mógłby go umotywować w dzienniku okrętowym. Dlaczego jednak Mac Whirr naraża się, aż tak dalece, by wypełnić swój obowiązek — nie wiemy tak, jak nie znamy myśli Peyrola, wyruszającego na małym kutrze naprzeciw korwety „Amelia". Granica wiedzy o doznaniach człowieka, o jego psychice zostaje ponownie (pierwszy uczynił to bodaj Dostojewski) zaznaczona. Jeszcze Balzac wiedział wszystko. Pokolenie lat 50-ych i 60-ych zrezygnowało już z atrybutu autorskiej wszechwiedzy.

IV.

O książkach Conrada mówiono najczęściej, jako o dokumentacji filozofii losu. Porównywano je do widowisk w stylu greckich tragedii, a jeden z wybitniejszych krytyków (R. Fiith) spostrzegł w nich nawet troskę o zachowanie trzech jedności.

Pamiętacie „Ocalenie", gdzie jedna niebacznie oddana salwa, której w obliczeniach swoich nie uwzględnił Lingard — grabi go. Następują wydarzenia, o których można powiedzieć, że przy nich nasunęła się koncepcja jakiejś olbrzymiej, przemożnej i niewidzialnej ręki grzebiącej w ludzkim mrowisku, ujmujących ludzi nieświadomych swych dróg za ramiona, za głowy ,stawiająca ich w obliczu niezrozumiałych celów, pchającej w kierunkach, o których im się nie śniło. Tak tę właśnie koncepcję reprezentują powieści Conrada. Z chwilą bowiem, gdy wydarzenia przypadkowe zaczynają rozstrzygać o życiu bohaterów, o powodzeniu czy też niepowodzeniu podjętych przez nich przedsięwzięć, wówczas śmiało można się tu domyślać ingerencji sił wyższych, regulujących życie przy pomocy „przypadków". Wzorzec dziejów poszczególnego człowieka istnieje już przed jego narodzeniem i dopełnia się już nawet wbrew woli bohatera. Próba wyłamywania się spod tych praw nieomal zawsze kończy się niepowodzeniem. „Tajfun" jest jedną z tych nielicznych powieści Conrada, które stosunkowo najbardziej oddaliły się od tej postawy. Zupełnie inaczej jednak rzecz ma się z „Korsarzem". W „Tajfunie" kapitan Mac Whirr ma tylko jednego przeciwnika: „żywioł", a w „Korsarzu"? Tu już pojawia się nowy problem. Posłuchajmy starej Catherine! „Więc jeśli nie przez wzgląd na nóż, to śmierć musiała na niego skinąć — wygłosiła uroczyście, beznamiętnie i z przekonaniem. Człowieka, na którego śmierć skinęła — nic nie zatrzyma!" Porucznik Réal musi wyruszyć, musi wypełnić zadanie, którego sam się podjął. Tego wymaga honor, druga determinanta ludzkiego życia. Raz jeszcze możemy zobaczyć konflikt „Cyda", mający tu zresztą z góry wyznaczone rozwiązanie. Réal nie złamie honoru, Réal ma wyruszyć i zginąć. Wtedy młodego porucznika zastępuje Peyrol. Raz w powieści Conrada los się nie spełnia i bunt przeciw doli człowieczej kończy się powodzeniem, raz jeden nie można jej zakończyć słowami Dawidsona ze „Zwycięstwa". „Tam już nie było nic do zrozumienia".

V.

Chcąc zająć stanowisko, wobec tych elementów twórczości Conrada, jakie tu na przykładzie „Korsarza" i „Tajfunu" zostały ujawnione, należałoby je umiejscowić historycznie. Na pięć lat przed wydaniem pierwszej książki Conrada, w 1889 roku Bergson napisał swoją pierwszą książkę. Datę tę uważa się najchętniej za finał pozytywizmu, za moment ostatecznego kryzysu myśli Comte'a i Spencera, w Paryżu pojawiają się pierwsi wielbiciele Dostojewskiego. Pisma prozaickie Baudelaire'a mają już wysoką range, a w nich przecież zawarte są pierwsze próby ponowień myśli Jakuba Rousseau, pierwsze próby rozrachunku z cywilizacją. Mit heroizmu, mit losu — dwa najpopularniejsze momenty w filozofii dzieł Conrada, — wtedy właśnie zaczynają uzyskiwać coraz większą popularność. W okresie 20-lecia z tej właśnie racji entuzjazm ogarnia krytyków mówiących o „Ocaleniu". usunięcie determinant społecznych każe powtarzać się różnym odmianom kapitanowi Mac Whirr, w literaturze, aż do tej najbardziej niebezpiecznej, do „samotnego wodza" z „Nocnego lotu" Saint-Exupery'ego. „Dola człowiecza", — tak nazywała się głośna powieść Andrzeja Malraux. — to jeszcze jeden dowód aktualności problematyki Conrada, jej atrakcyjnego wpływu na całą beletrystykę niedawnych jeszcze lat. Bunt przeciw losowi, oto niezmienny motyw tej historii literackiej, która biegnie od „Zwycięstwa", aż po „Zwrotnik Koziorożca" Henry Millera. Wiąże się on ściśle z wyznaczaniem granic ludzkiej świadomości, ze stosowaniem odnośnie pewnych stanów psychicznych słynnego hasła Du Bois Raymonda: „Ignoramus et ignorabimus".

Kult heroizmu, jako takiego, kult walki z dolą człowieczą wykładany tak często w powieściach Conrada i wymierzony wprost w filozofię Nucingena....., w teoretyczne wykłady Ricarda i w mądrość wielkich ojców burżuazji, zmienił nagle swe znaczenie, nabierając innych wartości w ustach Malraux i St. Exupery'ego. Dwuznaczne jest już bohaterstwo kapitana Mac Whirr. O ileż bardziej wątpliwym, o ileż bardziej niebezpiecznym okaże się heroizm Riviere'a w „Nocnym locie". Ale za to odpowiedzialność ponosi już czas, wobec którego to samo mówione przez ludzi w jednej epoce, nie znaczy tego samego i w innej. **Lech Budrecki**

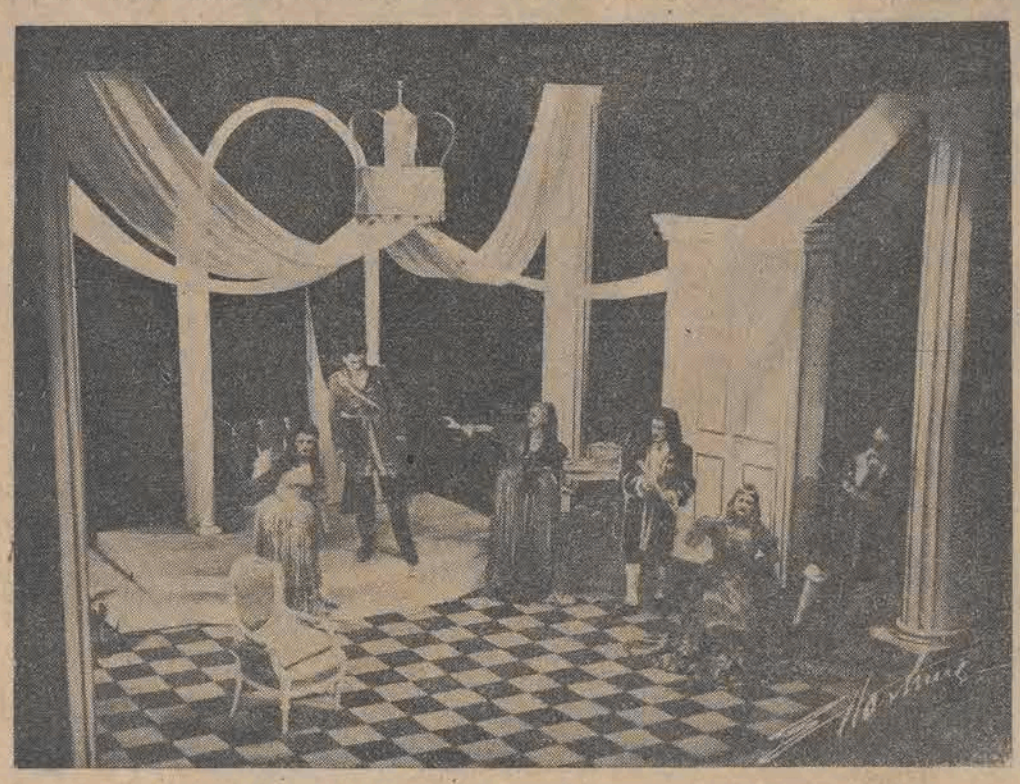

Teatr Miejski w Lublinie „Szklanka wody" E. Scribela w reżyserii Czesława Strzeleckiego i oprawie scenicznej Jana Hawrylkiewicza.
Foto — E. Hartwig

*) Józef Conrad, **Korsasz, Tajfun,** wyd. nowe Bibl. Polska St. Jamiołkowski i T. Evert Sp. z o.o. W-wa — Łódź 1947.

MARIUSZ MARGAL

PARYSKI MARZEC 1948

WIOSNA przyszła do Paryża nagle. Nieśmiały śnieg lutowy zamieniła w błoto, aby je zaraz wysuszyć pierwszymi promieniami słońca, i nawet Sekwana zdawała się płynąć raźniej i weselej przelewając się przez pierwsze w tym roku odbicia cierpliwych rybołówców i niecierpliwych parek. Przez most Saint Michel studenci przemaszerowali zygzakiem od chodnika do chodnika tamując ruch, rozśpiewani bezmelodyjnym rytmem amerykańskiego importu, umalowani od stóp do głów pstrokacizną kolorów, w najdziwaczniejszych maskach. Rzucali w tłum gapiów proszek do kichania, a ludzie dziwili się tym niezrozumiałym dziś powrotem do wesołej tradycji półpościa. Proszek nie działał, rozpraszany lekkim wietrzykiem, i nikt nie kichał ani się nie śmiał, tylko wielu klęło, bo ludzie żyją pośpiechem i nie był czasem radości paryski marzec usłonecznionej niespodziewanie wiosny. Za mostem, gdzieś na Chatelet czy na Hotel - de - Ville studenci rozchodzili się, ciesząc się chwilową złudą ucieczki od rzeczywistości, która nie była wesoła. Rzeczywistością było usunięcie z Cité Universitaire tych studentów, którzy obniżali swój honor sympatią dla robotnika, rzeczywistością było rozszerzenie przymusowej służby wojskowej na wypadek agresji Niemiec (ale zaszła chyba omyłka w nomenklaturze, bo potem zaproszono Niemcy do Brukseli), rzeczywistością był dobrowolny zaciąg młodzieży do wojskowych oddziałów na Madagaskarze. — Oficjalne źródła podawały, że na wyspie panuje spokój.

Starzy bukiniści półironicznie przypatrywali się zewnętrznej wesołości młodzieży, stali przy swych skrzyniach przymocowanych na murach nadsekwańskich nadbrzeży i przypominali sobie inne półpościa. Ale dzisiaj czasy się zmieniły i nawet bukiniści — tradycyjny, bo od średniowiecza się datujący szlachetny zawód ludzi, którzy umiłowali książkę, — muszą zamykać swoje zielone skrzynie nad Sekwaną i nie mogą podziwiać nadsekwańskiej wiosny cudownie pachnącej Paryżem. Skrzynie zaczynają się już pod gmachem Hotel de Ville i ciągną się aż po kuszący skwerek pod Pont Neuf, gdzie tak łatwo ulec zapomnieniu, a na drugim brzegu, rive gauche, otaczają starą Cité, od Pont Sully, skąd już widać plac Bastylii, aż po Pont des Arts. Więc nie dziw, że starym bukinistom trudno rozstać się z koronkową lekkością Notre-Dame i szarością średniowiecznej Conciergerie, która dziś służy za więzienie, z fasadami Louvre'u, które otoczone zielenią przechodzą tu właśnie w Palais Royal i z ruchliwym placem Chatelet, gdzie kiedyś stała forteca. Ale ludzie nie interesują się obecnie starymi mapami, na których nie ma Australii, a Ameryka ma jeszcze dziwny kształt półkola, ani sztychami, których reprodukcje można nabyć wprost za bezcen, ani nawet starymi wydaniami pana Woltera i pana Monteskiusza, z którymi bukiniści są za pan brat. Więc dziś bukiniści zabierają ze sobą skarpetki do cerowania lub szydełkują, by nie tracić czasu i co najwyżej przyciągają młodzież zbiorami znaczków i kompletami obrazkowych pism, gdzie strzelają zbyt często bandyci a piękne kobiety uchylają niedyskretnie rąbki swoich kolorowych wdzięków. Wielu przerzuciło się na pożyczanie książek do domu, ale to jest niepewne i najlepiej jest posiadać zapas kryminałów najrozmaitszej jakości i wszystkie pamiętnikarskie nowości.

Pamiętniki piszą wszyscy — zbankrutowani dyplomaci, pobici generałowie, skompromitowani politycy, zdrajcy, kolaboracjoniści. Wydawcy wykorzystują koniunkturę i półki księgarskie uginają się pod różnymi pamiętnikami, dziennikami, wspomnieniami, dokumentami. Nakład wysoki, cena tania, kto interesuje się zamierającą literaturą, kto kupuje powieść, nawet nagrodzoną, prawie 60 razy droższą niż przed wojną? Na półkach księgarskich Weygand przypomina przygotowania sztabu francuskiego dla zorganizowania pomocy Finlandii i wojny z Rosją w roku 1940. Z witryn księgarskich „Mówi Laval", chrześcijanin sądzony przez fałszywych chrześcijan, Europejczyk zgładzony przez prowizoryczną Francję, Francuz zamordowany za zbyt wielkie dla swego kraju zasługi", jak go określa na stronie 12 autorka wstępu. Na wystawach księgarskich „Milczenie marszałka", „Sekrety marszałka", „Od Monachium do piątej Republiki" stają się chwałbą rządu Vichy i zdrady, bo coraz głośniej domagają się vichyści rewizji procesu Pétaina, którego olbrzymi portret wywiesiła księgarnia na rue de Bourgogne. Przyjaciele Maurassa wydali zbiorowo anonimową broszurę „Nasze J'accuse" i domagają się rewizji „procesu Maurasa i wszystkich niesprawiedliwych wyroków wydanych przez trybunały zwane „najwyższym" i „sprawiedliwości", a sam generał powiedział: „Po nad wszelkimi podziałami, nie wykluczając **nikogo**, stworzę wielkie R. P. F.". Sam generał powiedział: „Należy zwrócić Francji tych, którzy mogą jej służyć swoimi zdolnościami, nawet jeżeli popełnili rozmaite błędy", w Thann pod Miluzą nieznani sprawcy zbezcześcili cmentarz żydowski, generał powiedział w Compiegne, że jest gotów. Flandin powrócił na scenę i po raz pierwszy od wielu, wielu lat zabrał głos faszysta starej daty, Ybernegaray, wzruszonym głosem stwierdzając, że „na ruinach naszego życia jedna rzecz pozostała święta i nienaruszona — wierność dla „Krzyża Ognistego" i dla P. S. F." Po raz pierwszy od wielu, wielu lat święcono publicznie pamięć pułkownika de la Rocque i jego „Croix de feu".

Bukiniści mają rację i wydawcy mają rację, trzeba przecież żyć. Miesięcznik, który od „Poesie 40" do „Poesie 47" odradzał poezję francuską, a pod okupacją budził nadzieję i wzywał do czynu piórem Aragona, Eluarda, Elzy Triolet, Louis Masson i Pierre Seghers, nie będzie się już ukazywał jako „Poesie 48". Nie wytrzymał konkurencji tanich i rzucanych w milionowym nakładzie selekcji „Readers Digest" i znikł. Zjawił się natomiast „La table ronde", okrągły stół, którego rycerzami są antysemita Jouhandeau i „izraelita" z RPF Raymond Aron, kolaboracjonista de Monthherlant i przeobrażony członek Ruchu Oporu, Malraux, faszysta André Mauriac i wykluczony z Narodowego Komitetu Pisarzy Jean Paulhan. Zaczął wychodzić również dwutygodnik „A present — la revolution", w którym nasz przyjaciel Stanislas Fumet spotkał się z naszym przyjacielem z krakowskiego „Znaku" „de" Radkowskym, razem przygotowując grunt generałowi, zrodził się miesięcznik „Aspects de la France et du monde", który domaga się „amnestii dla wszystkich, którzy w czasach zamieszania mogli zbłądzić, ale nie byli nigdy zdrajcami ani mordercami".

Mordercami byli członkowie Ruchu Oporu. Zabijali milicjantów szpiegów, kolaboracjonistów, dziś wzywani zostają na ławę oskarżonych, by odpowiadać za swe zbrodnie, bo trzeba oczyścić naród francuski z elementów niepożądanych. Niepożądanym elementem jest Moreau w Pas - de - Calais, Urbanowicz w Dordogne, Hedin w Seine - et - Oise, Charmet w Marsylii, Kabaciński w Montceau - les - Mines, kapitan Rossi w Dijon, wszyscy z towarzyszami, którymi dowodzili w czasie, gdy ich sędziowie godzili się na Francję podbitą. 3000 procesów czeka swojej kolejki, została zwolniona baronowa von Einem, w r. 1949 skazana zaocznie na śmierć za szpiegostwo, 3000 procesów przygotowuje się członkom Ruchu Oporu za ich walkę i nieczęsto znajdzie się taki prokurator jak płk. Roy w Dijon, który po poznaniu sprawy zrzeknie się oskarżenia, uważając je za niesprawiedliwość i nonsens. Ale kiedy nastąpiły interpelacje posłów w Zgromadzeniu Narodowym, rzecznik rządu oświadczył, że „nie wolno pozwolić podnieść głowy tym ludziom, którzy w przeciągu długich miesięcy nurzali się w krymi nalnych błędach", a potem przegłosowano statut dla deportowanych i więźniów politycznych, nadając tę nazwę i związane z nią uprawnienia wyłącznie aresztowanym po czerwcu 1940 roku i wykluczając w ten sposób deportowanych i uwięzionych w latach 1939/40 na skutek rozwiązania partii komunistycznej, nawet jeżeli wszystkie lata wojny spędzili za drutem kolczastym. Rozwiązanie partii komunistycznej zostało później w roku 1943 uznane za nielegalne przez algierski rząd de Gaulle'a, ale to już jest dawna i zapomniana historia i dziś „L'Epoque" i „L'Etandard" domagają się powrotu do przeszłości. Potem, mimo wstrzymania się od głosu socjalistów i MRP odrzucono propozycję usunięcia Fryderyka Joliot Curie od badań atomowych, które prowadzi dla Francji, bo niczem jest wiedza, gdy w grę wchodzi fanatyzm, a potem przyszła wiadomość o zaaresztowaniu Ireny Joliot - Curie po jej przybyciu do Stanów Zjednoczonych. Irene Joliot - Curie została zaproszona przez komitet pomocy uciekinierom antyfaszystowskim, by wygłosić dlań szereg odczytów, więc została osadzona na Ellis - Island i po interwencji ambasadora Francji, warunkowo wypuszczona na wolność pod nadzorem policji. Potem wszyscy z „Le Monde" włącznie byli zdumieni do czego doszła szaleńcza psychoza wojenna w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i wciąż nie zdawali sobie sprawy, że ta psychoza przedostaje się i do Francji.

Najlepszym jej pomostem są pisma. Dzienniki i tygodniki, zależne i „niezależne", partyjne i prywatne, paryskie i prowincjonalne sieją popłoch. Z fałszowanych reportaży, z kłamliwych wiadomości, z przerażliwych tytułów rodzą panikę. Dzienniki i tygodniki, zależne i „niezależne", partyjne i prywatne, paryskie i prowincjonalne w obłędnym strachu odmieniają słowo „guerre". „L'Humanité" pisze o pokoju.

Francuzi nie chcą wojny, Francuzi z niepokojem czekali prezydenckiej mowy z Waszyngtonu, Francuzi odpowiedzieli w ankiecie „Le Figaro", że nie chcą droższych o trzy franki sześciostronicowych dzienników, Francuzom wystarczą cztery strony. Cztery strony nie wystarczą prasie. Rząd podwyższył cenę papieru, cenę transportu i opłaty za wiadomości agencji państwowej AFP, nie zezwalając na zmianę cen pism codziennych, co prowadzić musi do upadku prasy niesubwencjonowanej. Federacja prasy domaga się zwyżki cen gazet przy równoczesnym zwiększeniu przydziału papieru, by można było wydawać sześciostronicowe gazety, ale to wywołało niezadowolenie czytelników, którzy mają dosyć ciągłych podwyżek. Federacja domagała się więc obniżenia cen za papier, transport i wiadomości z agencji, ale otrzymała odpowiedź odmowną ze strony rządu. Tymczasem „New York Herald Tribune" zapowiada swe francuskie wydanie o 800-tysięcznym nakładzie i „L'Intransigeant" nie przejmując się sporem przeszedł na sześć stron, zachowując niezmienioną cenę. Ale „Intransigeant" jest wyjątkiem, bo trzy dni wcześniej wiedział, co powie prezydent Truman i straszył świat oświadczeniami, które potem wcale nie nastąpiły. „L'Intransigeant" drukuje także nowy romans kryminalny Georges Simenon, który „mając 24 lata napisał już był 200 powieści i 10 tysięcy nowel pod różnymi pseudonimami, a obecnie osiągnął niesłychaną wydajność pisząc rozdział w ciągu 120 minut". Tak brzmiała reklama w rozdawanym bezpłatnie czterostronicowych dodatkach. „L'Humanité" rozpoczęła subskrypcję wśród swoich czytelników, by istnieć.

Jeden z bukinistów rozpoczął właśnie kompletowanie najważniejszych codziennych pism. Twierdzi, że w przyszłości to będzie bardzo rentowne, bo ciekawa będzie wiadomość, że trzy lata po wojnie generał Juin oświadczył byłym kombatantom, że będą wkrótce potrzebni Francji, a Jean Paul Sartre walcząc o pokój i prawiąc o nicości doprowadził do jeszcze jednego rozłamu, zakładając „Związek Demokratów Rewolucyjnych". Ma być czwartą siłą to nowe rassemblement, będzie nową słabością, wszystko przecież nicością nad nicościami. Ale komplety pism są na przyszłość, narazie trzeba żyć, zaś wspaniałym magnesem dla młodzieży są pisma, które można wypożyczać taniej niż w kiosku. Właśnie na 73 Quai d'Orsay w „Towarzystwie przyjaciół sztuki, grafiki i prasy p.n. „Feuille Blanche" odbył się sąd nad tą prasą młodzieżową, która poznaje młode pokolenie z kradzieżą i morderstwem, z sadyzmem i okrucieństwem, z ciekawymi przygodami niestraszych wojen, z pornografią bajecznie kolorową. Setki matek asystowało na „procesie", oskarżeni siedzieli gdzieś za biurkami, produkty ich pracy wisiały na ścianie towarzystwa, 40.000 młodocianych przestępców karze się rocznie we Francji. Rząd postanowił przeprowadzić sankcje przeciw omawianym pismom, ale narazie nadal pełne są ich kioski i nadal bukiniści wypożyczają je, pchając swą biedę ku nadziei lepszych czasów i pieszcząc książki, które w zielonych skrzyniach pokrywa paryski kurz.

Na ogół jednak niewiele słyszało się o tym zebraniu, bo o kilka domów dalej odbywało się inne, od którego zależało bardzo wiele, choć tylko szesnaście delegatów reprezentowało swoje państwa. Wkrótce może powiększy się ich liczba, bo obok Grecji i Portugalii zasiądzie chyba i delegat Hiszpanii i Zachodnich Niemiec, by w dalszym ciągu już wspólnie dyskutować nad planem Marshalla. 570 milionów dolarów otrzymają Chiny Czang-Kai-Szeka, 275 milionów osiągnie pomoc militarna dla Turcji i Grecji, 60 milionów przeznaczono dla międzynarodowego funduszu pomocy dzieciom. Tak postanowił Senat. 230 milionów dzieci przymiera na świecie głodem. Tak stwierdziła ankieta ONZ. W „Feuille blanche" nie zasiadają reprezentanci żadnych państw, świat znajdował się po wojnie.

Po przedniej bukiniści byli zalani pacyfistyczną literaturą, która mamiła i wzruszała ludzi nieświadomych przyszłości, dziś bukiniści z niepokojem mówią o nowym kierunku wydawniczym, z niepokojem obserwują obojętność swoich klientów, z niepokojem patrzą na Paryż. Do biur paryskiej rady miejskiej zostali wybrani wyłącznie członkowie RPF.

W Paryżu jest śliczna wiosna, zielona i pachnąca, w Paryżu jest piękne niebo, błękitne i klarowne, bukiniści wrócili do swych skrzyń, nad Sekwaną skrzypią wózki z dziećmi i całuje się młodzież, w Paryżu jest piękne niebo, błękitne i klarowne, szkoda, gdyby miało zajść chmurą.

Mariusz Margal

TREŚĆ NR 15:

Stefan Żółkiewski — **Dialog na Górze Parkowej;** Albert Maltz — **Czy jestem przestępcą?** Kazimierz Brandys—**Nie przed każdym słońcem klękaj;** Leon Gomolicki — **Notatki o twórczości ludowej w ZSRR;** Władysław Broniewski — **Wiersze;** Ryszard Matuszewski — **Martwy punkt polskiego filmu — przełamany;** Erskine Caldwell — **Klękaj przed wschodzącym słońcem;** Ewa Fiszer — **Wiersze;** Edward Szuster — **Bardzo zwyczajne zwierciadło;** Helena Wichrzycka — **„Kim" pracuje dla pułkownika Creightona;** Jan Kott — **Szkoła żon i widza;** Leszek Kołakowski — **Echa z pola walki; — Przegląd Prasy;** Kandyd — **Tak toczy się światek: Noty; Spis treści Rocznika „Kuźnicy" 1947.**

HUBERT DRAPELLA

POD SZKLANYM KLOSZEM *)

MAUROIS spokojny obserwator ostrożnie umieszczonych pod szklanym kloszem ludzi „Klimatów" różni się zdecydowanie od autora „Wiktorii" i „Dziejów Anglii". Czytelnikowi „Klimatów" wydaje się, że pisarz świadomie zamyka przedstawiane środowisko w niedostępnej wieży, niedopuszczającej do wnętrza głosów ze świata.

Pamiętnik bohatera pierwszej części powieści wskazuje interesującą datę: dotyczy lat 1913 — 1914. W pierwszym miejscu pisze on: ...Cała zima 1913 — 1914 przeszła mi na miłostkach... Okres który Rogerowi Martin du Gard posłużył za tło wspaniałego ostatniego tomu cyklu Thibaultów nie miał dla Filipa Marcenat innych cech wyodrębniających.

Filip urodził się więc około roku 1885. Jego matka należała do pokolenia, które jeszcze dobrze się czuło w sztywnym konwenansie mieszczańskim. „Klimaty" to obraz dwu pokoleń w tym środowisku.

Starsze pokolenie wierzyło w konwenans. Czuło się w nim dobrze. Młodsze rozbijało go. „W jednej z rozmów matek pokolenia bohaterów powieści czytamy: ...te dzieciaki mają jedno tylko słowo na ustach, szczęście. Trzeba żeby dzieci były szczęśliwe, trzeba, żeby mąż był szczęśliwy, trzeba, żeby kochanka była szczęśliwa, trzeba, żeby służba była szczęśliwa i żeby dopiąć tego, znosi się reguły, kasuje się przegrody... gdybyż przynajmniej oni byli o wiele „szczęśliwsi", niż myśmy były, pani i ja... Ale komiczna stroną tego wszystkiego jest to, że oni są mniej szczęśliwi..."

Filip, Odyla, Izabela nie są szczęśliwi póki nie zrozumieją głębokiej prawdy zawartej w napozór zrezygnowanej postawie ciotki Kory, zdradzanej przez męża. Konwenans? Ależ tak! Ale już nie pojmowany naiwnie, jako dogmat. Teraz to tylko i naprawdę tylko forma. Brak tradycji okazuje się momentem zasadniczym. Konwenans staje się jedynym środkiem obrony; odcięcie się od życia w złudzie wyimaginowanej niezależności.

Don Kichot i Lancelot, nastrój niepokoju, (które mimo wszystkie starania przedostaje się do wnętrza szklanego klosza) wychowują charaktery, na których może się sprawdzić teoria klimatów: „...Potrzebujemy ich (istot, które się kocha — przyp.); tylko one dają nam żyć w pewnej „atmosferze" (twoja przyjaciółka, Helena, nazywa to „Klimatem").

Autor, chcąc w całej pełni ukazać środowisko „klimatowe" dochodzi do schematu. Najpierw jest Filip Marcenat z Odylą. Filip nie potrafi się przystosować do swej żony, nie rozumie jej negacji cnotliwości mieszczańskiej, jej potrzeby przebywania w „niezasadniczym" towarzystwie, przyjemności spędzania czasu na zabawie. Potem Filip wobec Izabeli zmienia się zupełnie. Teraz przejmuje cechy Odyli i autor schematycznie powtarza te same motywy banalnego towarzystwa, zabawy, konwenansu, by udokumentować tę zmianę. To przenoszenie cech ludzi kochanych do swojego charakteru wydaje się czasami zbyt przerysowane: Filip entuzjazmuje się książką o Marokku, przejmując zdanie Solange, która z kolei stała się odbiciem zamiłowań swojego nowego kochanka.

Filip będący symbolem swego środowiska, to raz Filip rodziców, raz Dionizy Aubry, raz swych przyjaciół — Bertranda i Halfa, wreszcie Filip Odyli i Solange. Sprawa klimatów jest prosta i logiczna ale możliwa tylko w takim środowisku w atmosferze zmienności i poszukiwań, nudy i niepokoju.

Konstrukcja i forma powieści świadczące o doskonałym pisarskim rzemiośle harmonizują z tematyką. Pamiętnik Filipa, potem Izabeli pozwala autorowi wejść do wnętrz subtelnych i konwencjonalnych salonów. Autor wczuwając się w atmosferę może ustami bohatera dwa razy zaledwie wspomnieć o wojnie światowej konsekwentnie przejmując zakres i głębokość zainteresowań tych żywych dinosaurów typu Marcenat.

Dialog i opisy nie rozpraszają aury pamiętnika i czytelnik przeżywa z bohaterami ich życie nie wprost, tylko pośrednio — życie z kart zapisanych ręką Filipa i Izabeli.

„Klimaty" nie należą napewno do tego typu utworów, jakich oczekujemy od literatury współczesnej. Są dziełem typowym dla epoki w której powstały i klasy społecznej, której zwierciadło stanowią. Wznowienie napewno nie należało do najważniejszych zadań polityki kulturalnej. Tym nie mniej mogą spełnić rolą pożyteczną, jako pozycja należąca do typu kulturalnej beletrystyki, o ile będą czytane przez uświadomionego społecznie czytelnika.

Hubert Drapella

---

*) Maurois André — Klimaty — powieść, przekład W. Rogowicza, II wydanie — „Wiedza", Warszawa 1947, s. 230.

PRZEGLĄD PRASY

NUMER 13—14 „Nowin Literackich" jest jubileuszowym numerem tego pisma i zamyka okres rocznej jego działalności. Nie zawsze zgadzałem się z treścią i intencją zawartych w roczniku „Nowin" artykułów, niezawsze też wydawało mi się, że pismo w poszczególnych wypadkach osiąga ten poziom na jaki je było stać. Mówię o poziomie i świadomie używam tego wyklętego dziś słowa, a to dlatego, że „Nowiny Literackie" od początku swojego istnienia założyły sobie w sprawach literackich całkowity eklektyzm. Jeśli pismo jest eklektyczne, wówczas jedynym co nas interesuje będzie poziom tego eklektyzmu. Trzeba powiedzieć, że „Nowiny" w ostatnim okresie sprzeniewierzyły się swojej zasadzie pierwotnej. Wypowiedzi w sprawach artystycznych nie tworzą już szerokiego wachlarza, jak by się to godziło w piśmie eklektycznym, ale stały się jednostronne. Csato i Jack nucą podobnym głosem. W artykułach panuje tu naogół święta zgoda, a ja jeszcze dobrze pamiętam, choć może nie tak dobrze jak redaktor „Nowin", numery „Wiadomości Literackich", gdzie na pierwszej stronie drukowano Irzykowskiego, któremu na ostatniej stronicy pokazywał język Słonimski. Ale te czasy dawno minęły, Irzykowski nie żyje, a złośliwy Słonimski jest poważnym działaczem Unesco. Czasy się zmieniły i być może trudno dziś wydawać pismo naprawdę eklektyczne.

Jubileuszowy numer „Nowin" przynosi materiał bardzo obfity. Pierwszą stronę zajmują piękne „Ody Olimpijskie" Jarosława Iwaszkiewicza. Ale trzeba powiedzieć odrazu, że nie są to tylko klasyczne ody, lecz kunsztownie zbudowany poemat refleksyjny. Adolf Sowiński zamieszcza rozważania o pracy krytyka i o kategoriach, w jakich jego zdaniem należy rozpatrywać dzieło literackie. W swoim „moralitecie napół żartobliwym — O krytyce literackiej" Sowiński wypowiada zaufanie czystemu formalizmowi.

Pozycją niezmiernie interesującą, bo dotąd zupełnie u nas nieznaną, jest fragment dziennika Samuela Pepysa, obejmującego lata 1660—1669 i współczesnego, jak podaje Maria Dąbrowska, która dziennik ten opracowała, naszym pomiętnikom Paska. Należy się spodziewać, iż dziennik Pepysa, dobrze znany we Francji, ukaże się drukiem w całości. Jan Parandowski drukuje również fragmenty pamiętnika, ale fikcyjnego, to znaczy nie swojego, lecz stworzonej przez siebie postaci. Namawiam wszystkich, którzy cenią doskonałość prozy autora „Nieba w płomieniach" do przeczytania fragmentu zamieszczonego w „Nowinach". Spraw angielskich nie wyczerpuje w tym numerze bynajmniej dziennik Pepysa. Mamy tu również pierwszą część studium Juliana Hochfelda „Słowo o Miltonie — polityku i jego epoce". Milton w szkicu Hochfelda to nie tylko wielki poeta, ale wielki bojownik społecznego postępu, o czym być może nie wszyscy u nas wiedzą. Ukazanie nam działalności społecznej poety na tle rewolucji cromwellowskiej jest rzeczą nową. „Wolność miltonowska — kończy Hochfeld rozważania o naturze rewolucyjności autora „Raju utraconego" — obowiązuje tylko na linii postępu, nigdy nie oznacza ona kompromisu z reakcją". O Jakubie Jasińskim pisze St. R. Dobrowolski. O filmowej przeróbce szekspirowskiego „Henryka V" — Zbigniew Pitera, pomnażając listę britaniców jubileuszowego numeru o jeszcze jedną pozycję. Plastykę w tym numerze reprezentuje artykuł Juliusza Starzyńskiego „Formalizm i rzeczywistość", gdzie autor na przykładzie Davida, Ingresa, Delacroix omawia tę najważniejszą zapewne dla rozwoju sztuk plastycznych sprzeczność, zawartą w tytule pięknie ilustrowanego artykułu. O poezji, o sytuacji poezji najmłodszej, pisze Lesław M. Bartelski słowa nieco gorzkie, ale mu się nie dziwię, bo pisze je zapewne z własnego doświadczenia. Bartelski narzeka na jakość najmłodszej poezji, tłumaczy przyczyny odradzania się klasycystycznego kierunku, atakuje najmłodszych uczniów starej awangardy, krytykuje teoretyków najmłodszej generacji. Z wieloma punktami tej pracy zgadzam się, z niektórymi (zbyt surowa ocena działalności najmłodszych poetów) raczej się nie zgadzam. Natomiast słuszne wydają mi się te zdania, które zaraz zacytuję: „Polityka kulturalna w stosunku do młodych winna iść po linii ułatwienia im pracy, możliwości książkowego publikowania swoich utworów... Nie postulowanie aprioryczne, lecz wytyczanie kierunków rozwoju na gotowym, konkretnym materiale, nie strzały w próżnię i wyklinanie poezji, ale pomoc dla młodych..." Przypominam jednocześnie, że w notach „Kuźnicy" wielokrotnie pisano o potrzebie wydawania najmłodszej poezji polskiej.

ph.

Koty

Individual Rights

W numerze 6 angielskiego, lewicowego miesięcznika literackiego „Our Time" czytamy:

„Dowiadujemy się dzisiaj, że chilijski poeta, Pablo Neruda, który był komunistycznym senatorem dopóki jego partii nie rozwiązano, jest pilnie ścigany przez policję, która poszukuje go pod zarzutem „obrazy Prezydenta". Pisał on w artykułach, ogłaszanych w Kolumbii i Meksyku — jako, że chilijska prasa była dla niego zamknięta — że Prezydent Chile jest zabawką w rękach amerykańskiego kapitału finansowego.

I dalej:

„Hans Eisler, kompozytor w Hollywood, został wydalony ze Stanów Zjednoczonych, jako „sympatyzujący z komunizmem".

I jeszcze dalej:

„Niemiecka Liga Kulturalna dla Demokratycznego Odrodzenia — uformowana przez czołowych pisarzy, artystów i działaczy kulturalnych wkrótce po upadku hitleryzmu — jest organizacją zakazaną przez władze brytyjskie i amerykańskie w ich strefach Berlina, pomimo protestu Unesco".

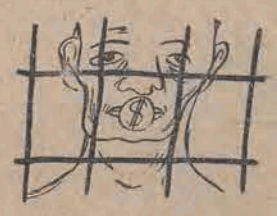

I poco te deklamacje w przemówieniach Attlee i innych szlachetnych mężów stanu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, że to anglosasi stoją na straży indywidualnych praw człowieka i właśnie o te prawa walczą?

j. ż.

Lekcja prozy albo bigos litewski

We fragmencie powieści, zamieszczonym w „Nowinach Literackich" (Nr 12) p.t. „Góra dawnych bogów" znajdujemy m.in. następujący opis:

„zgrabny, dachówką kryty dworek stał na łagodnym zboczu, zwrócony ku powłóczystej jak aksamitny tron (?) spływający z zielonego grzbietu dolinie. Tam niżej spośród drzew jak czapy muchomorów wyglądały dachy".

Nie możemy się nadziwić plastyce tego opisu: Dolina jest powłóczysta jak aksamitny tron, ten tron spływa z zielonego grzbietu. A co dalej gdy w końcu spłynie? Zawadzi o dachy, które są jak czapy muchomorów, czyli czerwone nakrapiane biało. Jeśli tedy dachy są jak muchomory, które wyglądają spośród drzew, wobec tego drzewa te muszą być nieprawdopodobnej wysokości albo też dachy są mniejsze niż muchomory, czyli grzyby trujące, nazwa łacińska muscor. Jeśli zamiast „tron" powinno być **tren**, to i tak nie uratujemy tej dziwnej wizji.

Zanalizowaliśmy (przepraszam purystów z „Odrodzenia"), rozebraliśmy ten ustęp uczciwie. Czy to bujne obrazowanie, ta kolorowa plastyka przyczynia się do uwydatnienia obrazu, czy już widzicie tę dolinę, ten dworek i te dachy? Nie? Może macie słabą wyobraźnię. A gdybyśmy tak spróbowali inaczej:

Zgrabny, dachówką kryty dworek stał na łagodnym zboczu, zwrócony ku zielonej dolinie. Niżej spośród drzew wyglądały dachy.

Czy teraz nic nie widzicie? A może lepiej? Odpowiadacie chórem, że lepiej. Ślicznie. A może by autor wyciągnął stąd wniosek dla swojej pracy pisarskiej może zrezygnuje z „plastyki". A teraz inny wyjątek z tej samej opowieści:

Często, bardzo często wspominaliśmy pana — mówiła, wprowadzając mnie do pokoju, gdzie odrazu zwracał uwagę lśniący jak złom czarnego kryształu fortepian". Widzicie ten fortepian, czarny i lśniący jak złom czarnego kryształu".

Gdzieś już czytaliśmy podobne temu porównanie. Czy nie w „Trędowatej"? Nie pamiętacie? Cokolwiek byśmy powiedzieli, jesteśmy w dobrym towarzystwie. Nie w każdym domu jest fortepian, a cóż dopiero lśniący jak złom czarnego kryształu. Czy nie lepiej byłoby powiedzieć mniej plastycznie:

...mówiła wprowadzając mnie do pokoju, gdzie stał fortepian.

Sądzę, że to wystarczy. Już jakoś sobie poradzimy z wizją fortepianu. Prawda?

A teraz coś z romantyki patetycznej, bo w tym niedługim fragmencie jest naprawdę dużo treści:

„A kiedy dym zgęstniał i potężnym słupem dźwignął się ku chmurnym niebiosom, ptasie stado rzuciło się w bok i zapadło gdzieś w graniczne lasy.

— To był ostatni ofiarny stos na Górze Dawnych Bogów — rzekł z pewną emfazą Lewański. Lud spalił ostatniego, odartego już z nimbu i magicznej mocy boga.

— Istotnie można dopatrywać się w tej historii pewnego symbolu — odpowiedziałem — ale to tylko poetyczna nazwa kurhanu działa nam na wyobraźnię. Niech się pan wystrzega symbolistyki, prowadzi na manowce. Trzymajmy się faktów".

Ostatnie zdanie jest mądre i słuszne. Może być wskazówką dla samego autora. Szkoda, że się nie zastosował do tej mądrej przestrogi, nie byłby zszedł na manowce, gdzie ptasie stado rzuca się „w bok" i gdzie na stosie ofiarnym na Górze Dawnych Bogów gotuje się bigos litewski — ludzie bowiem tej opowieści pochodzą z Litwy.

z. n.

Zasługi wydawców

Tylko brak opublikowanego planu wydawniczego, względnie brak wypowiedzi przedstawicieli poszczególnych wydawnictw, przyczynia się do tego, iż dotychczasowy wysiłek księgarstwa polskiego w dziedzinie uzupełnienia bibliotek nie jest należycie oceniony. Jeśli można robić wywiady z pisarzami czy aktorami, to sądzę, że należało by przystąpić do regularnego, dajmy na to, kwartalnego wywiadu z przedstawicielami księgarstwa.

Narazie musimy się zadowolić przepisywaniem tytułów z witryn sklepowych. W bieżącym tygodniu pojawiły się w sprzedaży pozycje niewątpliwie zasługujące na wyróżnienie.

„Czytelnik", kontynuując wydanie pism zbiorowych Stefana Żeromskiego, wydał jako tom XV „Wierną rzekę". W ramach akcji dostarczenia dobrej literatury „średniej" otrzymaliśmy nakładem tego samego wydawnictwa „Narzeczoną Harambaszy" Teodora Tomasza Jeża. Kraszewski, którego zdecydowany renesans przeżywamy po tej wojnie, znalazł się również w „Czytelniku", który wydał „Brühla" i „Pod Blachą". Szkoda, że liczne firmy wznawiające Kraszewskiego ograniczają się tylko do powieści historycznych. Dorobek krytyczny, essayistyczny podróżniczo-pamiętnikarski autora „Starej Baśni" zasługuje niewątpliwie na uwagę niemniejszą.

W dziedzinie przekładów wymienić należy opublikowanie przez „Czytelnika" trylogii Aleksieja Tołstoja „Piotr I" Dla literatury sowieckiej jest to dziś już dzieło klasyczne, to też wznowienie „Piotra" uważam za rzecz bardzo pożyteczną. Czytelnik historycznych powieści Kraszewskiego będzie mógł dzięki lekturze powieści Tołstoja zapoznać się z nowoczesną metodą artystycznego opracowania nader ważnego w dziejach Rosji okresu.

ph

Redaguje: Zespół „Kuźnicy". Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik"
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻÓŁKIEWSKI.
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96. — Telefon 205-42.
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpaltę 40 złotych.
WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie zł 80,—; kwartalnie zł 240,—; półrocznie zł 480,—; rocznie zł 960,—.
Należność za prenumeratę należy wpłacać do P. K. O. konto VII—567 „Prenumerata Kuźnicy".
D—024308 Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Jan Huszcza: Miasteczko nad Olszanką, nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza" Warszawa 1948, str. 141.

Adolf Dygasiński: Gody życia (opowieść), wyd. V., nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza", Warszawa 1948, str. 151.

Jadwiga Gorzycka: Stanisław Kunicki (opracowanie wspomnień Ryszarda Kunickiego) nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza" Warszawa 1948, str. 52.

John Hersey: Hiroszima, **przekł. z angielskiego Józefa Wittlina,** nakł. Sp. Wydawn. „Wiedza", Warszawa 1948, str. 116.

Marian Podkowiński: IV-ta Rzesza rośnie, nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza", Warszawa 1948, str. 192.

Alain Fournier: Mój przyjaciel Meaulnes (powieść) nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza" Warszawa 1948, str. 264.

Wiktor Hugo: Rok dziewięćdziesiąty trzeci (powieść), w przekł. Juliana Maliniaka, nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza", Warszawa, 1948, str. 448.

Benvenuta Celliniego: Żywot własny w przekł. Leopolda Staffa, nakład. Sp. Wydawn. „Wiedza" Warszawa 1948, str. 352.

„Światowid" rocznik muzeum archeologicznego im. Er. Majewskiego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego **pod red. Włodzimierza Antoniewicza,** tom. XVIII za lata 1939 — 1945, nakład. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Warszawa 1947, str. 304.

Jerzy Andrzejewski: Popiół i diament, nakład. Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1948, str. 335.

Józef Ignacy Kraszewski: Brühl (opowiadanie historyczne), tom I, nakład. Sp. Wydawn. „Czytelnik" Warszawa 1947, str. 291.

Pola Gojawiczyńska: Dom na Skarpie, nakład. Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1947, str. 160.

Zofia Kossak: Złota wolność (powieść historyczna), nakład. Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1948, tom I — str. 251 i tom II — str. 255.

Adolf Rudnicki: Żołnierze, nakładem Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1948, str. 167.

Teodor Tomasz Jeż.: Narzeczona Harambaszy (Biblioteka Romansów i Powieści Nr 1, nakładem Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1948, str. 65 zł 50.

Czesław J. Centkiewicz: Wśród lodów północy (Biblioteka Romansów i Powieści Nr 2), nakład. Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1948, str. 63, zł 50.

Guy de Maupassant: Baryłeczka i inne opowiadania (Biblioteka Romansów i Powieści Nr 3), nakł. Sp. Wydawn. „Czytelnik", Warszawa 1948, str. 64, zł 50.

Irena Krzywicka: Bunt Kamila Martena, nakładem Sp. Wydawn. „Czytelnik" Warszawa 1948, str. 190.

Allen Roy Evans: Wędrówka renów, nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 240, zł 300.

Paweł Heriz: Sedan, nakład. Sp. Wyd. „Książka", Warszawa 1948, str. 242, zł 300.

P. L. Travers: Agnieszka, nakład. Wyd. J. Przeworskiego, Warszawa 1948, str. 172.

Konstanty Laszczka: Keramus nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 118, zł 300.

A. Kuzniecow: Kapitał i wartość dodatkowa (Biblioteka Ekonomiczna), nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 89.

K. W. Ostrowitianow: Płaca robocza i dzień roboczy (Biblioteka Ekonomiczne) nakł. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa, 1948, str. 31.

Stefan Kisielewski: Zbrodnia w Dzielnicy Północnej (powieść), nakład. Księgarni Zdzisława Gustowskiego, Poznań 1948, str. 215.

Antoni Wrzosek: Charakierystyka geograficzna rzeki Odry i jej dorzecza, nakładem Państwowych Bielskich Zakładów Graficznych, Oddz. 04 Cieszyn, Katowice, Wrocław 1948, str. 17.

Henryk Barycz: Jerzy Samuel Bandkine, nakładem Drukarni Cieszyńskiej P. Z. P. w Cieszynie, Katowice 1948, str. 23.

Wilhelm Szewczyk: Portret Łużyczanki, Mina Witkoje, nakład. Drukarni Cieszyńskiej P. Z. P. w Cieszynie, Katowice 1948, str. 40.

Jerzy Pług: Warszawa — Poemat wojenny, nakład. Pow. Komitetu Odbudowy Warszawy w Jeleniej Górze.

Lech Niemojewski: Siedem cudów świata, nakład. Wydawnictwa „Ex libris", Warszawa, 1948, str. 232.

Roman Zambrowski: W walce o dobrobyt wsi, nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa, 1948, str. 31, zł 20.

Lucyna Krzemieniecka: O gęsiareczce Kasieni i o cudownych listkach Pani Jesieni, nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 23, zł 35.

Borys Łapicki: Prawo rzymskie, nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 449, zł 800.

Ustawa o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej F. L. R. Jugosławii, nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 163.

Krzysztof Gruszczyński: Płomień czerwonych krawatów (poemat), nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 22, zł 35.

Wanda Żółkiewska: Kapel, nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 163, zł 180.

W służbie obcego wywiadu, **w oprac. R. Jurysia,** nakład. Sp. Wydawn. „Książka", Warszawa 1948, str. 279, zł 200.